

POLICJA

nr 2, maj 2005 r.
cena 3 zł (w tym 7% VAT)
nr indeksu 321109

www.gazeta.policja.pl

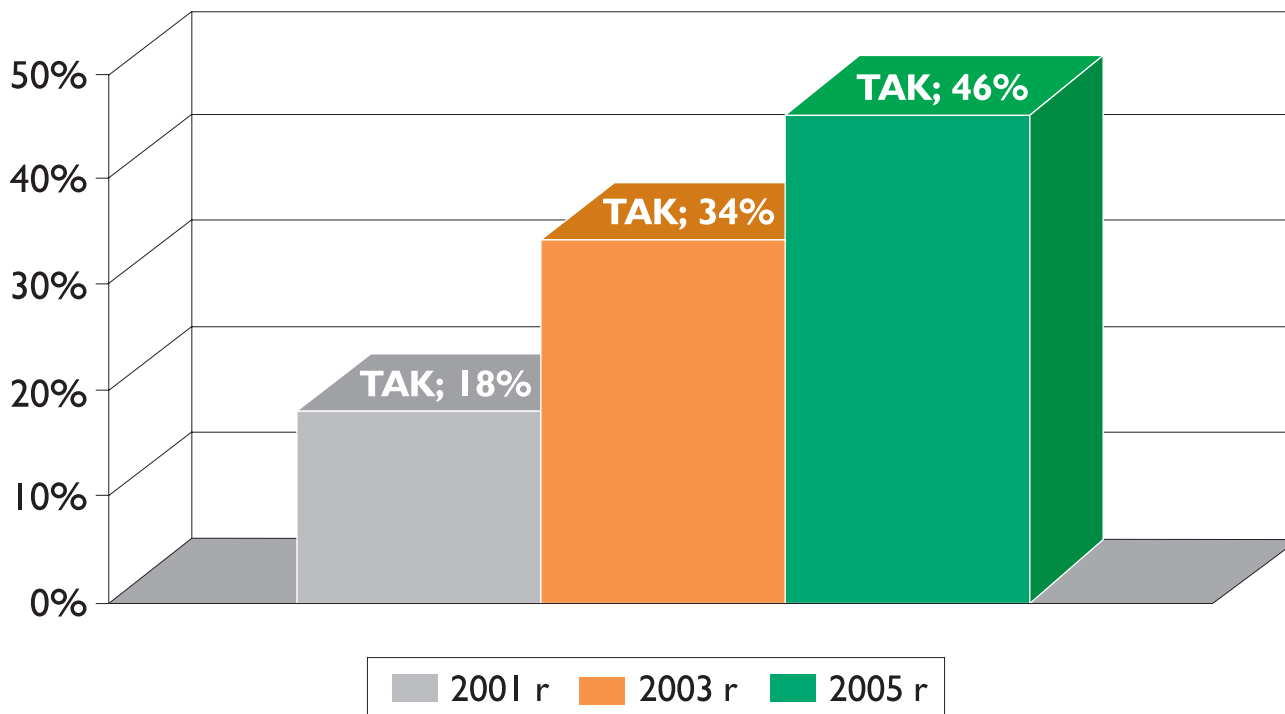
997

4000 osób

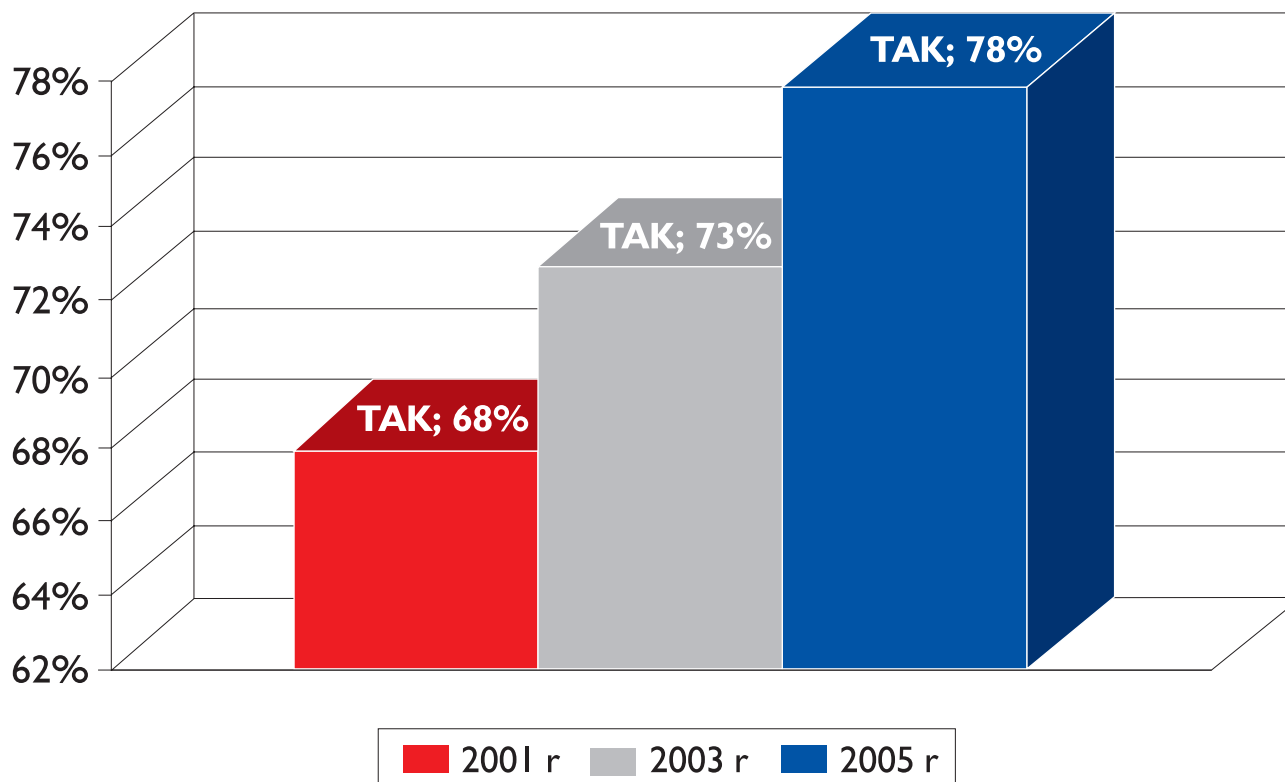
POLICJA

przyjmie do pracy

Czy Polska jest krajem, w którym żyje się bezpiecznie?



Czy miejsce, w którym Pan/Pani mieszka, można uznać za bezpieczne i spokojne?



Znak czasów?

Postępowanie dyscyplinarne w Policji od lat budzi emocje. Społeczne oczekiwania na szybkie ukaranie podejrzanych funkcjonariuszy znalazły wyraz w policyjnej praktyce dyscyplinarnej. Gorzej rzecz ma się z postępowaniem przed sądem. Proces trwa latami, a niewinności osoby, wcześniej wyrzuconej z Policji, nikt nie dostrzega. Jak ukształtować przepisy dotyczące postępowania dyscyplinarnego? Co zrobić z policjantem, który popełnił poważne przestępstwo? Ma dalej pracować? W każdym oczywistym przypadku należy go zwolnić? Rozmawiamy o tym na naszych łamach, inspirowani przez piszących na forum internetowym (www.ifp.pl). Zaczynamy też debatę o szkolnictwie. Po raz pierwszy przy jednym stole, nie w celach towarzyskich, lecz w poszukiwaniu dróg wyjścia, zasiedli ludzie odpowiedzialni przez ostatnich 8 lat za szkolenie policjantów. Czy to znak czasów? Potrafimy już ze sobą rozmawiać, nie przypinając sobie latek politycznych. Odkrycie wspólnej odpowiedzialności, ciągłości poczynań, pozwala zobaczyć Policję w rozwoju. Wystarczy tylko spojrzeć na historię walki z mafią w Polsce. W latach 1994–1997, podczas rządów koalicji lewicowej, tworzono wydziały do walki

z przestępczością zorganizowaną i narkotykową, konstruowano przepisy o świadku koronnym oraz o zakupie kontrolowanym. W następnych latach, gdy rządziła prawica, zbudowano CBS, którego funkcjonariusze skutecznie rozprawili się z najgroźniejszymi grupami przestępczymi. Wciąż uczymy się spoglądać na historię w sposób, który szanuje dokonania poprzedników, ale pozwala też zwrócić im uwagę na zaniedbania czy wręcz patologie. W naszej debacie o szkolnictwie pytamy więc, kto był odpowiedzialny za likwidację wojewódzkich ośrodków szkolenia Policji? Dzisiaj wszyscy twierdzą, że to był błąd. W jakim kierunku ma pójść policyjne szkolnictwo, by nie robić dwóch kroków w przód i dwóch w tył? Rozmowa o bulwersujących problemach nie może przesłonić dumy z osiągnięć. Polacy czują się w swoim kraju coraz bardziej bezpiecznie – poinformował ostatnio CBOS. Złożyło się na to wiele czynników, wśród nich niewątpliwie codzienna praca stu tysięcy policjantów. ■



zdj. Bas

PAWEŁ BIEDZIAK

gazeta.listy@policja.gov.pl

PS. Czekamy na telefony, listy, propozycje tematów, reakcje na zamieszczone teksty. Najciekawsze wypowiedzi zamieścimy w łamach naszego miesięcznika oraz na stronie internetowej www.gazeta.policja.pl

POLICJA 997

PAMIĘĆ

Jan Paweł II

Razem w drodze – Jolanta Ślifierz 4

PROWOKACJE

O postępowaniu dyscyplinarnym w Policji mówią:

prof. dr hab. Jerzy Paśnik 6

Bronisław Zoń 7

Jerzy Hołownia 8

insp. dr. Mariusz Róg 11

Wniosek do trybunału – Hanna Świąszczakowska 9

Na cenzurowanym – sonda 10



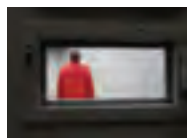
SENSACJE

Seryjni zabójcy

Głód zbrodni – Ewa Ornacka 12

Portret przestępcy – Paweł Ostaszewski 15

Ślady „Inkasenta” – Tadeusz Noszczyński 16



POSZUKIWANI

Top lista 20

TYLKO SŁUŻBA

Wywiad kryminalny 19

Dobór i Szkolenie

Szkoły przetrwania – Elżbieta Sitek 21

Debata o szkolnictwie – Paweł Biedziak 24

Praca w Policji – Grażyna Bartuszek 28

Szkolenie podstawowe – Grażyna Bartuszek 29

Szkolenie specjalistyczne – Grażyna Bartuszek 30

Studia w Policji – Grażyna Bartuszek 31



ŚWIAT 33

PRAWO

Kreatywna statystyka – z prof. dr. hab. Andrzejem Siemaszko rozmawia Paweł Biedziak 34

Porady

Instrukcja dochodzeniowo-śledcza – Przemysław Kacak 37

Kadry i finanse

Fakty i plotki – Paweł Biedziak 38

Świadczenie roczne – Paweł Ostaszewski 38

Strzelcy wyborowi

Na własne ryzyko? 40



REAKCJE

Listy od czytelników 39

OPINIE

Policyjne „klamki” testuje Jerzy Dziewulski – Przemysław Kacak 41

KRAJ

To już inny Wołomin – Jerzy Paciorkowski 42

TYLKO ŻYCIE

Po prostu gliniarz – Grażyna Bartuszek 44

Pomagamy rodzinom zaginionych 45

W DOMU

Spotkanie: aktorka i policjant – Jolanta Ślifierz 46



ROZRYWKA

Uchwyceni w obiektywie 48

PRZESŁUCHANIE

Krzysztof Rutkowski – „Konkurent” – Jolanta Ślifierz 49

HOŁOWCZYC RADZI

Czy można jeździć szybko i bezpiecznie? – Jolanta Ślifierz 50

L

udzie ze średniego i starszego pokolenia wspominają, kim i gdzie byli, gdy z watykańskiego okna rozległo się niezapomniane „Habemus Papam...”. A potem, jak wędrowali razem z niestrudzonym Pielgrzymem, na krańce ziemi. Tej ziemi.

☆

– Miałem szczęście być bierzmowany przez kardynała Karola Wojtyłę – mówi **nadinsp. Eugeniusz Szczerbak**. – Trasy pierwszych pielgrzymek przemierzałem jeszcze jako student. Później przyszło mi odpowiadać za bezpieczny przebieg papieskich wizyt. Zaczynałem jak wszyscy – dziesiątki godzin spędzone w autobusie, spanie w halach sportowych, gdzie ustawiano 800 połowych łóżek, trwanie w upale, w deszczu, czasem w błocie po kolana. Nieważne. Mieliliśmy głębokie przekonanie, że robimy to wszystko dla wielkiego rodaka, dla kogoś, kto zmienia świat.

Mocno przeżyłem bliską obecność Ojca Świętego, gdy w 1997 r. papieski helikopter wylądował na terenie dawnej fabryki Solvay. Pamiętam Błonia, w strugach ulewnego deszczu dwa lata później, ten dojmujący żal, że Go z nami nie ma – z jednej strony, a z drugiej – lęk o zdrowie, zapowiedź czegoś nieuchronnego... Po tej pielgrzymce Jan Paweł II przyjął w Watykanie 20-osobowe grono jej organizatorów. „O, pan komendant” – usłyszałem słowa potwierdzające fenomenalną pamięć Papieża.

Wreszcie ten ostatni raz: rok 2002. Poświęcenie sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Łagiewnikach, niezapomniana msza święta na Błoniach. Wraz z bp. Nyczem widzieliśmy z pokładu śmigłowca nieprzebrane morze ludzi, wciąż dopływające rzeki kolejnych osób, dziesiątki tysięcy samochodów, autokarów... Koniec pielgrzymki, 19 sierpnia. Samolot zatoczył trzy koła nad Krakowem, nad Tatrami... Nikt nie krył łez. Niedawno znów byłem na Błoniach, gdy żegnaliśmy Jana Pawła II. Zostawił nam ogromną spuściznę...

☆

– Uczestniczyłem w zabezpieczeniu wszystkich wizyt papieskich, a podczas trzech ostatnich kierowałem całą operacją na terenie Krakowa – wspomina **insp. Bogdan Klimek**. – Widziałem, jakim szacunkiem otaczają Ojca Świętego policjanci. Służąc Mu, stawialiśmy się trochę lepsi. Nikt nie liczył godzin, nie czuł zmęczenia, nie myślał o braku snu, wody czy o innych niedogodnościach. To było prawdziwe oddanie. Później temat rozmów i wspomnień, punkt odniesienia. Także sprawdzian dla nas, dla kościelnych służb porządkowych, z którymi zresztą współpraca układała się doskonale. Wiadomość o odejściu Jana Pawła II zastała mnie już w Radomiu, to był straszny cios, kochaliśmy Go przecież wszyscy. Mówi się, że nie ma ludzi niezastąpionych, ale to jest właśnie ten wyjątek.

☆

– Od 1987 roku uczestniczyłem w pracach zespołów przygotowujących pielgrzymki Ojca Świętego w Warszawie – mówi **ks. bp Marian Duś**. – Początkowo widziałem pewien niepokój strony rządowej o akcenty „polityczne”, związane na przykład z męczeńską śmiercią księdza Jerzego Popiełuszki czy prześladowaniem opozycji demokratycznej. Następne lata niosły jednak coraz więcej troski i życzliwości okazywanej pielgrzymom przez policjantów. Sądzę, że wywołały to nie tylko zmiany ustrojowe, ale i osobisty kontakt z Janem Pawłem II. Sprzyjała temu otwartość także powszechna atmosfera uniesienia i radości. Policjanci stawiali się po prostu uczestnikami pielgrzymek.

☆

– Nawet w latach 80. nie brakowało w naszym środowisku osób, które bardzo przeżywały papieskie wizyty – mówi **nadinsp. Władysław Padło**. – Sam byłem i jestem

człowiekiem wierzącym. Z czasem coraz więcej mówiło się o moralności, o etosie zawodu, o wartościach. To wszystko tworzyło dobry klimat, wpływający na ludzkie postawy w trakcie kolejnych pielgrzymek. Miałem szczęście kilka razy spotkać też Ojca Świętego na audiencjach prywatnych, od 1994 roku poczynając po rok jubileuszowy, kiedy to dostąpiłem zaszczytu przyjęcia komunii świętej z Jego rąk.

W 2002 roku byłem ze strony Policji odpowiedzialny za całą, długą i precyzyjnie przygotowywaną, operację „Tiara II”. Dziś? Została bolesna pustka po odejściu takiego Autorytetu. Wierzę, że będzie nas dalej wspierał...

☆

Tysiące zdjęć z Janem Pawłem II. Przechowywane w domach jak najdroższa pamiątka wraz ze wspomnieniem ciepła dotkniętej przez chwilę dłoni, przenikliwości i głębi spojrzenia, dobroci uśmiechu, niezwykłej siły

Raze

Im bardziej oddalamy się od tych dwóch dat: początku i kresu wielkiego pontyfikatu, tym wydaje się on większy i ważniejszy. Mało jest w Polsce osób, także w środowisku policyjnym, które określałyby siebie i swoje miejsce w życiu — bez odniesienia do Jana Pawła II.

mimo fizycznej kruchości. Na jednym z takich cennych zdjęć – z 1999 roku – zielony tunel Kanału Augustowskiego, Łódź, na ławce Ojciec Święty, rozmawia z biskupem Janem Chrapkiem i nadinspektorem Ireneuszem Wachowskim.

– Powiedział wtedy „tak, synu, pamiętam te strony sprzed czterdziestu lat...”. Za Jego sprawą przeszedłem długą drogę i jestem dziś kimś innym. Wieść o wyborze Papieża Jana Pawła II oczywiście poruszyła mnie, ale nie bardzo zdawałem sobie sprawę z doniosłości wydarzenia, z owoców, które przyniesie – światu, Polsce, nam wszystkim. Pierwsze pielgrzymki. Najbardziej pamiętam nieprzebrane rzesze szczęśliwych, rozmodlonych ludzi i własne, młodego milicjanta w mundurze, wyobcowanie. Pamiętam demonstrację siły oraz mobilności milicji z lat 1983 i 1987 – ogromne, przekraczające rozmiarami

wszelkie potrzeby zapewnienia bezpieczeństwa, niebieskie kolumny przemieszczające się po kraju. Rosło we mnie poczucie dysonansu...

Jak wiemy, te dwa światy przestały istnieć dużo później. Jako odpowiedzialny za pielgrzymki w latach 1995–1999, odszedłem od skoszarowania oddziałów prewencyjnych i postawiłem na bliską uzupełniającą współpracę ze służbami kościelnymi. Ze świadomością, że pracujemy dla Niego. Jak mawiał mój przyjaciel śp. bp Jan Chrapek – dla Ojca. Do dzisiaj tak myślę o Janie Pawle II.

On, który tak przejmująco naśladował Chrystusa, był dla nas wielkim darem. Łączył ludzi, wyzwalał to, co w nich najlepsze. We mnie też. Jestem już innym człowiekiem. ■

Wspomnienia ze wspólnej drogi z Janem Pawłem II
zebrała JOLANTA ŚLIFIERZ

m w drodze



Więcej sądu, mniej przełożonych

Rozmowa z prof. dr. hab. Jerzym Pańnikiem – prawnikiem, wykładowcą akademickim, adwokatem, ekspertem parlamentarnym, autorem wielu publikacji na temat prawa dyscyplinarnego

Postępowania dyscyplinarne w Policji wzbudzają zastrzeżenia policjantów, związkowców, a także rzecznika praw obywatelskich. Czy ta procedura jest, zdaniem Pana Profesora, w ogóle potrzebna?

– Odpowiedzialność porządkową za naruszenie przepisów prawa pracy ponoszą nawet pracownicy umowni. Tym bardziej powinny ją ponosić osoby wykonujące zawody zaufania publicznego, o których mowa w art. 17 Konstytucji RP oraz zatrudnione w administracji rządowej, gdyż działają one w imieniu i na rachunek państwa. Osoby wykonujące takie zawody podlegają odrębnej odpowiedzialności dyscyplinarnej.



Tak było i w II Rzeczypospolitej w odniesieniu do urzędników państwowych, policjantów oraz żołnierzy. Zniesienie ich szczególnej odpowiedzialności byłoby, w moim odczuciu, niesłuszne.

Może więc należałoby zmienić prawo dyscyplinarne tak, by w postępowaniu wewnętrznym obowiązywały te same standardy, co w postępowaniu karnym?

– Są różne modele postępowania dyscyplinarnego oraz ich kontroli. Istnieje model inkwizycyjny, gdzie prowadzącym postępowanie, orzekającym i wykonującym karę jest właściwy przełożony. Tu kumulują się uprawnienia. Są też modele quasi-karne, gdzie organem orzekającym jest sąd lub komisja dyscyplinarna.

W postępowaniu dyscyplinarnym wątpliwości budzi zwłaszcza zakres prawa do obrony. Nie chodzi tylko o to, że nie można wybrać obrońcy spoza służby, ale o brak etatowego obrońcy. Uważam, że funkcjonariusze powinni mieć możliwość wybrania go spośród prawników, np. radców prawnych pozostających

Trzeba się więc zastanowić, czy poddać kontroli sądu merytoryczną stronę orzeczenia dyscyplinarnego co do winy i wymiaru kary. Istnieje przecież precedens w odniesieniu do funkcjonariuszy Służby Więziennej.

w służbie. Ci obrońcy powinni być fachowcami wykonującymi swoją funkcję społecznie i mieć immunitety. Dopiero wtedy prawo do obrony, i zarazem do korzystania z pomocy prawnej, byłoby rzeczywiste.

Jest to szczególnie ważne, gdy policjant odpowiada dyscyplinarnie za popełnione przestępstwo...

– W tym kontekście widzę dwie kwestie: materialną i proceduralną. Trzeba rozstrzygnąć, czy odpowiedzialność dyscyplinarna ma dotyczyć każdego przestępstwa czy też – jak to jest w odniesieniu do żołnierzy – tylko przestępstw związanych z pełnieniem służby. Opowiadam się za drugim rozwiązaniem.

Dysonans ten znajduje odzwierciedlenie w relacjach między postępowaniami dyscyplinarnym a karnym oraz kwestii stosowania w trakcie tego pierwszego zawieszenia w czynnościach służbowych.

Praktyka wskazuje, że, zwłaszcza przy nagłośnieniu medialnym pewnych podejrzeń popełnienia przestępstwa, funkcjonariusze są zwalniani ze służby, a w postępowaniu karnym o ten sam czyn – uniewinniani. Jednocześnie obowiązujące uregulowania nie rekompensują uniewinnionemu funkcjonariuszowi skutków wymierzenia mu najsurowszej kary dyscyplinarnej.

Chodzi głównie o to, że uniewinnienie nie jest równoznaczne z powrotem do służby...

– Za nietrafne należy uznać przyjęcie w ustawie o Policji pięcioletniego okresu uprawniającego do wznowienia postępowania dyscyplinarnego, bo przy istniejącym niewydolnym wymiarze sprawiedliwości na zapadnięcie prawomocnego wyroku niejednokrotnie czeka się dłużej. Powstaje więc sytuacja, że funkcjonariusz jest prawomocnie uniewinniony od zarzutu popełnienia przestępstwa, a nie istnieje możliwość odwrócenia skutków jego zwolnienia ze służby w oparciu o ten sam zarzut.

Policjant ma prawo złożenia skargi do sądu na orzeczenie dyscyplinarne, jednak zakres sądowej kontroli jest bardzo ograniczony.

– Pracownik, w rozumieniu przepisów kodeksu pracy, może odwołać się do sądu pracy w sprawie wymierzonej mu kary co do zasady i wymiaru. Policjanci mogą się odwołać jedynie do sądu administracyjnego, który kontroluje tylko legalność decyzji, a nie jej merytoryczną słuszność.

Trzeba się więc zastanowić, czy poddać kontroli sądu merytoryczną stronę orzeczenia dyscyplinarnego co do winy i wymiaru kary. Istnieje przecież precedens w odniesieniu do funkcjonariuszy Służby Więziennej.

Opowiada się więc Pan za zachowaniem postępowań dyscyplinarnych?

– Postępowania dyscyplinarne są potrzebne, ale należy lepiej uregulować ustawowo ich zasady i zapewnić środki obrony. Nie mogą one w sposób niezasadny ograniczać prawa i wolności funkcjonariuszy.

A co z podwójnym karaniem za ten sam czyn?

– Jak już wspominałem, odpowiedzialność dyscyplinarna nie powinna obejmować czynów mających znamiona przestępstwa, których nie wiąże się ze służbą. Argumentem jest nie tylko zapobieganie podwójnemu karaniu. Zawieszenie w czynnościach służbowych przewidują przecież również przepisy procesowe (na wniosek prokuratora dla dobra śledztwa). Trzeba rozstrzygnąć: czy powinna istnieć relacja między zawieszeniem służbowym i zawieszeniem prokuratorskim? Wyrażam pogląd, że w razie podejrzenia popełnienia przestępstwa, i to każdego, o zawieszeniu policjanta powinien każdorazowo decydować prokurator. Odrębna kwestia to pytanie: co zrobić z zawieszonym funkcjonariuszem? Czy zawieszenie oznacza niewykonywanie wszystkich, czy tylko określonych czynności, czy też po prostu oddanie się do dyspozycji komórek kadrowych? W przypadku tymczasowego aresztowania, jeśli zarzuty okazały się niesłuszne, konieczna byłaby publiczna rehabilitacja funkcjonariusza. ■

(H.Ś.)

zdj. Paweł Ostaszewski

Tylko sąd

**Bronisław Zoń –
dyrektor
Zespołu Praw Żołnierzy,
Funkcjonariuszy
Służb Publicznych
i Cudzoziemców
w Biurze Rzecznika
Praw Obywatelskich**

– Na podstawie wpływających do rzecznika skarg na postępowania dyscyplinarne można wnioskować, że służą one bardziej poniżaniu człowieka niż ustaleniu stanu faktycznego.

Wyznaczeni do prowadzenia tych postępowań funkcjonariusze są ustanawiani przez przełożonych. A ci, jak wiadomo, wybierają „swoich ludzi”.

Obwiniony nie może korzystać z wybranego przez siebie, niepolicyjnego obrońcy, bo musi nim być policjant, też zależny przecież od przełożonych.

W innych państwach wobec ludzi w mundurach stosuje się takie same środki dyscyplinujące, jak wobec ogółu pracowników: upo-

mnienie, naganę, wyдалenie z pracy. W naszych służbach mundurowych jest znacznie więcej środków dyscyplinujących, które są bardziej reliktem starego systemu niż próbą utrzymania dyscypliny, między innymi pozabawienie stopnia, obniżenie stanowiska itp.

Kontrola sądowa postępowań dyscyplinarnych jest ograniczona, bo sąd administracyjny bada tylko zgodność procedury z przepisami, a nie rozpatruje sprawy merytorycznie. Przypadki uchylania decyzji przełożonych świadczą o niechlujstwie prowadzonych postępowań.

Możliwość podwójnego karania za ten sam czyn jest, zdaniem rzecznika praw obywatelskich, niezgodna z zasadami



zdj. Paweł Ostaszewski



zdj. Wojciech Bańki

► prawa karnego i dyscyplinarnego. Zdarza się przecież, że funkcjonariusz najpierw jest zwalniany dyscyplinarnie ze służby, potem zaś karany za to samo postępowaniu karnym. A zgodnie z podstawową zasadą prawną, za jedno przewinienie ponosi się jedną karę. Rzecznik w tej sprawie jeszcze nie podjął działań, ale jest ona przedmiotem dyskusji i analiz w naszym biurze.

Przepisy nie odpowiadają do końca na pytanie, co zrobić ze zwolnionym dyscyplinarnie i niewinnionym w postępowaniu karnym funkcjonariuszem, który chce być ponownie przyjęty do służby? Stawia się mu takie same wymogi, jak przyjmowanemu po raz pierwszy, a przecież w odniesieniu do kogoś, kto nie ma już 20 ani 30 lat, nie wszystkie są możliwe do spełnienia.

Na podstawie podejmowanych w naszym zespole interwencji w obronie funkcjonariuszy mogą stwierdzić, że zwierzchnicy za wszelką cenę nie chcą się przyznać do popełnionych błędów. Normą jest akceptowanie przez nich decyzji dyscyplinarnych podjętych przez podwładnych. Zgodnie z zasadami postępowania administra-

Opowiadam się za zniesieniem postępowań dyscyplinarnych i możliwości podwójnego karania.

cyjnego, przełożony wyższego szczebla powinien przed podjęciem decyzji zbadać sprawę, a nie zawsze to czyni. Co gorsza, często zleca rozpatrzenie skargi osobie, na którą żali się skarżący.

Część postępowań dyscyplinarnych wszczynana jest na podstawie tzw. donosów. Co więcej, gdy oskarża przestępcę, bywa, że to jemu bardziej się wierzy niż policjantowi. To niebezpieczne. Wydalenie ze służby jest bowiem niejednokrotnie pozbawieniem środków do życia całej rodziny.

Zawieszenie postępowania dyscyplinarnego oraz zawieszenie w czynnościach służbowych do czasu zakończenia postępowania karnego oznacza nie tylko odebranie 50 proc. uposażenia, ale też pomijanie przy nagradzaniu i awansowaniu. Policjant jest więc karany jeszcze przed orzeczeniem winy przez sąd. Jeśli zważyć, że niektóre sprawy karne ciągną się latami, to straty moralne i finansowe są ogromne. Tych skutków, jeśli zapadnie wyrok uniewinniający, nie da się odwrócić.

Opowiadam się za zniesieniem postępowań dyscyplinarnych i możliwości podwójnego karania. Czy nie wystarczyłoby postępowanie wyjaśniające, które wskazałoby, czy policjant złamał prawo? Wtedy sprawa byłaby kierowana do prokuratury, a jeśli tylko naruszył dyscyplinę, spotkałaby go jedna z kar: upomnienie, nagana lub zwolnienie ze służby. ■

(H.Ś.)

Nie karać dwa razy

Jerzy Hołownia –
wiceprzewodniczący
Zarządu Głównego
NSZZ Policjantów



– Policjant egzekwujący na co dzień prawo powinien ponosić odpowiedzialność tak, jak sędzia czy prokurator, a nie jak żołnierz, którego działania wynikają wyłącznie z rozkazów.

Należałoby wprowadzić do Policji, na wzór urzędów państwowych, komisje dyscyplinarne złożone z policjantów prawników, wybierane raz na 4 lata. W podobny sposób powinien być powoływany rzecznik dyscyplinarny. Niezależne komisje dyscyplinarne gwarantowałyby, moim zdaniem, konstytucyjne prawo do bezstronnego sądu.

Obecnie przełożony wszczyna postępowanie dyscyplinarne, rzecznik dyscyplinarny, co prawda, je prowadzi, ale to przełożony wymierza karę. Jego wpływ na wynik postępowania jest zbyt duży, zwłaszcza że w procedurze odwoławczej przełożony wyższego szczebla powołuje komisję odwoławczą i na podstawie jej protokołu decyduje, czy utrzymać karę dyscyplinarną. Przeczy to zasadzie bezstronności postępowania. Znam przypadki, w których rzecznik dyscyplinarny lub komisja odwoławcza wnioskowali o uniewinnienie policjanta, a przełożony decydował inaczej.

Zdarza się, że przełożeni naruszają prawo w postępowaniach dyscyplinarnych: powołują się na przepisy prawa bez związku z popełnionym czynem, dopisują do nich treść nieistniejącą, czym naruszają zakaz stosowania analogii i wykładni rozszerzającej na niekorzyść obwinionego.

W wyroku z 8 grudnia 1998 r. Trybunał Konstytucyjny wyraził pogląd, że zasady dotyczące prawa karnego, wyrażone w art. 42 Konstytucji RP, mają w całej rozciągłości zastosowanie do postępowań dyscyplinarnych. Artykuł ten zawiera czołową zasadę prawa karnego: nie ma czynu zabronionego bez ustawy obowiązującej w chwili jego popełnienia. W znaczeniu konstytucyjnym przepisem prawa jest: ustawa, rozporządzenie, umowy międzynarodowe oraz przepisy wewnętrzne



wydane na podstawie ustawy. Tymczasem policjant ponosi odpowiedzialność na przykład na podstawie decyzji komendanta wojewódzkiego wydanej bez umocowania ustawowego. Nasz związek domaga się, by policjanta nie karano opierając się na przepisach, które nie są prawem w rozumieniu Konstytucji RP.

Obecnie przełożony wszczyna postępowanie dyscyplinarne, rzecznik dyscyplinarny, co prawda, je prowadzi, ale to przełożony wymierza karę. Jego wpływ na wynik postępowania jest zbyt duży.

Dzięki staraniom NSZZP udało się ograniczyć podwójne karanie policjantów za przestępstwa i wykroczenia. Przed znowelizowaniem ustawy o Policji w 2003 r. policjant odpowiadał podwójnie za każde przestępstwo i wykroczenie, np. za nieumyślne spowodowanie wypadku drogowego poza służbą. Obecnie policjant ponosi odpowiedzialność dyscyplinarną niezależnie od karnej tylko wówczas, jeżeli przestępstwo lub wykroczenie wypełnia jednocześnie znamiona przewinienia dyscyplinarnego. ■

(H.Ś.)

zdj. Paweł Ostaszewski



Wniosek do trybunału

Wniosek Zarządu Głównego NSZZ Policjantów do Trybunału Konstytucyjnego w sprawie niekonstytucyjności przepisów ustawy o Policji, uchwalonych przez Sejm 29 października 2003 r., zawiera 10 zarzutów. Zmiany w ustawie były konsekwencją wyroku trybunału z 8 października 2002 r., w którym orzekł on niezgodność z Konstytucją RP art. 139 ust. 2 ustawy o Policji w części dotyczącej postępowania dyscyplinarnego. Przepis ten nie zawierał bowiem wytycznych do aktu wykonawczego, wymaganych przez art. 92 ust. 1 Konstytucji RP.

Jeszcze w trakcie prac nad projektem poprawiającym ustawę o Policji związkowcy kwestionowali propozycje rządowe, a gdy ich starania okazały się nieskuteczne, po uchwaleniu ustawy wystąpili do Prezydenta RP, by przed jej podpisaniem skierował wniosek do Trybunału Konstytucyjnego o zbadanie konstytucyjności wskazanych przez Krajową Komisję Wykonawczą NSZZ Policjantów przepisów. Prezydent podpisał jednak ustawę w brzmieniu uchwalonym przez Sejm.

W tej sytuacji Zarząd Główny NSZZP (w tym czasie zmieniono nazwę organu kierowniczego związku) przygotował własne wystąpienie. Skierowano je do Trybunału Konstytucyjnego w styczniu 2005 r.

Związek domaga się uznania za niekonstytucyjne przepisów w ustawie o Policji dotyczących między innymi:

– możliwości zwolnienia policjanta przez przełożonego z powodu popełnienia czynu o znamionach przestępstwa albo prze-

stępstwa skarbowego, jeżeli popełnienie czynu jest oczywiste i uniemożliwia pozostawienie policjanta w służbie,

– udziału w postępowaniu dyscyplinarnym przełożonych służbowych (związek domaga się stworzenia niezależnych wewnętrznych sądów lub komisji dyscyplinarnych),

– prawa do obrony (związek domaga się zapewnienia udziału w postępowaniu dyscyplinarnym zawodowego obrońcy – adwokata lub radcy prawnego),

– odpowiedzialności dyscyplinarnej za przestępstwa i wykroczenia (według związkowców policjant podejrzany o popełnienie takich czynów powinien odpowiadać tylko karnie).

Zdaniem związkowców, z powodu wyroku Trybunału Konstytucyjnego i trzymiesięcznego opóźnienia w wejściu w życie znowelizowanej ustawy o Policji, policjanci powinni mieć prawo do skorzystania z nowych unormowań dyscyplinarnych z mocą wsteczną, a tego przepisy przejściowe im nie zagwarantowały.

Wnioskodawcy uważają, że zaskarżone przepisy naruszają konstytucyjne zasady: państwa prawnego, ochrony wolności i praw człowieka i obywatela, ograniczania tych praw bez naruszania ich istoty, domniemania niewinności, prawa do obrony, odpowiadania tylko za czyn zabroniony przez ustawę obowiązującą w czasie jego popełnienia, równości wszystkich wobec prawa, prawa do sądu, zakazu zamykania przez ustawę drogi sądowej dochodzenia naruszonych wolności lub praw. ■

Na cenzurowanym

St. asp. Wojciech Jama

z KMP w Krakowie

Kilka lat temu wszczęto wobec mnie postępowanie dyscyplinarne z powziętym uprzednio postanowieniem, by pokazać mi miejsce w szeregu. Jeśli nawet uznać, że mogły być w tej sprawie wątpliwości, to wystarczyłoby je rozstrzygnąć w postępowaniu wyjaśniającym. Stało się inaczej, udzielono mi kary nagany. W postępowaniu odwoławczym zostałem uniewinniony, ale do dzisiaj traktuję tamto zdarzenie jako szukanę.

Znam przypadek policjanta prowadzącego dochodzenia, który chciał przejść do innej jednostki. Wtedy zrobiono mu kontrolę i wykazano przekroczenia terminów oraz uchybienia, będące regułą przy nawale dochodzeń. Podobne usterki dotyczyły też innych osób prowadzących dochodzenia w tym komisariacie, ale tylko jednej wszczęto postępowanie dyscyplinarne i ukarano naganą.

Uważam, że postępowania dyscyplinarne są potrzebne, ale, jak wiele innych dziedzin w Policji, uległy wynaturzeniu. Stały się narzędziem szukanowania ludzi. W praktyce policjantowi w każdej chwili można zrobić postępowanie. To musi się zmienić.

Pokłósiem moich problemów stało się założenie strony sfrustrowanego policjanta: <http://policjainaczej.republika.pl>. Wypowiadam się też w internetowym forum policjantów.

(H.Ś.)

Mł. insp. Zdzisław Bartula –

komendant powiatowy Policji w Wołominie

– W mojej jednostce prowadzonych jest obecnie ok. 20 postępowań dyscyplinarnych. Często bywa tak, że policjant ucieka przed konsekwencjami na zwolnienie lekarskie. Nie można wtedy go przesłuchać w charakterze obwinionego, nie można przedstawić mu zarzutów, nie można nawet powiadomić go, że wszczęto przeciwko niemu postępowanie. Gdy policjant ma założoną sprawę w prokuraturze – w początkowym etapie śledztwa nie mam szans na uzyskanie z tej instytucji, zasłaniającej się dobrem śledztwa, jakichkolwiek materiałów. Pozostaję bezradny. Postępowanie dyscyplinarne oznacza czasem podwójne karanie. Na przykład, jeśli policjant popełni wykroczenie drogowe, to, mimo że został już raz ukarany mandatem, jako przełożony mam obowiązek wszcząć przeciwko niemu postępowanie dyscyplinarne, jeśli czynności wyjaśniające potwierdzą, że naruszył dyscyplinę służbową lub zasady etyki policjanta.

(P.K.)

Insp. Jacek Górecki –

dyrektor Biura Spraw Wewnętrznych

– Do października 2003 r. nie było problemów. Policjant za wykroczenie był karany jak każdy obywatel. Po nowelizacji ustawy ponosi natomiast odpowiedzial-

ność zarówno w postępowaniu mandatowym, jak i w dyscyplinarnym, a więc karany jest podwójnie. Co prawda art. 135 ust. 1 pkt 2 oraz ust. 4 ustawy o Policji pozwala na odstąpienie od ukarania funkcjonariusza, ale z kolei par. 4 ust. 1 rozporządzenia MSWiA z 20 czerwca 2002 r. zobowiązuje do potrącenia mu co najmniej 20 proc. nagrody rocznej. Takie uregulowanie prawne powoduje, że policjant, który np. przekroczył dozwoloną prędkość jazdy na drodze, ponosi konsekwencje niewspółmiernie większe od pozostałych obywateli. Po zaplaceniu mandatu jest po raz drugi karany finansowo. Kwota 20 proc. nagrody rocznej może wielokrotnie przewyższać kwotę mandatu. Oprócz tego często w trakcie toczącego się postępowania dyscyplinarnego policjanta pozbawia się nagrody uznaniowej, odznaczenia państwowego, awansu na wyższy stopień lub stanowisko. Karany jest więc wielokrotnie.

(T.N.)

Sierz. szt. Zbigniew Pudłowski

z KMP w Przemysłu

– Zostałem pomówiony przez innego policjanta o przyjęcie łapówki w wysokości, według jego pierwszej wersji – 20 złotych, według drugiej – 10 złotych. Absurdalności takiego zarzutu towarzyszyła absurdalność postępowań: wyjaśniającego i dyscyplinarnego w jednostce oraz w prokuraturze. Zaniedbano wiele czynności, nie brano pod uwagę dowodów mojej niewinności, szantażem zmuszono Ukraińca do świadczenia przeciwko mnie. Szybko zacząłem nabierać podejrzeń, że coś tu „śmierdzi”. Upewniłem się, gdy od partnera z patrolu dowiedziałem się, że w trakcie przesłuchania powiedziano mi, żeby mnie obciążyć, bo „Pudłowski ma lata i może odejść, a ciebie szkoda”. Prawomocny, uniewinniający mnie wyrok zapadł dopiero po 18 miesiącach. Przez ten czas pozostawałem w zawieszeniu, utrzymując 4-osobową rodzinę za 840 złotych. Trochę pieniędzy pożyczyci mi przyjaciele. Tymczasem można było zakończyć postępowanie dyscyplinarne i przywrócić mnie do służby już po uniewinniającym wyroku pierwszej instancji. Napisałem trzy prośby o pomoc finansową z jednostki, gdyż wstyd mi było, że jako policjant zalegam z opłatami za mieszkanie, czy jestem zmuszony prosić o zwolnienie z opłat za szkołę syna. Nie otrzymałem żadnej odpowiedzi. Jakbym już nie istniał. Wyrok skazujący jeszcze nie zapadł, a kara została już wymierzona.

(P.K.)



Potrzebna dyskusja

O postępowaniu dyscyplinarnym w nowej ustawie o Policji
z insp. dr. Mariuszem Rogiem
rozmawia Hanna Świeszczakowska

Z postępowaniami dyscyplinarnymi w Policji jest problem od wielu lat. Policjanci i związkowcy zarzucają przepisom ustawowym przede wszystkim to, że przewidują podwójne karanie za ten sam czyn. Czy jest nadzieja, że w nowej, dopiero projektowanej, ustawie o Policji przepisy te się zmienią?

– Aktualna ustawa o Policji (art. 132 ust. 4) przewiduje, że czyn stanowiący przewinienie dyscyplinarne, który wypełnia jednocześnie znamiona przestępstwa lub wykroczenia albo przestępstwa skarbowego lub wykroczenia skarbowego, podlega odpowiedzialności dyscyplinarnej niezależnie od odpowiedzialności karnej.

W projekcie nowej ustawy o Policji zaproponowano (art. 187), aby policjant nie odpowiadał dyscyplinarnie za popełnienie czynu o znamionach wykroczenia albo wykroczenia skarbowego, z wyjątkiem przypadków stawienia się do służby w stanie po użyciu alkoholu lub podobnie działającego środka oraz spożywania alkoholu lub podobnie działającego środka w czasie służby, lub w obiektach albo na terenach zajmowanych służbowo przez Policję. Przy takiej konstrukcji przepisu unika się podwójnej odpowiedzialności za popełnione wykroczenie.

To mało, żądania związkowców idą znacznie dalej.

– Projekt nowej ustawy o Policji powieliła w znacznej części rozwiązania, które obowiązują w obecnej ustawie. Jest taki sam katalog naruszeń dyscypliny służbowej, funkcjonuje instytucja rzecznika dyscyplinarnego, przewiduje się, że komisje dyscyplinarne będą orzekać w II instancji, nadal też orzecznictwo dyscyplinarne będą kontrolować sądy administracyjne.

Nowością jest wprowadzenie środków dyscyplinarnych orzekanych samodzielnie lub obok kar dyscyplinarnych: upomnienia, zobowiązania do przeproszenia pokrzywdzonego, zobowiązania do naprawienia wyrządzonej szkody, zobowiązania do wykonania dodatkowych zadań służbowych, zakazu zajmowania stanowisk kierowniczych, podania informacji o ukaraniu do wiadomości innych osób.

Projekt ten już na etapie tworzenia był opiniowany przez NSZZ Policjantów oraz ponownie, po naniesieniu poprawek. Istnieje możliwość jego dalszego doskonalenia w ramach uzgodnień wewnątrzresortowych.

A może trzeba zlikwidować postępowania dyscyplinarne w Policji?

– Ten pogląd uznaję za zbyt radykalny. Umundurowana i uzbrojona formacja służąca społeczeństwu powinna przestrzegać dyscypliny. Istotnym elementem jej funkcjonowania jest odpowiedzialność dyscyplinarna. Zgadzam się natomiast, że zasady postępowania trzeba doskonalic. Uważam, że proponowane rozwiązania, o których mówiłem, idą w dobrym kierunku.

Nie uwzględniono w nich prawa do obrony przez adwokata lub radcę prawnego spoza Policji.

– Jest to ciekawa koncepcja, ale mam wątpliwości czy najsluszniejsza. Obecna, polegająca na ustanowieniu obrońcy spośród innych policjantów, nie jest zła.

A co z przywróceniem do służby uniewinnionego w postępowaniu karnym?

– Zgadzam się, że trzeba wyraźnie określić reguły przywracania do służby.



zdj. Paweł Ostaszewski

Może nie zwalniać przed prawomocnym wyrokiem? Obowiązuje przecież zasada domniemania niewinności.

– Konstrukcja zasady domniemania niewinności jest jak najbardziej słusza. Istnieje jednak inny aspekt problemu. Postępowania sądowe są na ogół długotrwałe. Jak pogodzić interes służby policyjnej z przypadkami, gdy ewidentnie policjant naruszył normy prawa karnego? Co zrobić z policjantem, który, kierując po pijanemu, potrafił swoim samochodem dziecko? Przecież trzeba go zwolnić.

Skutki materialne i moralne postępowania dyscyplinarnego zakończono zwolnieniem są jednak nieodwracalne.

– Trzeba więc wprowadzić sposoby rekompensaty tych strat w przypadku uniewinnienia przed sądem. Tu chodzi nie tylko o przywrócenie do służby bez spełniania jakichkolwiek warunków, ale i o jakąś formę rehabilitacji. Problemów do rozstrzygnięcia jest więcej, dlatego uważam, że potrzebna jest ogólnopolicyjna dyskusja na temat odpowiedzialności dyscyplinarnej. Powinna ona przynieść odpowiedzi na pytania, czy i jak oraz za co karać dyscyplinarnie. ■

Rozpoczynamy debatę o postępowaniu dyscyplinarnym w Policji. Czekamy na listy, artykuły, wypowiedzi (gazeta.listy@policja.gov.pl). Najciekawsze z nich zamieścimy na naszych łamach i stronie internetowej.

Głód zbrodni

Mają dwa oblicza: szarego obywatela — wtopionego w tłum
i samotnego łowcy — bezwzględnego i okrutnego.
Nikt nie wie, gdzie i kiedy zaatakują.



zdj. Paweł Oraszewski

ŁOWCY

Inteligentny, po czterdziestce, biegła znajomość kilku języków, uzdolniony plastycznie po ojcu, znanym łotewskim architekcie. Kilka lat życia przesiedział w więzieniu KGB w Rydze. Po wyjściu na wolność przeszedł operację plastyczną twarzy, wyrobił fałszywy paszport i w połowie lat 90. przyjechał do Polski. Liede V. mordował bez skrępowań, dusząc swoje ofiary metalową linką. Z rąk Łotysza zginęła m.in. trzyosobowa rodzina Białorusinów z Sopotu, która ostatnie chwile życia spędziła w lesie, na... grillu z przyszłym oprawcą. Po skończonej biesiadzie Liede V. wykonał zaplanowany wcześniej wyrok na ojcu, matce i dziecku. Zagarnął potem ich mieszkanie w Sopocie, spreparował dokumenty i sprzedał lokal za 60 tys. dolarów sławnemu bokserowi.

Łotysz zabił w naszym kraju co najmniej siedem osób. Wszystkie zbrodnie były wyrokami śmierci – popełnił je z chęci zemsty lub na tle rabunkowym.

Z podobnych przyczyn mordował Zdzisław Ł. z gangu „Krakowiaka”, zabójca czterech osób. Ojciec czworga dzieci, nie-naganne maniere, bez nałogów. Poza jednym – zabijaniem.

– Do niedawna seryjne zabójstwa popełniano w zdecydowanej większości na tle seksualnym. Teraz coraz częściej w grę wchodzi chęć zysku i mafijne porachunki. To zupełnie nowa jakość seryjnych zabójców – komentuje dr Jerzy Pobocho, psychiatra i biegły sądowy, który diagnozował i opiniował kilku wielokrotnych morderców.

„MAM URAZ Z DZIECIŃSTWA”

Szczecińscy policjanci ze służb kryminalnych KWP, przesłuchujący we wrześniu ubiegłego roku 25-letniego Daniela W. – zatrzymanego w związku z zabójstwem bezdomnego na Dworcu Centralnym w Warszawie – przeżyli szok, gdy ten beznamyślnie zaczął relacjonować makabryczne szczegóły kolejnych zbrodni. Mężczyzna stwierdził, że dwa miesiące wcześniej zabił innego bezdomnego, a dwóch kolejnych chciał zabić, ale mu nie wyszło. „Mam uraz z dzieciństwa. Nie lubię brudnych i pijanych” – powiedział policjantom.

Prokuratura ostrożnie podchodziła do relacji podejrzanego, stawiając mu początkowo zarzut dokonania jednego zabójstwa. Obawiano się, że odwoła wszystko, co powiedział w przychylnym szczerości, a bez innych dowodów nie uda się postawić mu kolejnych zarzutów.

– To typowe dla sprawców seryjnych zabójstw. Najpierw szczerze opowiadają o swoich zbrodniach, a potem – gdy posłuchają rad kolegów z celi i pójdą po rozum do głowy – wszystko odwołują. Tak zrobił chociażby skazany na karę śmierci Paweł T. z Gdańska. Wszystkie swoje zeznania

odwołał w sądzie – przypomina dr Jerzy Pobocho.

Śledztwo potwierdziło słowa seryjnego zabójcy. „Wampir” ze Szczecina pochodzi z tzw. normalnej rodziny. Ma młodszego brata, pracującą za granicą matkę i niekaranego ojca. W rodzinnym domu nie było ani przemocy, ani brudnych i pijanych.

GALERIA „WAMPIRÓW”

Jednym z najokrutniejszych seryjnych zabójców w Polsce był **Karol K.** – **nożownik z Krakowa**. W chwili zatrzymania miał 19 lat. W marcu 1968 roku Sąd Najwyższy skazał go na karę śmierci. Wyrok wykonano dwa miesiące później. W wywiadzie przeprowadzonym tuż przed straceniem skazaniec opowiadał: „Każdy mój czyn poprzedzała dziwna myśl, taka natrętna, drążąca cały mózg. Dręczyła mnie, prześladowała. Nie mogłem spać, uczyć się. Cierpiałem okrutnie, musiałem więc szybko myśleć, gdzie i kogo zabić. Po mordzie momentalnie się uspokajałem. Złe głosy ode mnie odstępowały, nie czułem potrzeby biegania za ofiarą. Byłem zadowolony”.

Podobne napięcie przeżywał wspomniany **Paweł T. z Gdańska**, zwany „Skorpionem”, morderca 11 kobiet (kolejnych dziewięć, po „spotkaniu” z nim, na zawsze pozostało kalekami). Swój wieloletni krwawy szlak rozpoczął jesienią 1975. Zakończył w maju 1983 roku. „Wiele godzin przedtem drżałem z podniecenia – opowiadał „Skorpion”. – Byłem dziwnie niespokojny. Nie mogłem się skupić na tym, co robiłem. Coś mnie ciągnęło, chodziło mi w środku, po piętach. Nie jestem w stanie dokładnie tego określić. Gdy się we mnie nazywało, wyruszałem na wędrowną po mieście, wyszukując kobiet”.

„Skorpion” nie miał szczęścia w miłości – kobiety śmiały się z niego, nazywały śmierzdkiem (T. moczył się do 16. roku życia). Pierwszych kontaktów seksualnych doświadczył z prostytutkami.

– Rozmawiałem z nim wiele godzin – wspomina dr Jerzy Pobocho. – Miał psychikę drapieżnika. Polował na swoje ofiary. Czasami długo je obserwował, potem atakował z nienacką. Potrącał kobietę samochodem i nieprzytomną wrzucał do bagażnika. Twierdził, że „nie zabijał, tylko ogłuszał”. Dążył do zaspokojenia perwersyjnych potrzeb seksualnych, na które nie wyrażała zgody jego żona.

Po każdym napadzie przyrzekał sobie, że to ostatni raz. Brał pigułki nasenne, by nie wychodzić z domu. Wyrzucił nawet swój ulubiony młotek – narzędzie zbrodni. Zew



krwi niweczył jednak wszystkie wcześniejsze postanowienia. Pawła T. skazano na karę śmierci. Wyrok wykonano.

SEKS „NA SKRÓTY”

– Normalne relacje z kobietą wymagają od mężczyzny ceremoniału, długotrwałych zabiegów. Seryjni zabójcy nie mają na to czasu, chcą mieć wszystko od razu, dlatego wybierają drogę „na skróty” – wyjaśnia dr Pobocho.

Amerykański psycholog Joel Norris, szkoląc agentów FBI, podkreślał: „Wielokrotni zabójcy boją się seksu, dlatego uprawiają go ze swoimi ofiarami dopiero wtedy, gdy je zwiążą, pozbawia przytomności lub uśmiercą. Większość z nich nie jest po prostu w stanie odbyć stosunku z żywą, normalnie funkcjonującą osobą. Zwłoki nie stanowią zagrożenia”.

O tego typu skłonności podejrzewano **Leszka P. ze Słupska**. Prokuratura oskarżała go o dokonanie kilkunastu zabójstw: dziewczynek, dorosłych kobiet i starszych mężczyzn. W początkowej fazie śledztwa podejrzany przyznawał się do 70 morderstw. W sądzie, tak jak „Skorpion”, wszystko odwołał. Udowodniono mu tylko jedno zabójstwo i skazano na 25 lat pozbawienia wolności.

Podobne skłonności pchnęły do zbrodni **Zdzisława M. ze Śląska** – aresztowanego w styczniu 1972 r. zabójcę 14 kobiet. Wychowany w sierocińcu, ojciec pięciorga dzieci zabijał, bo, jak twierdził, doznał w życiu krzywd – opuściła go żona. W więziennym pamiętniku napisał: „Normalny stosunek z kobietą nie dawał mi tyle, ile stosunek z zamordowaną. Wprawdzie taka w nieładzie, rozczochrana, ale najbardziej podniecała mnie jej krew”.

BEZ SKRUPUŁÓW

„Klasykni” seryjni zabójcy (czyli działający z pobudek seksualnych) na swoje ofiary najczęściej wybierają samotne kobiety i dzieci. Nawiązują rozmowę, wręczają podarunki, proponują podwiezienie, pozyskują zaufanie. Są elokwentni, taktowni, nie chcą sponżyć „zdobyczy”. Inni działają na chybił trafił, przypadkowo, często z przyczyn irracjonalnych. To w większości ludzie z zaburzeniami psychicznymi, lękliwi, samotni. Oni też, tak jak ci elokwentni, zabijają bez skrpułów, bez wyrzutów sumienia. Wielu zachowuje pamiętki po swych ofiarach, swoiste trofea, potwierdzające, że t a m t o zdarzyło się naprawdę. Ale fetysz nie dorównuje rzeczywistości, zatem znów ogarnia ich głód zabijania. Wraz z kolejnym zabójstwem nabierają poczucia bezkarności, udoskonalają technikę uśmiercania.

– Pamiętam młodego zabójcę, który w okrutny sposób pozbawił życia ośmioletnią Małgosię ze Szczecina. Żyła jeszcze, gdy rozkładał jej powłoki brzuszne. Mówił potem, że „chciał zobaczyć, jak wygląda w środku, bo wszystko inne już widział”. Delektował się zbrodnią. Był dumny, że zrealizował swoje marzenie. „Dobrze, że mnie złapaliście” – wyznał szczerze. Planował kolejne zabójstwo. Jego ofiarą miał być dziesięcioletni chłopiec – wspomina oficer służb kryminalnych ze Szczecina.

„Sprawcy seryjnych zabójstw są na pozór zupełnie przeciętni, nie wyróżniają się niczym szczególnym. Cieszą się dobrą opinią w swoim środowisku i miejscu pracy. Mają jednak dwa oblicza: szarego obywatela i człowieka o nieprzeciętnej brutalności, okrucień-



stwie i bezwzględności. Do częściowego odkrywania tej drugiej twarzy dochodzi niejednokrotnie w przypadkach znęcania się nad rodziną, dziećmi lub zwierzętami” – uczył przyszłych prawników profesor Tadeusz Hanausek, jeden z biegłych w sprawie Zdzisława M.

POLOWANIE NA ŁOWCĘ

Oparta na portrecie psychologicznym metoda tropienia seryjnych przestępców wzięła swój początek w latach 70. w USA – kraju przodującym w statystykach najgroźniejszych, seryjnych zabójców (w latach 1960–1991 schwymano tam 357 takich przestępców). Za jednego z twórców tej metody uważa się emerytowanego dziś agenta FBI Johna Douglasa, konsultanta filmu „Milczenie owiec”. Douglas najpierw gromadził materiał dowodowy w postaci szczegółowych raportów, fotografii, zeznań świadków i wyników sekcji zwłok, a potem zadawał podstawowe pytanie: „Jaki charakter musi mieć sprawca czynu?”. Za najważniejsze uważał zbadanie motywów działania i odtworzenie schematu myślenia brutalnych przestępców. Wychodził z założenia, że sposobem na schwytywanie psychopaty jest wczucie się w jego doznania, „wejście” w jego skórę. Douglas uczył swoich agentów, że na zbrodnię muszą spojrzeć oczami zabójcy. „Bez względu na to, jak są przebiegli i doświadczeni i czy orientują się w technikach stosowanych przez policję, każdego z nich można schwytać. Problem polega tylko na odnalezieniu odpowiedniego sposobu” – przekonywał w podręczniku dla funkcjonariuszy FBI „Sexual Homicide”.

Eksperti podążający tropem seryjnych zabójców wiedzą, że łowcy polują samotnie, a sposób zabijania jest ich wizytówką pozostawioną na miejscu zbrodni. Niestety, tym czytelniejszą, im więcej ofiar mają na sumieniu. ■

Eksperti podążający tropem seryjnych zabójców wiedzą, że łowcy polują samotnie, a sposób zabijania jest ich wizytówką pozostawioną na miejscu zbrodni.

EWA ORNACKA
dziennikarka „Wprost”
eornacka@op.pl
zdj. Wojciech Basiński i archiwum

Portret przestępcy

Sporządzaniem portretów psychologicznych nieznanymi sprawców zabójstw zajmuje się w Polsce sześciu ekspertów. To elita psychologów sądowych i policyjnych.

Pierwsze profilowanie w Polsce, nazywane jeszcze wtedy typowaniem, przeprowadzili w 1986 r. biegli z Instytutu Ekspertyz Sądowych w Krakowie. Gwałtowny rozwój psychologii śledczej w Polsce nastąpił jednak dopiero 10 lat temu.

Portret psychologiczny przestępcy powstaje na podstawie wszystkich danych zebranych w sprawie, w tym śladów pozostawionych na miejscu zdarzenia. Bardzo ważne są informacje o ofierze.

– Często powtarzam, że to praca żmudna i nudna – mówi dr Maciej Szaszkievicz, biegły z Instytutu Ekspertyz Sądowych. – Trudno mi dociec, dlaczego w ciągłej niełasce są wśród prowadzących śledztwo dane wiktymologiczne. Tymczasem może to być kopalnia wiedzy o hipotetycznych cechach sprawcy. Wystarczy zastanowić się, dlaczego właśnie ta osoba została ofiarą? W ten sposób rodzi się hipoteza dotycząca motywacji. Zabójstwo może być też powiązane z różnymi elementami życiorysu ofiary. Z psychologicznego punktu widzenia spotkały się dwie różne osobowości: sprawcy i ofiary. Postępowanie jednej wymuszało reakcję drugiej. A takie zachowania zależą od cech osobowości. I tak powoli powstaje portret przestępcy.

Eksperci zgodnie podkreślają, że należy być wyczulonym na wszelkie szczegóły związane z przebiegiem zdarzenia. Mogą one silnie charakteryzować przestępcę. Przy zabójstwach seryjnych trzeba zwrócić uwagę zwłaszcza na kryteria wyboru ofiary przez sprawcę. W Instytucie Ekspertyz Sądowych profilowano kilka lat temu zabójcę, który mordował kobiety mieszkające w bardzo do siebie podobnych domach. Ostateczną decyzję podejmował pod wpływem wyglądu budynku. Ten detal okazał się kluczowy dla sprawy.

Nie wszystkie przestępstwa pozwalają jednak na profilowanie ich sprawców.

– Portret psychologiczny nieznanego przestępcy odzwierciedla się przy zabójstwach, zgwałceniach, podpaleniach, zbrodniach rytualnych, niewyjaśnionych rodzajach śmierci i uprowadzeniach – mówi kom. Bogdan Lach, koordynator Zespołu Psychologów w KWP w Katowicach. – Profilowanie będzie bezsensowne, gdy ustalony jest już podejrzany, a także wówczas, gdy na skutek zaniedbań w śledztwie zebrano niewiele śladów.

W tworzeniu portretu psychologicznego sprawcy niezbędne są szczegółowe protokoły oględzin, dokumentacja fotograficzna (idealnie, gdyby była również dokumentacja wideo), informacje o ofierze oraz jej zdjęcia za życia. Wszystko musi być „wyczyszczone” z jakichkolwiek dokumentów operacyjnych, które sugerowałyby, kim są osoby podejrzane.

– Prowadzący śledztwo może zgłosić się do kierownika sekcji psychologów lub koordynatora zespołu, którzy albo przyjmą sprawę, albo skierują do innego specjalisty, czasami spoza Policji – wyjaśnia kom. Lach. – Żeby stworzyć profil, potrzebuję minimum dwóch tygodni. Zawsze chcę odwiedzić miejsce zbrodni. Pozwala mi to zebrać dodatkowe informacje. Potem przekazuję prowadzącemu śledztwo opis ustalonych cech sprawcy i ich stopień prawdopodobieństwa.

Profil sprawcy pozwala zawęzić krąg osób podejrzanych. Psychologowie policyjni pomagają także w budowaniu taktyki przesłuchania. Stworzenie portretu psychologicznego to równocześnie przyzwolenie na dalsze korzystanie ze wsparcia ekspertów.

Sądowy finał sprawy umożliwia weryfikację nakreślonego w śledztwie profilu. Zazwyczaj okazuje się, że psychologowie mieli rację. ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI
zdj. autor



Ślady „Inkasenta”

We wszystkich domach, gdzie doszło do zabójstwa, na stole leżały rachunki za prąd. Krakowscy policjanci stanęli znów przed szansą wykrycia, kto był seryjnym zabójcą nazwanym przed laty „Inkasentem”.

ZBRODNI

Do pierwszego zabójstwa doszło 17 czerwca 1994 r. w Łapczycy. W parterowym domku rozległo się pukanie. Drzwi otworzył 9-letni Sebastian. Zobaczył przed sobą średniego wzrostu mężczyznę, który na widok chłopca bąknął coś o pomyłce i odszedł. Wrócił, kiedy dziecko poszło do szkoły. Teraz drzwi otworzyła kobieta. Był przekonany, że jest sama...

Po kilku godzinach znaleziono ją martwą. Zabójca kilkakrotnie strzelił jej w głowę z pistoletu. Leżała na podłodze w kuchni, obok na stole ktoś porzekał rachunki za prąd. W pokoju za fotelem leżał zastrzelony z tej samej relacji Sebastiana sporządzono portret pamięciowy. Ale trudno wymagać od 9-letniego chłopca fotograficznej pamięci. Pewny był tylko tego, że nieznajomy miał czapkę.

24 listopada 1994 r. w Pilźnie także zginęły dwie osoby. Nieznajomy mężczyzna, podający się za pracownika elektrowni, wszedł do mieszkania 60-letniej kobiety. Była sama. Zginęła od strzałów w głowę. Na stole leżały rachunki za światło. Zabójca nie oddalił się od razu po dokonaniu zbrodni. Do domu wrócił mąż. Został zastrzelony blisko wejścia. Sąsiedzi widzieli zapalone światła we wszystkich pomieszczeniach. Sądzili, że państwo J. mają gości.

5 grudnia 1994 r. w Morawicy zastrzelono kolejną kobietę. Zwłoki odkrył syn. Przyszedł rano. W domu paliło się światło, ale nikt nie reagował na pukanie. Poszedł do sklepu, gdzie spodziewał się zastać matkę. Nie było jej, więc wrócił i zaczął dobijać się do drzwi. W końcu je wyważył. Jego matka zginęła od kilku pocisków. Na stole znajdowały się rachunki za prąd.

PIĘĆ OFIAR, JEDEN SPRAWCA

Po tym zabójstwie sprawę przejęła specjalnie powołana grupa śledcza z KWP w Krakowie. W Wydziale Badań Broni CLK KGP przeprowadzono ekspertyzę balistyczną. Wynikało z niej, że wszystkie ofiary zastrzelono z tego samego walthera kal. 6,35. Z miejsc zdarzeń zebrano ślady linii papilarnych. Eliminowano je, porównując z odciskami palców członków rodziny, sąsiadów, znajomych i wszystkich osób, które mogły być w tych miejscach niedługo przed zabójstwami. Za każdym razem pozostawał jeden lub kilka niezidentyfikowanych śladów, gdyż zabójca najprawdopodobniej nie używał rękawiczek. Policja nie dysponowała wówczas automatycznym, komputerowym systemem do porównywania śladów linii papilarnych (AFIS), sprawdzenia dotyczyły więc wąskiego kręgu osób. Znaleziono też odciski obuwia należące, jak przypuszczano, do sprawcy. Miały rozmiar 46. Pobrano ślady zapachowe zabójcy. Zapach z przed-

miotów, których musiał dotykać, przeniesiono na wyjąłową gazetę i umieszczono w tzw. konserwach zapachowych.

„Inkasent” za każdym razem zabierał klucze z mieszkań, zamykał je za sobą i odchodził niezauważony. Wszyscy świadkowie, jakich udało się ustalić, widzieli go przed zabójstwem, nigdy po. Domki, w których napadł na samotne, w jego przekonaniu, kobiety, znajdowały się przy trasie E-40 Rzeszów – Katowice i były identyczne pod względem architektonicznym. Po zastrzeleniu kobiet i przypadkowo napotkanych domowników morderca przez dłuższy czas pozostawał w pomieszczeniach. Czy napawał się swoim dziełem? Tak twierdzą policjanci na podstawie analiz sporządzonych przez speców od portretów psychologicznych seryjnych zabójców. Czy też może szukał pieniędzy lub kosztowności? Tak uważa prof. dr hab. Jan Widacki.

W Pilźnie i Morawicy po zabójstwie nic nie zginęło. Ale mąż zamordowanej Lucyny Z. z Łapczycy pracował w Niemczech i przysyłał jej marki. W domu ich nie znaleziono.

MOTYW

– W Łapczycy zginęły pieniądze – mówi prof. J. Widacki przekonany, że zbrodniarz działał z chęci zysku.



– A skoro przy jednym z zabójstw wystąpił motyw rabunkowy i sprawcą za każdym razem był ten sam człowiek, to przy pozostałych także musiał przyświecać mu ten sam cel. Świadkowie w Pilźnie widzieli światła zapalone we wszystkich pomieszczeniach, czyli sprawca czegoś szukał. W Morawicy został spłoszony przez syna zastrzelonej kobiety.

Członkom grupy prowadzącej śledztwo udało się dotrzeć do największych autorytetów w dziedzinie sporządzania portretów psychologicznych – m.in. z: FBI, policji niemieckiej, austriackiej, sekcji psychologicznej Instytutu Ekspertyz Sądowych w Krakowie. Pomagał im też ówczesny kierownik Katedry Kryminalistyki UJ, dziś już nieżyjący, prof. dr hab. Tadeusz Hanausek. Ich opinie skłaniały się w kierunku seryjnego mordercy, który ma jakieś problemy z kobietami. Biegle znaleźli kilkanaście cech wspólnych tych zabójstw. Sprawca zawsze, nawet w czerwcu, nosił czapkę. Miało to świadczyć, że jest żołnierzem, policjantem, listonoszem, kolejarzem, czyli kimś, kto używa czapki w pracy.

Niestety, zbyt wiele szczegółów ze śledztwa przedostało się do prasy, co sprawiło, że późniejsze badania na wykrywaczu kłamstw nie miały sensu. Co gorsza, sprawca pod wpływem informacji zasłyszanych w mediach mógł zmienić sposób działania! I kto wie, czy tak właśnie się nie stało...?!

W całym kraju zapanowała prawdziwa psychoza. Ludzie na podstawie portretów pamięciowych w co drugim inkasencie rozpoznawali zabójcę. W KWP w Krakowie uruchomiono specjalną linię telefoniczną.

„NO, TO MACIE SPRAWCĘ”

W maju 1996 r. zadzwoniła kobieta. Jej spokojny, rzeczowy, nagrywający się na automatyczną sekretarkę, głos oraz rozsądna argumentacja sprawiły, że siedzący przy telefonie policjant sięgnął po słuchawkę. Kobieta podała imię i nazwisko mężczyzny z Katowic (Wojciech B.), który idealnie pasował do prezentowanych w prasie portretów pamięciowych i cech: duże stopy przy stosunkowo niskim wzroście, kłopoty z żoną, pracował jako ochroniarz (czapka), a wcześniej był milicjantem na Podhalu. Notatka z rozmowy telefonicznej została sporządzona kilka dni później z datą wsteczną. Wykorzystała to przed sądem obrona, sugerując preparowanie dowodów.

Wojciech B. rozwiódł się z żoną i nie mieszkał już w Katowicach. Zatrzymano go w Szczecinie podczas przekraczania granicy. Z jego mieszkania zabrano wszystkie buty. Miały rozmiar 44,5 i 45. Ślady linii papilarnych zatrzymanego nie pasowały do zebranych na miejscach zbrodni. Nie było więc żadnych dowodów przeciw niemu. Został zwolniony. Dopiero po dwóch tygodniach ekspertyza śladów zapachowych wskazała, że zabójcą może być jednak Wojciech B. Kiedy stanął się na wezwanie do komendy, został rozpoznany przez świadków.

Dalej wypadki potoczyły się błyskawicznie. Przyspieszyły je naciski na Policję, by wreszcie wykryła seryjnego zbrodniarza.

W maju 1996 r. Wojciech B. został aresztowany. Przedstawiono mu zarzut dokonania 5 zabójstw. Specje od psychologii badali każdy szczegół jego charakteru. Wszystkie im pasowało. Wybitny specjalista z Austrii, po przeanalizowaniu faktów, na spotkaniu z policjantami stwierdził wręcz: „No, to macie spraw-



Dwa najbardziej wiarygodne portrety pamięciowe „Inkasenta”



cę...”. Zapytał, czy ktoś ma jeszcze jakieś wątpliwości? Miały je dwie osoby, między innymi prowadzący śledztwo insp. Karol Suder.

KOMPROMITACJA W SĄDZIE

29 grudnia 1997 r. rozpoczął się proces w Sądzie Okręgowym w Krakowie. Dopiero na rozprawie okazało się, że w dziedzinie początkującej wówczas osmologii popełniono karygodne błędy. Ślady zapachowe Wojciecha B., oraz osób dobranych do porównania, były źle zabezpieczone. Około 300 wcześniejszych ekspertyz nadawano się jedynie do kosza na śmieci. Nie przeprowadzono też próby na atrakcyjność zapachową podejrzanego. Dopiero w sądzie udowodniono, że jego zapach jest atraktantem – bez

Niezidentyfikowane ślady linii papilarnych z miejsc trzech zabójstw dokonanych przez „Inkasenta” wciąż są w policyjnych archiwach.



Wzory spódów obuwia, jakie ujawniono na miejscach zabójstw. Buty (dość drogie na tamte czasy) miały rozmiar 46



względu na okoliczności pies przy każdej ekspertyzie wskazywał na oskarżonego.

Podczas rozprawy w sądzie Wojciech B. nie został już rozpoznany przez większość świadków, w tym najbardziej wiarygodnego – syna zamordowanej w Łąpczycy. Tylko jedna kobieta z Morawicy twierdziła, że to na pewno jego widziała tuż przed zabójstwem 5 grudnia 1994 r. Ale tak się składało, że była konkubina mężczyzny, którego synów podejrzewano również o to zabójstwo, więc mecenas Widacki nie miał problemów z podważeniem wiarygodności jej zeznań.

Wojciech B. przedstawił alibi na pierwsze zabójstwo. Jako windykatorka długów podróżował wówczas po północnej Polsce. W sądzie pokazał plik biletów kolejowych potwierdzających podróże z Katowic do Elbląga i z powrotem w dniu zabójstwa w Łąpczycy. Prokurator stwierdził jednak, że bilety nie są imienne, można je znaleźć albo dostać od znajomych, a poza tym – pytał – kto przez ponad 2 lata przechowuje bilety?

Błędem Policji było i to, że biegłemu rysownikowi, który wcześniej sporządzał portrety pamięciowe „Inkasenta”, zlecono porównanie ich z fotografią przedstawiającą oskarżonego. Opinia musiała wypaść pozytywnie. Starł się w niej udowodnić, że zdjęcie oskarżonego jest identyczne z portretem pamięciowym, bo odległości mierzone w ułamkach milimetra od poszczególnych części twarzy są identyczne na obu wizerunkach. Zadrwił z tego prof. Widacki. Wystarczyło nieco powiększyć zdjęcie – stwierdził – i wszystkie wyliczenia biegłego traciły sens.

Wojciech B. po uniewinnieniu, w kwietniu 1999 r., udał się na pielgrzymkę do Lichenia. Tam przypadkowo spotkał sobowtóra prokuratora Zbigniewa Gorszczyka prowadzącego sprawę przeciw niemu. Zrobił sobie z nim zdjęcie, które później mecenas Widacki pokazał w sądzie apelacyjnym. Z punktu procesowego nie miało to znaczenia, ale wywarło wrażenie na sędziach. Wojciech B. mógł być tak samo bardzo podobny do prawdziwego zabójcy, jak prokurator do pielgrzyma. W sierpniu 1999 r. Sąd Apelacyjny w Krakowie ponownie uniewinnił Wojciecha B., a w lipcu 2004 roku przyznał mu 74,5 tys. zł odszkodowania za 31 miesięcy bezpodstawnie spędzonych w areszcie.

NOWE WĄTKI

Mecenas Jan Widacki nadal jest w 100 procentach pewny niewinności swojego klienta. Na dowód tego do dziś utrzymuje kontakt z Wojciechem B., którego zatrudnia czasem w swoim domku letniskowym. Uważa go za człowieka skrzywdzonego przez los. Widacki jest zdania, że sprawcy tych zbrodni, działający z chęci zysku, zostali już dawno zatrzymani i skazani za inne przestępstwa. Zabójstwa dokonywane w podobny sposób faktycznie ustały w grudniu 1994 r.

Generał Józef Semik, ówczesny zastępca komendanta wojewódzkiego Policji w Krakowie, nadzorujący śledztwo przyznaje, że wątpliwości było sporo, toteż powołanie dziś zupełnie nowej grupy śledczej może przynieść interesujące rezultaty. Karol Suder podpowiada analitykom, że przede wszystkim należy wykorzystać AFIS. Niezidentyfikowane ślady linii papilarnych z miejsc trzech zabójstw dokonanych przez „Inkasenta” wciąż są bowiem w policyjnych archiwach! ■

TADEUSZ NOSZCZYŃSKI
t.noszczyński@policja.gov.pl
zdj. archiwum KWP w Krakowie

Dotychczas było tak, że jeden policjant posiadał informacje o przestępstwie, inny jakąś wiedzę o przestępcy i niewiele z tego wynikało. Elementy układanki pozostawały rozsypane. Teraz ma być inaczej, w Policji powstał bowiem wywiad kryminalny.

Na stole leży zdjęcie, które zrobiono kilka tygodni po ataku terrorystycznym na WTC: George Bush na tle wykresu analitycznego obrazującego powiązania Al-Kaidy.

– Musiało dojść do tragedii, by zgromadzono wszystkie dane w jednym miejscu i dokonano ich rzetelnej analizy – mówi dyrektor Biura Wywiadu Kryminalnego (BWK) mł. insp. Wiesław Kordas. – Okazało się, że informacje były, tylko rozproszone, i każdy, kto je posiadał, uważał, że są ważne, ale tylko dla niego.

INFORMACJA JEST WŁASNOŚCIĄ POLICJI A NIE POLICJANTA

Może nie wszyscy polscy policjanci przyswoili już sobie tę regułę, ale pora zacząć ją respektować.

Wywiad zaczynał w KGP pracę 1 czerwca 2004 roku w 19-osobowym składzie podzielonym na 3 wydziały: rozpoznania i werbunków, analizy kryminalnej oraz SMI (System Meldunku Informacyjnego).

1 marca 2005 roku powstało Biuro Wywiadu Kryminalnego. W jego strukturę włączono dodatkowo Wydział Obsługi Informacyjnej (z Biura Łączności i Informatyki), który posiada dostęp do baz danych: FBI, ASF Interpol, BKA Wiesbaden oraz, oczywiście, do bazy polskiej Policji – KSIP. Nowe biuro wzięło też na siebie odpowiedzialność za gromadzenie danych statystycznych o przestępczości (TEMIDA).

Budowana jest również baza z informacjami o niewykrytych zabójstwach i zaginięciach, czyli ogólnopolskie ARCHIWUM X, oraz supertajna kartoteka „dotarc” do...

ANALITYK PRAWDĘ CI POWIE

– Czasami jest ona gorzka, zwłaszcza kiedy ktoś usilnie lansował jedną wersję zdarzenia i pomijał istotne informacje. Należy jednak pamiętać, że analityk to nie inspektorat i jego zadaniem jest pomóc policjantowi... – wyjaśnia dyrektor BWK.

Jeśli wydaje ci się, że wyczerpałeś już wszystkie możliwości – idź do analityka,

Sprawca pod wpływem informacji zasłyszanych w mediach mógł zmienić sposób działania! I kto wie, czy tak właśnie się nie stało...?!

Wywiad kryminalny

on ci pomoże. Tak promują się ludzie z wydziału analizy kryminalnej. Nie bezzasadnie.

Nie wszyscy wiedzą, że analitycy uczestniczyli w opracowaniu operacji TIARA II, czyli ostatniej pielgrzymki Jana Pawła II do Polski. Pomagali wyznaczać: trasy przejazdów, liczbę i sposób dystrybucji zaproszeń, usytuowanie parkingów oraz drogi dla pielgrzymów.

Efekty swojej pracy specjaliści od analizy przedstawiają zazwyczaj w formie schematów, wykresów i diagramów ułatwiających zobrazowanie odkrytych mechanizmów i związków przyczynowo-skutkowych.

– Gdy przepracowałeś co najmniej 3 lata jako dochodzeniowiec, masz IQ powyżej 110, pozytywnie zaliczysz testy psychologiczne i wykazesz się umiejętnością posługiwania oprogramowaniem Excel lub Access, masz szansę stanąć przed komisją i zostać jednym z nielicznych kandydatów na kurs analizy – mówi dyrektor Kordas.

Z PUSTEGO I SALOMON NIE NALEJE...

Nawet najlepiej zaprojektowany system analityczny niewiele będzie wart, jeśli nie spłyną do niego wartościowe informacje.

– Wśród niektórych komendantów nastąpiła moda na przekazywanie do systemu jak największej liczby meldunków. Warto jednak, by czytali, co czasem wypisują ich podopieczni – uśmiecha się naczelnik Wydziału Analizy Kryminalnej BWK. – Informacje: że za pół godziny drogą będzie

Kontakty telefoniczne podejrzanych



jechał pijany rowerzysta, albo że przy trasie katowickiej stoją prostytutki, podobnie jak rozbijanie jednej informacji na trzy meldunki, może są sposobami na „punktowanie” u przełożonych, ale jakie mają znaczenie dla Policji?

– Zawsze mówimy, że nie liczba informacji, a ich jakość się liczy. Jak tak dalej pójdzie, to za chwilę przełożeni zaczną wyznaczać, ile informacji policjant musi pozyskać lub ilu ma mieć agentów. Chyba już to kiedyś przerabialiśmy – dodaje dyrektor BWK.

Dane z każdego meldunku – czy to pochodzące z prasy, czy od informatora – oceniane są w systemie 4 x 4. Kategorie A, B, C, X to kody oceny źródła, a 1, 2, 3, 4 – kody oceny informacji. Przyznanie kategorii A1, A2, B1, B2 oznacza, że wiarygodność jest wiarygodna i nie wymaga potwierdzenia.

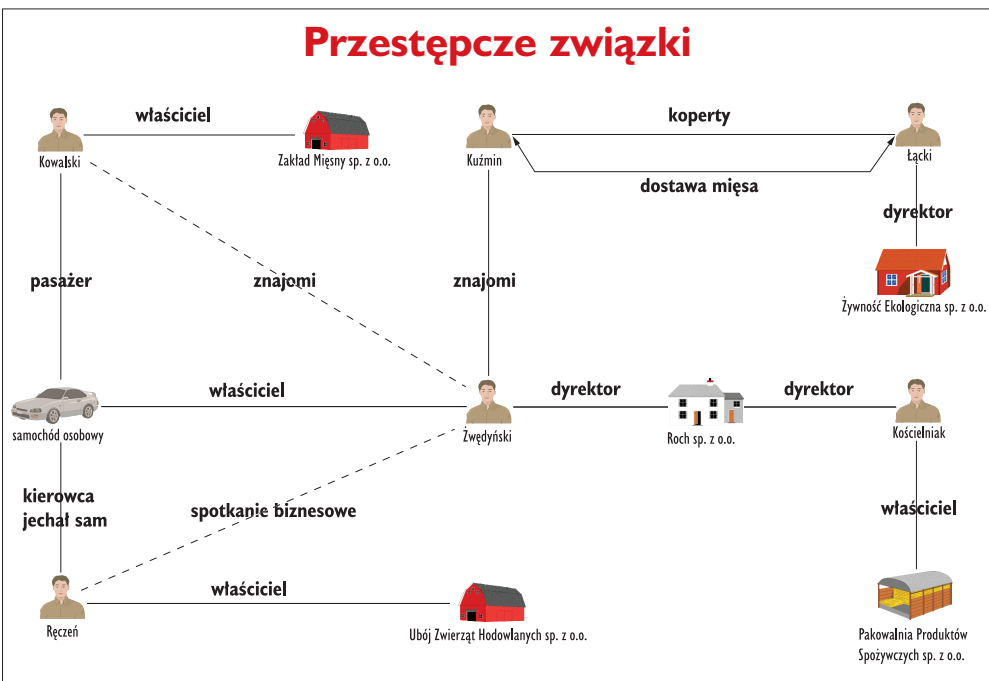
WERBUNEK

Wszystkie policje świata wykorzystują osobowe źródła do zdobywania cennych dla śledztwa informacji. Wербункiem źródeł zajmują się specjalnie przygotowani funkcjonariusze. Ich szkolenie koncentruje się na poznaniu aktów prawnych i przepisów, które wyznaczają granice pracy operacyjnej. Nie można bowiem chronić prawa, łamiąc je przy okazji.

W czasie szkolenia przyszli specjaliści od werbunku uczą się, jak organizować współpracę z agenturą, by nie narazić siebie lub swoich źródeł osobowych na odpowiedzialność karną oraz dekonspirację. Absolwenci kursów odpowiadają w swoich jednostkach nie tylko za werbunek agentów i informatorów, ale także za szkolenie policjantów, którzy ze źródłami pracują.

Eksperti z UE bardzo wysoko ocenili plany rozwoju biura wywiadu w KGP oraz komórek terenowych w poszczególnych KWP. Czas pokaże, czy równie dobrze jak zamierzenia zostanie oceniona ich realizacja. ■

Przestępcze związki



Top lista

Najbardziej poszukiwani przestępcy w naszym kraju. Prezentujemy 8 najgroźniejszych, by tym samym pomóc w ich ujęciu. Oto oni:



EDWARD MAZUR, biznesmen z Chicago, poszukiwany międzynarodowym listem gończym. Wydano za nim również europejski nakaz aresztowania. Dzięki pracy prokuratora oraz wspierającego go zespołu policjantów prowadzących sprawę zabójstwa nadinspektora Marka Papaly, ustalono, że Edward Mazur może być osobą, która podlegała do pozbawienia życia byłego komendanta głównego Policji.



RYSZARD NIEMCZYK, syn Władysława, urodzony 3 września 1974 r., zamieszkały w Bielsku-Białej. Wiek z wyglądu 30–35 lat, wzrost około 180 cm, mocna budowa ciała, sylwetka wysportowana, twarz owalna zbliżona do prostokątnej, cera śniada, włosy ciemnobłond, krótko ostrzyżony. Znaków szczególnych brak.

29 października 2000 r. zbiegł z Zakładu Karnego w Wadowicach. Podejrzany m.in. o kierowanie grupą przestępczą o charakterze zbrojnym i zabójstwo Andrzeja K., pseudonim „Pershing”. Zamieszany w sprawę zabójstwa gen. Marka Papaly. Zatrzymany 27 kwietnia 2005 r. w Mainz (Niemcy) dzięki współpracy CBS i BKA.



ANDRZEJ TYBURSKI, syn Stanisława, pseudonim „Tyburek”, urodzony 31 marca 1972 r., ostatnio zamieszkały w Warszawie przy ul. Garncarskiej 19. Poszukiwany od 1999 r. Podejrzany o przestępstwa kryminalne w całym kraju, w tym zabójstwo policjanta w Mikołajkach 17 sierpnia 2002 r.



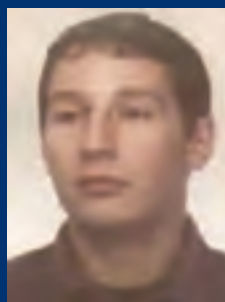
TOMASZ FOLGA, syn Edwarda, pseudonim „Kot” lub „Młody”, urodzony 23 października 1976 r. Poszukiwany wieloma listami gończymi za udział w zorganizowanej grupie przestępczej i rozboje. Wszelkie informacje kierować do Wydziału Kryminalnego Komendy Wojewódzkiej Policji w Olsztynie.



WŁODZIMIERZ GRZESIK, syn Ryszarda i Róży, pseudonim „Bokser”, urodzony 5 maja 1968 r., zamieszkały w Ujazdowie. Rysopis: 192 cm wzrostu, tęga budowa ciała, włosy krótkie, ciemnobłond. Poszukiwany listem gończym przez Prokuraturę Apelacyjną w Łodzi za przynależność do „zbrojnego ramienia łódzkiej ośmiornicy”.



SYLWESTER FLIS, syn Zbigniewa i Anny, urodzony 25 października 1980 r., zamieszkały w Lublinie. Rysopis: wzrost ok. 180 cm, sylwetka średnia, włosy czesane na jeża, jasnobłond, cera śniada. Poszukiwany listem gończym przez Prokuraturę Rejonową w Lublinie za usiłowanie zabójstwa oraz inne przestępstwa.



MARIUSZ SZCZYPIŃSKI, syn Władysława i Marianny, pseudonim „Kenes” lub „Kenys” urodzony 7 maja 1977 r., zamieszkały w Pułtusk. Rysopis: wzrost około 185 cm, sylwetka krępa. Poszukiwany listem gończym przez Prokuraturę Okręgową w Ostrołęce za przynależność do zorganizowanej grupy przestępczej oraz handel narkotykami.



MAREK MIASTKOWSKI, syn Alfonsa i Danuty, urodzony 26 lipca 1967 roku, zamieszkały w Białymstoku. Rysopis: wzrost ok. 175 cm, sylwetka krępa, muskularna, włosy ciemne, cera śniada. Poszukiwany listem gończym wydanym przez Prokuraturę Okręgową w Białymstoku za udział w zorganizowanej grupie przestępczej i w bójce ze skutkiem śmiertelnym.

Na podstawie materiałów Biura Taktyki Zwalczania Przestępczości KGP oprac. T.N.

Szkoły przetrwania

„Wy życie z drogi, a my z was”, „Zainwestuj w egzamin, odbijesz sobie na drodze” – tak niektórzy wykładowcy w Zakładzie Ruchu Drogowego CSP w Legionowie określali zasady ukończenia kursu przez słuchaczy drogówki. Nieoficjalnie wiadomo, że zdanie egzaminu kosztowało od 1000 do 2000 złotych.

SPÓŁDZIELNIA

– Wiosną ubiegłego roku otrzymałem protokół z egzaminu w Zakładzie Ruchu Drogowego. Zdumiało mnie, że spośród 17 zdających policjantów aż 16 uzyskało na egzaminie średnią powyżej 4,51 – mówi insp. Marek Flis, zastępca dyrektora Gabinetu Komendanta Głównego Policji, wówczas zastępca komendanta CSP. Wysokość średniej nie była przypadkowa. Zgodnie z przepisami, które po tej aferze zostały zmienione, ocena powyżej 4,5 dawała tzw. bonus, czyli upoważniała w ramach tego samego kursu do następnego egzaminu na stopień sierżanta lub aspiranta.

Wprawdzie nie było dowodów, że nastąpiła jakaś zmowa, ani podstaw do unieważnienia egzaminu, ale też trudno było uwierzyć, że tylu genialnych słuchaczy znalazło się na jednym kursie. Wcześniej Biuro Spraw Wewnętrznych (BSW) wykryło w tym samym zakładzie inne nieprawidłowości. Wszystko to nakazywało szczególną uwagę.

– Następnego dnia miał się odbyć bonusowy egzamin na sierżanta i aspiranta. Nie informując o tym kierownictwa ani wykładowców zakładu, w ostatniej chwili zmieniłem testy, a do komisji egzaminacyjnej włączyłem zaufane osoby. Spośród szesnastu zdających, testy zaliczyło tylko czterech słuchaczy, z czego później dwóch oblało egzamin praktyczny, a dwóch sprawdzian z wf. – mówi Marek Flis.

Sprawą zajęło się Biuro Spraw Wewnętrznych. Okazało się, że w Zakładzie Ruchu Drogowego działa „spółdzielnia”.



Dzisiaj akt oskarżenia przeciwko sześciu osobom jest już w sądzie. Jednej z nich prokuratura zarzuca przyjęcie korzyści majątkowej, pozostałe oskarżone są o zniszczenie dokumentów, poświadczenie nieprawdy oraz o przekroczenie uprawnień.

Prawie równocześnie do prokuratury trafiła wszczęta wcześniej podobna sprawa z tego samego zakładu. Zarzuty postawiono dwóm wykładowcom.

Wiedza operacyjna oficerów BSW jest znacznie większa. Opowiadają o pewnym wykładowcy, który kazał słuchaczom wozić się do agencji towarzyskiej, płacić za usługę i przywozić nad ranem do domu. Albo o tym, że kursanci co miesiąc robili

składkę i pieniądze dzielili między wykładowców.

– Niestety, dotychczas nie udało się tego potwierdzić procesowo, ponieważ sami słuchacze nie są tym zainteresowani – mówi kom. Janusz Rzeczkowski z BSW. – Ale dopóty dzban wodę nosi...

„ŻYC ZE SŁUCHACZA”

– W każdej szkole policyjnej słuchacze działają podobnie: żeby skończyć kurs, najpierw robią rozpoznanie, z kim co można załatwić. Od załatwiania jest dowódca plutonu. Na swoje działania musi mieć kasę, więc co miesiąc cały pluton robi zrzutkę – wspomina młody policjant. ▶

▶ – W moim plutonie składaliśmy się po 50 złotych. Dowódca miał za co wypić flaszkę z wykładowcą, czy kupić prezent po to, żeby przelożyć termin egzaminu, załatwić zaliczenie czy jakieś ulgi. Zrzutka jest na wydatki drobne, takie codzienne koszty. Przed końcowymi egzaminami jest składka ekstra.

– Na kursie podstawowym mój opiekun plutonu zażyczył sobie samochód. Na szczęście, używanego malucha. Złożyliśmy się i kupiliśmy mu, a potem na swój koszt wyremontowaliśmy – mówi inny policjant. – Z dowódcą kompanii było łatwiej. Lubił wypić, więc wszystko załatwiał się przez gorzałę. Idąc do niego po przepustkę, trzeba było zapukać do drzwi, a następnie wsunąć rękę z flaszką. Słysząc było „włazi!” i nie zdarzyło się, aby ktokolwiek odszedł z kwitkiem.

Absolwenci szkoły w Szczytnie opowiadają o pewnym wykładowcy, który od lat stosował ten sam proceder – przesiadywał w ulubionej przez słuchaczy knajpce, przysiadł się do nich nieproszony i zmuszał, aby stawiać mu wódkę. Kto odmówił, miał przechłapanie.

„Życ z słuchacza” można też na inne sposoby. Jeden z wykładowców miał zwyczaj na egzaminy przyjeżdżać samochodem wyładowanym egzemplarzami swojego podręcznika. Książkę można było kupić po takiej cenie, jak w księgarni, pozornie nie było tu więc żadnego nadużycia. Tyle że kto wchodził na egzamin bez podręcznika pod pachą, miał trudności.

Słuchacz może wykładowcy „dostarczać kasę”, można też „słuchaczem robić”. Pewien wykładowca z Legionowa miał zwyczaj „robić kursantami” na działce.

– Kupowaliśmy i sadziliśmy drzewka, krzewy. Robiliśmy ogrodzenie i kopaliśmy

studnię, na swój koszt przewieźliśmy barakowóz i urządziliśmy go. Prawie wszystkie popołudnia podczas kursu miałem zajęte. No i kasy też trochę poszło – mówi były słuchacz CSP.

Nie są to sprawy nowe, nie dotyczą też tylko jednej szkoły. Starzy policjanci, absolwenci różnych policyjnych szkół opowiadają, że tak było zawsze. W latach 80. w nieistniejącej już Szkole Ruchu Drogowego w Piaszynie wykładowcy mieli zwyczaj robić rozeznanie, jakiego typu fachowców można znaleźć wśród słuchaczy. Wszyscy wiedzieli, kogo wziąć do remontowania mieszkania, domku na działce, samochodu.

W latach 90. w szczecińskiej policji wykładowca kursu podstawowego zażądał od słuchaczy anteny satelitarnej, inny, w szkole w Pile, rower na komunię syna.

W ubiegłym roku w WSPol. podejrzewając, że przy egzaminie oficerskim nastąpił przeciek (część testów rozwiązana była identycznie ze wzorcem odpowiedzi), były komendant insp. Wiesław Mądrzejowski wszczął postępowanie wyjaśniające. Podejrzenia potwierdziły się, obecnie sprawę prowadzi prokuratura.

KAPRALE

W opinii słuchaczy w szkołach policyjnych wciąż zbyt często można spotkać się z brakiem kultury u wykładowców. Normą jest zwracanie się do młodych policjantów per ty, traktowanie ich jak „ludzi drugiej kategorii”, „szarą masę”. Odzywki typu „młody”, „kot”, „niunius” czy dowcipy w stylu „zamelduj to koniowi na Służewcu”, o nagminnym przeklinaniu i wulgaryzmach nie wspominając, są na porządku dziennym.

„Przeżyłem w wojsku fałę, ale nie sądziłem, że zetknę się z tym także w szkole

policyjnej” – napisał w anonimowej ankiecie jeden ze słuchaczy.

Ankiety przeprowadził w kwietniu ubiegłego roku zespół do zbadania sytuacji w szkołach policyjnych powołany przez insp. Piotra Calińskiego. Członkowie zespołu odwiedzili wszystkie szkoły policyjne. Z badań wynika między innymi, że część wykładowców uprawia „kapralstwo” czy „zupaństwo” graniczące z mobbingiem. W Słupsku przed dwoma laty słuchaczki szkoły oskarżyły jednego z wykładowców o molestowanie seksualne. Wykładowca odszedł. Policjantki wycofały się z zarzutów przed prokuratorem. Funkcjonariusze BSW mają informacje o molestowaniu seksualnym także w innej szkole, jednak ofiary oficjalnie nie chcą zgłosić tego faktu.

MNIE TO NIE DOTYCZY

– Raport o stanie szkolnictwa, który przygotowaliśmy dla kierownictwa Policji, spotkał się z protestem komendantów niektórych szkół. Twierdzili, że patologia w nich nie występuje – mówi Piotr Caliński. – Dopóki przełożeni będą się bali ujawniać nieprawidłowości w swoich jednostkach, nie będziemy mieli szans na likwidację błędów. Jeżeli młody policjant już w szkole zetknie się z łamaniem prawa, to jest oczywiste, że takie wzorce poniesie dalej. Dlatego tak ważne jest, aby do pracy w szkolnictwie trafiali ludzie po szczególnie wnikliwej selekcji.

– Sposobem na to jest weryfikacja kadry dydaktycznej szkół policyjnych i zatrudnienie kontraktowe. Zgodnie z aktualną strategią służba w charakterze wykładowcy będzie obowiązkowa, dla każdego kto chce dostać się do rezerwy kadry kierowniczej. To jest sposób na zasilenie szkół policyjnych dobrymi policjantami – praktykami, którzy, mając przed sobą wyraźną drogę awansu, nie zechcą popełniać głupstw – dodaje Marek Flis.

W ubiegłym roku, po objęciu kierowania szkołą w Legionowie, insp. Piotr Caliński, jeszcze gdy trwało postępowanie prokuratorskie, wymienił całe kierownictwo w Zakładzie Ruchu Drogowego. Zwrócił się też do komendantów wojewódzkich, żeby wytypowali spośród swoich policjantów kandydatów na wykładowców do tego zakładu.

– Po przejrzaniu teczek kadrowych spośród 21 osób wybraliśmy jedną. Pozostałe nie spełniały żadnych kryteriów, w większości byli to policjanci, których przełożeni prawdopodobnie chcieli się pozbyć. Ci sami komendanci wojewódzcy żądają od szkół wysokiej jakości szkolenia – mówi Caliński. – A przecież odpowiedzialność za Policję ponosimy wszyscy. ■

ELŻBIETA SITEK

zdj. Przemysław Kacak (1)
i Paweł Ostaszewski





Debata o szkolnictwie

Paweł Biedziak (Redakcja „Policja 997”): Spotkaliśmy się w ciekawym gronie. Są wśród nas osoby, które odpowiadały za policyjne szkolnictwo przez ostatnich 8 lat: nadinsp. Ireneusz Wachowski, nadinsp. Władysław Padło oraz nadinsp. Eugeniusz Szczerbak – obecnie nadzorujący szkolenie policjantów. W dyskusji biorą też udział: dyrektor Gabinetu Komendanta Głównego Policji insp. Mirosław Skonieczny, przewodniczący NSZZ Policjantów Antoni Duda, komendant Szkoły Policji w Słupsku insp. Stanisław Bukowski oraz słuchacz oficerskich studiów podyplomowych Piotr Walancik. Zacznijmy od postawienia diagnozy, jaka jest obecnie kondycja policyjnego szkolnictwa?



nadinsp. Szczerbak: Na podstawie ocen słuchaczy, wykładowców, a także kierownictwa Policji trzeba powiedzieć, że z naszym szkolnictwem nie jest dobrze. Funkcjonuje kilkadziesiąt różnej jakości programów realizowanych przez 640 wykładowców, którzy nie mają dużego doświadczenia w pracy na pierwszej linii. Mamy więc problem i z kadrami, i z programami. Słuchacze narzekają, że uczą się w szkołach regulek, a nie umiejętności. Wracają po zakończeniu szkolenia do jednostek, gdzie przełożeni muszą ich reedukować.



insp. Skonieczny: W dodatku szkoły policyjne, po likwidacji wojewódzkich ośrodków szkolenia, musiały, w ich miejsce, zająć się szkoleniem podstawowym, a tym samym odłożyć specjalistyczne. W szkołach mamy 4200 miejsc. Rocznie do Policji przyjmujemy około 4000 osób. Musimy je przeszkolić na kursach podstawowych. Nie mamy więc gdzie przeprowadzać, wymaganych ustawowo, szkoleń specjalistycznych.

nadinsp. Padło: Decyzję o likwidacji ośrodków szkolenia podjęto, szukając oszczędności. Budżet był trudny. Postanowiono nie przyjmować do Policji nowych osób w miejsce funkcyj-



riuszy odchodzących na emeryturę. Podejmującym decyzję wydawało się, że ośrodki szkolenia w województwach nie będą więc konieczne. To był błąd. Protestowałem przeciwko temu rozwiązaniu. Niestety, nie posłuchano mnie.

red.: Kto nie posłuchał?

nadinsp. Padło: Grupa – nazwijmy to – trzymająca wówczas władzę*. Decyzja ta, podkreślam jednak, była pochodną problemów budżetowych.



nadinsp. Wachowski: Zagotowałem się. Zamiast szukać w samorządach pieniędzy na utrzymanie ośrodków szkolenia, które przecież mogłyby stać się centrami edukacyjnymi w zakresie szeroko pojętego bezpieczeństwa wewnętrznego, wybrano rozwiązanie najprostsze – likwidację. Poświęcono majątek, kadre, a teraz słyszę, że za grube miliony część ośrodków jest odtwarzana. Mam wrażenie, że zawsze będziemy się miotali od ściany do ściany, jeśli nie wprowadzimy jasnych zasad dotyczących rozwoju kariery zawodowej. Trzeba, wzorem wielu policji na świecie, zdecydować się na egzaminy weryfikujące umiejętności niezbędne do awansu i zajęcia wyższego stanowiska. Szkolnictwo ma kiepską kondycję, bo przez lata nie potrafiliśmy, i pewnie nie potrafimy także dzisiaj, docenić jego wagi. Ono zawsze było gdzieś na bocznym torze, a powinno stać w centrum uwagi szefów Policji, ministrów i posłów decydujących o budżecie. Ale to mało. Szkolenie musi też znaleźć się w centrum uwagi każdego policjanta, zwłaszcza komendantów różnego szczebla. Bez ustawicznego kształcenia nikt nie ma dzisiaj szans, by nadążyć za rzeczywistością.

Pytanie tylko, czy kadra w szkołach jest dostatecznie przygotowana, by zorganizować szkolenia autentycznie pomagające w pracy?

red.: Kilka razy już deklarowano, że powstaną możliwości zatrudnienia w szkołach – po odpowiednim, dydaktycznym przygotowaniu – praktyków z jednostek terenowych. Nie udało się...

nadinsp. Wachowski: Bo nikt nie miał ochoty powalczyć ze zmianą ustawy.

insp. Skonieczny: Teraz nad tym pracujemy. Kadra w szkołach to rzeczywiście problem... Zazwyczaj są to osoby, które dostrzeżono w czasie kształcenia i zaproponowano im pozostanie na uczelni, w części pochodzą z miast, gdzie zlokalizowano szkoły. Taka jest prawda. Aby zatrudnić na etatach wykładowców najlepsze osoby z jednostek terenowych, trzeba motywacji finansowej oraz związania szans na zajęcie wyższego stanowiska w Policji z obowiązkiem przepracowania pewnego czasu w szkolnictwie. Do szkół nie mogą trafiać praktycy skierowani „w odstawkę”, lecz osoby mądrze planujące swój rozwój zawodowy. Inaczej z terenu przyślą do szkół ludzi, którzy w swojej macierzystej jednostce stanowili jakiś problem.

insp. Bukowski: Chciałbym zaprotestować. Też myślałem niezbyt pochlebnie o kadry w szkołach, gdy do niedawna pracowałem na pierwszej linii. Ale to nie jest takie proste.

W modzie jest narzekanie na KGP, KWP albo szkoły. A winien jest system szkolnictwa, sama jego koncepcja. W ostatnich latach zmieniano ją wielokrotnie, przygotowano kilkadziesiąt różnych programów. Likwidowano i przywracano kursy tematyczne. Jednym słowem – brakowało jasnej wizji szkolnictwa policyjnego. W to wszystko wtłoczono wykładowców.

Antoni Duda: Za mało korzystamy z rozwiązań istniejących w Europie. Wszędzie tam nie ma stałej kadry wykładowców.



Większość zawsze stanowią pracownicy kontraktowi – praktycy z jednostek terenowych odpowiednio przygotowani do prowadzenia zajęć. Zaglądam sobie w dokument



„Strategia rozwoju Policji na lata 2005–2010” i co widzę: tylko ogólniki o certyfikacjach i całkowity brak zainteresowania policjantem, który chce się rozwijać i awansować. Ile ma czekać na szkolenie i egzaminy? Dlaczego zgoda na szkolenie jest wciąż laską przełożonych? Dlaczego nie rozlicza się ich za uniemożliwianie rozwoju pracownikom? Na szkolenie specjalistyczne oczekuje według różnych szacunków od kilku do kilkunastu tysięcy funkcjonariuszy. Kiedy zostaną przeszkoleni?

insp. Skonieczny: Wkrótce. Już ruszyły kursy eksternistyczne. Będą kończyły się egzaminem. To jest rozwiązanie dla tych, którzy już pewien czas pracują w Policji i dotąd nie przeszli szkolenia specjalistycznego.

nadinsp. Padło: Brawo. Wracam do wykładowców, przecież to nie oni wymyślają programy.

insp. Skonieczny: Ale, niestety, często je modyfikują. Nie chcę mówić, że robią to ze względów osobistych, dbając o możliwość wykładania treści, które przygotowali sobie przed laty. Mam nadzieję, że komendanci szkół są w stanie takim przypadkiem zapobiec.

nadinsp. Padło: Trudno jednak wykładowców winić za całe zło. Jeszcze do niedawna warunki ich pracy były fatalne. Przed sześcioma laty postanowiliśmy zwiększyć nakłady na policyjne szkolnictwo. Zbudowano strzelnice, pływalnie, sale gimnastyczne, aule wykładowe. Kupiono pomoce naukowe. To wszystko musi wpływać pozytywnie na jakość prowadzonych zajęć.

Piotr Walancik: Nie zawsze, chociaż rzeczywiście warunki studiowania w Szczytnie są niezłe.



nadinsp. Szczerbak: Przeznaczamy z naszego budżetu sporo pieniędzy na policyjne szkolnictwo, ale większość środków zżerają płace. Kadra zatrudniona w szkołach to ponad 1300 funkcjonariuszy – 1,3 proc. całego stanu etatowego Policji – absolutny rekord europejski. To trzeba zmienić. Bez rozwiązania tego problemu nie będzie pieniędzy na wykładowców kontraktowych.

nadinsp. Wachowski: A może warto skrócić szkolenie podstawowe? Dlaczego trwa ono 8–10 miesięcy? Stąd też byłyby pieniądze dla szkół.

Piotr Walancik: Faktycznie, skrócenie kursów dobrze służyłoby programom. Sporo tych samych treści jest przekazywanych wielokrotnie: na kursach podstawowym, specjalistycznym i, o zgrozo, także na oficerskim.

insp. Bukowski: Można by też wprowadzić odpłatność za szkolenie podstawowe. Nie ma powodów, aby fundować darmowe wykształcenie osobie nowo przyjętej do Policji. Przecież słuchacze otrzymują pensję. Wprowadzenie zryczałtowanej opłaty za noclegi i wyżywienie na poziomie na przykład 200 złotych, dałoby środki na zatrudnienie kadry kontraktowej.

red.: Czyli są pomysły na to, gdzie znaleźć pieniądze. Co powiedziałby związek zawodowy na odpłatność dla kursantów?

Antoni Duda: Dlaczego nie? Ale wyłącznie dla słuchaczy kursów podstawowych.

insp. Skonieczny: Wszystkie te problemy są do rozwiązania, ale proszę zwrócić uwagę, że nie powstały wczoraj. Przygotowujemy obecnie kadre, piszemy sensowne programy, nadrabiamy powstałe zaległości. To jest trudne, spotykamy się bowiem z taką oto postawą szkół: My chcemy sobie sami planować pracę, a wy, w komendzie głównej, nas koordynujecie. Otóż jest to możliwe wówczas, gdy koordynowani potrafią dla wspólnego dobra poświęcić część swojej autonomii.

nadinsp. Wachowski: Szkoły muszą zachować autonomię.

insp. Bukowski: Ale to przecież jednostki terenowe, a nie KGP, powinny określać, jakiego chcą policjanta. Jaki, brzydko mówiąc, produkt ma powstać w szkole.

nadinsp. Szczerbak: Dlatego przedstawiciele komend powiatowych i miejskich uczestniczą teraz w budowaniu programów. Ale bez silnego, centralnego ośrodka koordynacyjnego w KGP wszystko może zostać później tak zmodyfikowane w szkołach, że znów będziemy mówili o powtórzeniach i przerostach treści.

insp. Skonieczny: Program szkolenia podstawowego jest właściwie na ukończeniu.

nadinsp. Szczerbak: Krok po kroku porządkujemy cały obszar szkolnictwa: dobór, szkolenia podstawowe, specjalistyczne i wreszcie poddyplomowe – oficerskie.

nadinsp. Wachowski: Powtarzam, że wszystko to ma szansę powodzenia, jeśli za wyszkolenie, za przygotowanie zawodowe policjantów będą także odpowiedzialni komendanci poszczególnych jednostek. To oni przecież są menedżerami, którzy mają obowiązek dbać, by ich ludzie dobrze wykonywali policyjną robotę. A to znaczy, że muszą zabiegać też o ich wyszkolenie i być z tego rozliczani. No i wykładowcy kontraktowi, o których już mówiliśmy – to dzisiaj konieczność.

insp. Bukowski: Jestem w stanie w niedługim czasie przyjąć ponad 20 takich

wykładowców i tyle samo osób spośród kadry szkoły w Słupsku wysłać na praktyki do jednostek liniowych.

Piotr Walancik: Słuchacze bardzo ciekawą na wykładowców prosto z pierwszej linii. Obecnie niektóre wykłady trącą myszką, sprowadzają się do odczytania treści z folii rzuconych na ścianę, choć jest też coraz więcej zajęć interaktywnych. Słuchacze narzekają, że programy są przeładowane, co powoduje nadmiar egzaminów. Wymaga się od nas nie tyle zrozumienia istoty przepisu, co jego literalnego zapamiętania.

nadinsp. Padło: No, może trochę prawa warto znać na pamięć?

Piotr Walancik: Owszem, jest to niezbędne, ale zawsze w związku z konkretnymi umiejętnościami.

nadinsp. Padło: Proszę Państwa, mam wrażenie, że jednak policyjne szkolnictwo, mimo swoich braków, wciąż się unowocześnia. To, że dzisiaj przygotowywane są zmiany systemowe, wynika przecież z wcześniejszych studiów, analiz i doświadczeń. Sięgacie, Panowie, teraz po pomysły, nad którymi pracowaliśmy już kilka lat temu.

nadinsp. Szczerbak: Oczywiście, wykorzystujemy mechanizmy obecne już w ustawach. Na przykład ten o okresie przygotowawczym. Trzy pierwsze lata policjant przygotowuje się, aby zostać przyjętym do służby na stałe. Tak mówi nasza ustawa, ale my o tym zapomnieliśmy. Teraz to wykorzystamy. Będziemy szkolić w trzech etapach: w szkole, w jednostce pod nadzorem opiekuna oraz w jednostce w czasie samodzielnej realizacji zadań. Jeśli policjant w służbie przygotowawczej zda egzaminy na zakończenie każdego z tych etapów, pracuje dalej, jeśli nie, mówimy: do widzenia.

insp. Skonieczny: Rusza już wkrótce nowy dobór do Policji. Wreszcie jawny, przejrzysty, oparty na zasadach konkursowych. Przyjmujemy do służby wyłącznie tych, którzy w kilku testach osiągną najlepsze rezultaty. Wyniki będą ogłaszane publicznie.

Antoni Duda: Czyli koniec „plecaków”? Zawsze było tak, że ktoś ważny dzwonił i prosił komendanta o przyjęcie do pracy w Policji swego znajomego.

nadinsp. Szczerbak: Mało tego, chcemy zablokować wszelkie telefony w sprawach kadrowych, wprowadzając przepisy o koniecznych kwalifikacjach do zajęcia określonego stanowiska. Bez nabycia konkretnych umiejętności, bez odpowiedniego przeszkolenia, choćby menedżerskiego oraz praktyk, na przykład w szkolnictwie policyjnym, nie byłoby możliwe zajęcie stanowisk kierowniczych, nawet średniego szczebla. Opór środowiska przed wprowadzeniem tych regulacji jest duży. Wszyscy

► chcieliby wymagać od młodych, gorzej ze zrozumieniem potrzeby ustawicznego szkolenia u starszych stażem. Sprawa musi być jasna: Awans zależy nie tylko od liczby lat przepracowanych w Policji.

nadinsp. Padło: Dlatego tak ważne jest wspomniane tu szkolenie menedżerskie, inaczej wszyscy zarządzamy intuicyjnie. Przez całe lata mówimy, że kuleje nadzór, czyli właśnie zarządzanie.

Antoni Duda: Czy to znaczy, że nie będzie już obowiązkowego szkolenia specjalistycznego? Raz wprowadzamy specjalistyczne kształcenie, teraz je likwidujemy...

insp. Skonieczny: Obowiązkowe będzie ono tylko w pewnych wąskich specjalnościach – na przykład zaprosimy na takie kursy pirotechników, negocjatorów, przewodników psów, kontrolerów ruchu drogowego, ale nie wszystkich policjantów. Dla nich przygotowujemy ofertę różnych zajęć doskonalących rzemiosło policyjne oraz takich, które uczą umiejętności wymaganych do awansu.

nadinsp. Padło: Nie grozi nam, że za kilka lat stwierdzimy, iż nie mamy przygotowanych odpowiednio dzielnicowych?

nadinsp. Szczerbak: Ależ będziemy mieli, ale nie kształconych na wielomiesięcznych kursach, w czasie których powielane są treści ze szkolenia podstawowego.

nadinsp. Wachowski: Instytucja dzielnicowego wymaga rewizji.

red.: I kto to mówi? Ireneusz Wachowski – człowiek, który tak mocno o odbudowanie tej instytucji zabiegał? To ciekawy temat na jedną z następnych debat.

nadinsp. Padło: W procesie szkolenia nie wolno zgubić ludzi zdolnych, czasem indywidualistów. Oni na początku nie bardzo pasują do całości, ale to jest właśnie materiał na przyszłych przywódców.

Antoni Duda: Trudno takim osobom doczekać się awansu na stanowiska kierownicze.

insp. Bukowski: Pewna odporność na różne życiowe doświadczenia jest ważnym przymiotem u dowódcy, co nie znaczy, że w szkołach i jednostkach policyjnych ma obowiązywać dyscyplina wojskowa. Ona jest o tyle niewskazana, że może kształtować sposób odnoszenia się funkcjonariuszy do innych osób, do kolegów, przyszłych podwładnych oraz, co byłoby tragedią, do obywateli.

nadinsp. Padło: Krótko mówiąc, przy budowie nowego systemu szkolnictwa, albo raczej przy unowocześnianiu istniejącego, trzeba pomyśleć o weryfikacji treści programów, by unikać powtórzeń, skrócić czas kursów specjalistycznych oraz zatrudnić w szkołach na kontraktach policyjnych praktyków z jednostek terenowych.

nadinsp. Szczerbak: Tak. Szkolnictwo policyjne ma stworzyć szansę dla każdego funkcjonariusza. Dlatego w tym roku uruchamiamy studia eksternistyczne w WSPol. W rozumieniu nowej ustawy o szkolnictwie wyższym, uczelnia ta będzie pełnoprawną szkołą wyższą. Zobaczmy, jak sobie poradzi.

red.: Czyli Szczytno – reaktywacja?

insp. Skonieczny: Owszem, ale ostrożna. Najważniejsze, że odtwarzamy już niektóre wojewódzkie ośrodki szkolenia, budujemy nowe zasady doboru do Policji, tworzymy zupełnie inne programy kursu podstawowego, akcentujące konieczność nabycia konkretnych umiejętności, likwidujemy zaległości w szkoleniu specjalistycznym i wreszcie przygotowujemy koncepcję szkolenia menedżerów. Przepisy o koniecznych kwalifikacjach do zajęcia określonych stanowisk będą, mam taką nadzieję, odpowiednio motywowały policjantów do ustawicznego szkolenia.

Antoni Duda: No cóż, całość wygląda dobrze, ale zobaczymy, jakie przyniesie owoce.

nadinsp. Szczerbak: Już przynosi – dobre. ■

* Sprawdziliśmy. Decyzję o likwidacji wojewódzkich ośrodków szkolenia podjął w marcu 2003 roku ówczesny komendant główny Policji gen. insp. Antoni Kowalczyk.



SYSTEM SZKOLENIA I DOSKONALENIA ZAWODOWEGO POLICJANTÓW

SŁUŻBA STAŁA

stanowiska kierownicze wyższego szczebla

SZKOLENIE MENEDŻERSKIE – II stopień
kształcenie kompetencji kierowniczych – zarządzanie jednostkami Policji

stanowiska kierownicze niższego szczebla

możliwość mianowania oficerem Policji

SZKOLENIE MENEDŻERSKIE – I stopień
kształcenie kompetencji kierowniczych – zarządzanie zasobami ludzkimi

możliwość mianowania aspirantem Policji

SZKOLENIE SPECJALISTYCZNE
kształcenie zaawansowanych kompetencji zawodowych

stanowiska wykonawcze podstawowe

możliwość mianowania podoficerem Policji

KURSY SPECJALIZACYJNE
w ramach doskonalenia zawodowego

Doskonalenie zawodowe

SŁUŻBA PRZYGOTOWAWCZA

EGZAMIN NA POLICJANTA (CERTYFIKACYJNY)
samodzielna realizacja zadań

aplikant

EGZAMIN APLIKACYJNY
realizacja zadań pod nadzorem opiekuna

EGZAMIN KOŃCOWY SZKOLENIA PODSTAWOWEGO – APLIKANT POLICJI

kursant

SZKOLENIE PODSTAWOWE
nabycie podstawowych umiejętności niezbędnych do wykonywania zawodu policjanta

DOBÓR DO SŁUŻBY W POLICJI

Praca w Policji

W tym roku Policja przyjmie w swoje szeregi ponad 4000 osób. Część z nich według nowych zasad doboru. Postawiono na otwartość, jawność i przejrzystość rekrutacji. Pracę dostaną kandydaci, którzy podczas wstępnych testów uzyskają najwięcej punktów. Ma to wyeliminować podejrzenia o nepotyzm i korupcję.

Postępowania kwalifikacyjne będą prowadzone tylko i wyłącznie w komendach wojewódzkich i stołecznej. W wydziałach kadr wyodrębnione zostaną zespoły zajmujące się doбором kandydatów. Takie rozwiązanie ułatwi komendantom prowadzenie polityki kadrowej.

CZYTAJ OGŁOSZENIA, PYTAJ FACHOWCÓW

Kwalifikacje rozpoczną się opublikowaniem przez komendanta głównego ogłoszenia (w co najmniej jednym dzienniku o zasięgu ogólnokrajowym oraz na stronie internetowej KGP) o wszczęciu doboru do służby. Podane zostaną terminy przyjęć oraz liczba miejsc pracy oczekujących na kandydatów. Na tej podstawie komendanci wojewódzcy i stołeczny opublikują kolejne ogłoszenia o rozpoczęciu postępowań kwalifikacyjnych – w prasie, na stronach internetowych, w siedzibach komend, a także w wojewódzkich i powiatowych urzędach pracy. Obwieszczone zostaną nazwy jednostek, do których przyjmowani będą kandydaci, wymagania określone w ustawie o Policji, preferencje, w tym dotyczące wykształcenia i kwalifikacji zawodowych, wreszcie termin i miejsce składania dokumentów (m.in.: podanie o przyjęcie do służby, wypełniony kwestionariusz osobowy, życiorys, świadectwa i dyplomy potwierdzające wykształcenie oraz zaświadczenie o niekaralności z Krajowego Rejestru Karnego).

– Dokumenty te ocenią osoby z zespołu zajmującego się doбором, ale tylko i wyłącznie pod kątem ich zgodności z wymaganiami zawartymi w publicznym ogłoszeniu – mówi podinsp. Elżbieta Rusinowicz-Łojewska, naczelnik Wydziału Doboru i Rezerwy Kadrowej z Gabinetu Komendanta Głównego Policji. – W stosunku do osób, które nie złożyły odpowiednich dokumentów, postępowanie kwalifikacyjne zostanie zakończone.

Kolejnym etapem będą rozmowy z kandydatami do służby o zasadach postępowania kwalifikacyjnego.

– Rozmowa taka nie będzie dawała możliwości wyeliminowania kandydata – dodaje podinsp. Rusinowicz-Łojewska.

Wszyscy zostaną zarejestrowani w centralnym systemie komputerowym. Od tego momentu kandydat występuje już nie pod swoim nazwiskiem, lecz pod nadanym mu kodem.

GRA O PUNKTY

Testy – z wiedzy ogólnej, sprawnościowy, psychologiczny – oraz wywiad zorganizowany (rozmowa z komisją) to kolejne etapy, które przejdzie osoba ubiegająca się o przyjęcie do Policji.

Test z wiedzy ogólnej, obejmujący zagadnienia z zakresu administracji, bezpieczeństwa i porządku publicznego, odbędzie się, podobnie jak ocena sprawności fizycznej, w szkołach policyjnych pod kierunkiem kadry pedagogicznej. Test psychologiczny, który określi predyspozycje intelektualne i osobowościowe kandydata oraz wywiad zorganizowany – całkowita nowość – przeprowadzone zostaną podobnie jak test psychologiczny w komendach wojewódzkich i stołecznej.

Wywiad w formie rozmowy ma pokazać, czy kandydat potrafi pracować w grupie oraz nawiązywać i podtrzymywać kontakty. Stwarza też szansę na autoprezentację i przedstawienie motywacji do służby w Policji.

Wszystkie wymienione etapy postępowania kwalifikacyjnego będą punktowane.

Specjalny zespół, powołany przez komendanta głównego Policji, opracował system określający stopień ważności każdego etapu – i tak mniejszą wagę przypisano testowi sprawności fizycznej i testowi wiedzy ogólnej, natomiast za ważniejsze uznano wywiad zorganizowany i test psychologiczny.

Kandydat może przejść do następnego etapu tylko wtedy, gdy zaliczy poprzedni. Powiadomiony zostanie o liczbie zgromadzonych punktów, poza nim nikt nie będzie miał prawa do uzyskania tych informacji.

Odpowiednie wydziały sprawdzą, czy ubiegający się o pracę może zostać dopuszczony do informacji niejawnych (poświadczenie bezpieczeństwa).

Kandydat, który pozytywnie przejdzie wszystkie etapy doboru i uzyska poświadczenie bezpieczeństwa, na koniec stanie przed komisją lekarską.

LISTA RANKINGOWA

Po zakończeniu postępowania kwalifikacyjnego w komendach wojewódzkich i stołecznej sporządzone zostaną listy osób, które uzyskały niezbędną do podjęcia służby w Policji liczbę punktów. Przyjęci zostaną najlepsi. Pozostali, dla których zabrakło miejsc, mogą ubiegać się o przyjęcie do służby przez 12 miesięcy, jeżeli spełnią wymagania określone w następnych ogłoszeniach. Przeniesieni na listę rankingową kolejnego doboru mogą liczyć, że uzyskana przez nich liczba punktów tym razem wystarczy do zatrudnienia. ■

GRAŻYNA BARTUSZEK
zdj. Wojciech Basiński





Zawód: policjant

W Komendzie Głównej Policji zdecydowano o przeprowadzeniu poważnych zmian w szkoleniu podstawowym policjantów. Składać się ono będzie z trzech etapów. Każdy zakończy się egzaminem.

Pierwszy etap, trwający rok, przeprowadzany w szkołach policyjnych lub ośrodkach szkolenia, pozwoli nowo przyjętym do Policji nabyć umiejętności niezbędne do wykonywania zawodu policjanta. Po zakończeniu tego etapu słuchacz musi nie tylko wiedzieć, co to jest legitymowanie, zatrzymanie, przeszukanie, oględziny, przesłuchanie, ale, przede wszystkim, umieć nabytą wiedzę zastosować w praktyce.

Kolejny etap to roczny staż w jednostce, która zatrudniła policjanta. Właśnie tam, pod nadzorem wyznaczonego opiekuna, uczestnik szkolenia ma zdobywać swoje pierwsze doświadczenia zawodowe.

Trzecim etapem będzie samodzielne realizowanie zadań. 12 miesięcy praktyki zakończy się egzaminem certyfikacyjnym. Zdanie go oznaczać będzie zaliczenie szkolenia podstawowego i przyjęcie policjanta do służby stałej. Ci, którzy obleją egzaminy, rozstaną się z pracą.



– Wszystko to pozwoli nie tylko na rzetelne zawodowe przygotowanie policjanta, ale również pomoże precyzyjnie określić jego predyspozycje. To ułatwi zaplanowanie dalszej jego kariery – mówi mł. insp. Irena Klucińska-Głuszczyk, naczelnik Wydziału Programowo-Egzaminacyjnego Gabinetu Komendanta Głównego Policji.

Propozycje wprowadzenia nowego systemu szkolenia podstawowego spotkały się z przychylnym przyjęciem przez komendantów szkół policyjnych.

– Wreszcie będziemy dbać o to, by słuchacz zdobył umiejętności niezbędne do pracy w jednostce, a nie tylko znał formułki wbijane w głowę przed egzaminem, które zresztą, szybko zapominane, niczemu nie służyły – mówi insp. Stanisław Bukowski, komendant Szkoły Policji w Słupsku.

– Szkoły policyjne mają przede wszystkim przygotowywać do zawodu, dlatego dobrze, że w nowym programie tak dużą wagę przywiązuje się do zajęć praktycznych – dodaje mł. insp. Jacenty Bąkiewicz, zastępca komendanta Centrum Szkolenia Policji w Legionowie. ■

Eksterniści specjaliści

Każdego roku ponad 4000 osób zostaje przyjętych do Policji. Po likwidacji wojewódzkich ośrodków szkolenia idą na kurs podstawowy do pięciu policyjnych szkół. To sprawia, że brakuje tam miejsc dla funkcjonariuszy, którzy chcieliby odbyć szkolenie specjalistyczne. Aby opanować sytuację, postanowiono więc przeprowadzić je w trybie eksternistycznym. Taryfy ulgowej jednak nie będzie.

Policjanci, w zależności od swego aktualnego miejsca pracy, mogą wybrać jedną z pięciu specjalności: dochodzeniowo-śledczą, operacyjno-rozpoznawczą, zwalczania przestępczości gospodarczej, dyżurnych jednostek oraz dzielnicowych.

– Najwięcej osób oczekuje na szkolenie dochodzeniowo-śledcze oraz operacyjno-rozpoznawcze i tych zaległości nie uda nam się w tym roku zlikwidować. Planujemy uporać się z nimi do końca września 2006 roku – mówi insp. Marek Flis, zastępca dyrektora Gabinetu Komendanta Głównego Policji.

Policjant, który chce podjąć naukę w systemie eksternistycznym, musi w komendzie wojewódzkiej przystąpić do testów

sprawdzających wiedzę z zakresu szkolenia podstawowego. Jeśli je zaliczy, otrzymuje przewodnik metodyczny.

Nauka trwa czternaście tygodni – w ciągu pierwszych sześciu policjant przyswaja sobie wiedzę. Następnie bierze udział w 5-dniowym zjeździe organizowanym w szkole policyjnej. Uczestniczy wówczas w zajęciach, przede wszystkim praktycznych, oraz przystępuje do zaliczeń tematów objętych programem szkolenia.



Po powrocie do jednostki, w czasie wolnym od służby, przez następnych sześć tygodni samodzielnie opanowuje kolejne partie materiału. Drugi, ostatni już, zjazd trwa również 5 dni – 3 poświęcone są na zajęcia praktyczne i zaliczenia, 2 na egzaminy końcowe.

– Zarówno policjant, który ukończył szkolenie stacjonarne, jak i ten, który odbył szkolenie eksternistyczne, muszą zdać te same egzaminy – dodaje insp. Marek Flis. – Wszyscy traktowani są jednakowo, bez taryfy ulgowej. ■

GRAŻYNA BARTUSZEK
zdj. Paweł Ostaszewski (2),
Przemysław Kacak

Szczytno – reaktywacja, czyli licencjat przez Internet

W roku akademickim 2005/2006 Wyższa Szkoła Policji w Szczytnie uruchomi 3-letnie zawodowe studia z zakresu bezpieczeństwa i porządku publicznego. Mogą je podjąć policjanci w służbie stałej, którzy nie ukończyli 36 lat.

Studia będą prowadzone w systemie eksternistycznym. Osoby, które zechcą je rozpocząć, muszą uzyskać zgodę komendanta wojewódzkiego, posiadać świadectwo dojrzałości, przeszkolenie na poziomie co najmniej podoficerskim, a także uzyskać dobrą opinię z miejsca pracy. Słuchacze dwa razy w roku będą uczestniczyli

w tygodniowych zjazdach. Przystąpią wówczas do egzaminów, które obejmować mają materiał przekazany im przez Internet na specjalnych stronach uczelni. Jeszcze przed rozpoczęciem roku akademickiego informatycy z WSPol. nauczą wszystkich słuchaczy, jak korzystać z tej formy edukacji.

– Oferujemy policjantom, których nie stać na podjęcie płatnych studiów, olbrzymią pomoc – mówi insp. dr Janusz Fiebig, zastępca komendanta Wyższej Szkoły Policji. – Podjęcie studiów eksternistycznych nie zakłóci funkcjonowania jednostek, w których zatrudnieni są słuchacze. Będą przecież cały czas pracować, a uczyć się w czasie wolnym od służby.

Absolwenci uzyskają dyplom ukończenia wyższych studiów zawodowych i tytuł licencjata. Otworzy im to drogę do dalszego kształcenia i ubiegania się o stopień oficerski.

– Propozycja WSPol. jest tyle interesująca, co kontrowersyjna – mówi wykładowca ze Szczytna. – Czy dwa roczne zjazdy gwarantują właściwy poziom nauczania?

Wygląda na to, że eksternistyczne studia dla policjantów są raczej pierwszym krokiem stopniowej odbudowy, zachwianej w ostatnich latach, pozycji Szczytna na mapie polskich szkół wyższych. ■

GRAŻYNA BARTUSZEK
zdj. Tomasz Muraszko,
Paweł Ostaszewski



Europejskie priorytety

Tegoroczną prezydencję w Unii Europejskiej sprawują kolejno Luksemburg i Wielka Brytania. Jak zwykle sprawy bezpieczeństwa zajmują w programach prac UE ważne miejsce. Wzmocnienie współdziałania policyjnego i sądowego, walka z terroryzmem i bioterroryzmem, przyjęcie jednolitej strategii antynarkotykowej, ochrona własności intelektualnej, zapobieganie praniu pieniędzy, uszczelnienie zewnętrznych granic UE – to tylko niektóre z przyjętych priorytetów.

Zakończone zostaną opracowania procedur azylowych, według wspólnie wyznaczonych norm. Ten zintegrowany europejski system azylowy będzie mógł funkcjonować dzięki tworzonej w krajach członkowskich UE podobnym strukturalnym organizacyjnym. Rozważone zostanie przyjęcie dyrektywy o minimalnych standardach związanych z polityką odesłania i wzajemnego uznania decyzji o wydaleniu cudzoziemca. Ocenie poddane zostanie też zwalczanie nielegalnej migracji na granicy morskiej. UE planuje przygotowanie norm prawnych, dotyczących rozbudowy systemu informacji wizowej.

Wzrastać ma rola Europolu w wymianie informacji, w ramach zaś Eurojustu zostanie pogłębiona koordynacja prowadzonych śledztw i ścigania najpoważniejszych przestępstw.

Nowy szef Europolu

Rada ministrów sprawiedliwości i spraw wewnętrznych Unii Europejskiej zdecydowała o wyborze nowego dyrektora Europolu. Max-Peter Ratzel objął stanowisko 16 kwietnia na 4-letnią kadencję.

Nowy szef organizacji europejskich policjantów jest Niemcem. Urodził się w 1949 roku w Dillingen, ukończył studia matematyczno-fizyczne na Uniwersytecie w Saarbrücken, już w trakcie służby w policji odbył trzyletnie szkolenie w BKA (Federalny Urząd Kryminalny) oraz kursy dla kadry kierowniczej w Niemczech i we Francji. W latach dwudziestych pięć się po szczeblach zawodowej kariery, zajmując odpowiedzialne

stanowiska w jednostkach zwalczających przestępczość zorganizowaną.

KRÓTKI SUPLEMENT

Interpol – międzynarodowa organizacja policji kryminalnych, powstała w 1923 roku w Wiedniu (jednym z członków założycieli była Polska), zrzeszająca obecnie 182 kraje. Zajmuje się wymianą informacji między policjami krajów członkowskich. Siedzibą sekretariatu generalnego jest Lyon.



EUROPOL

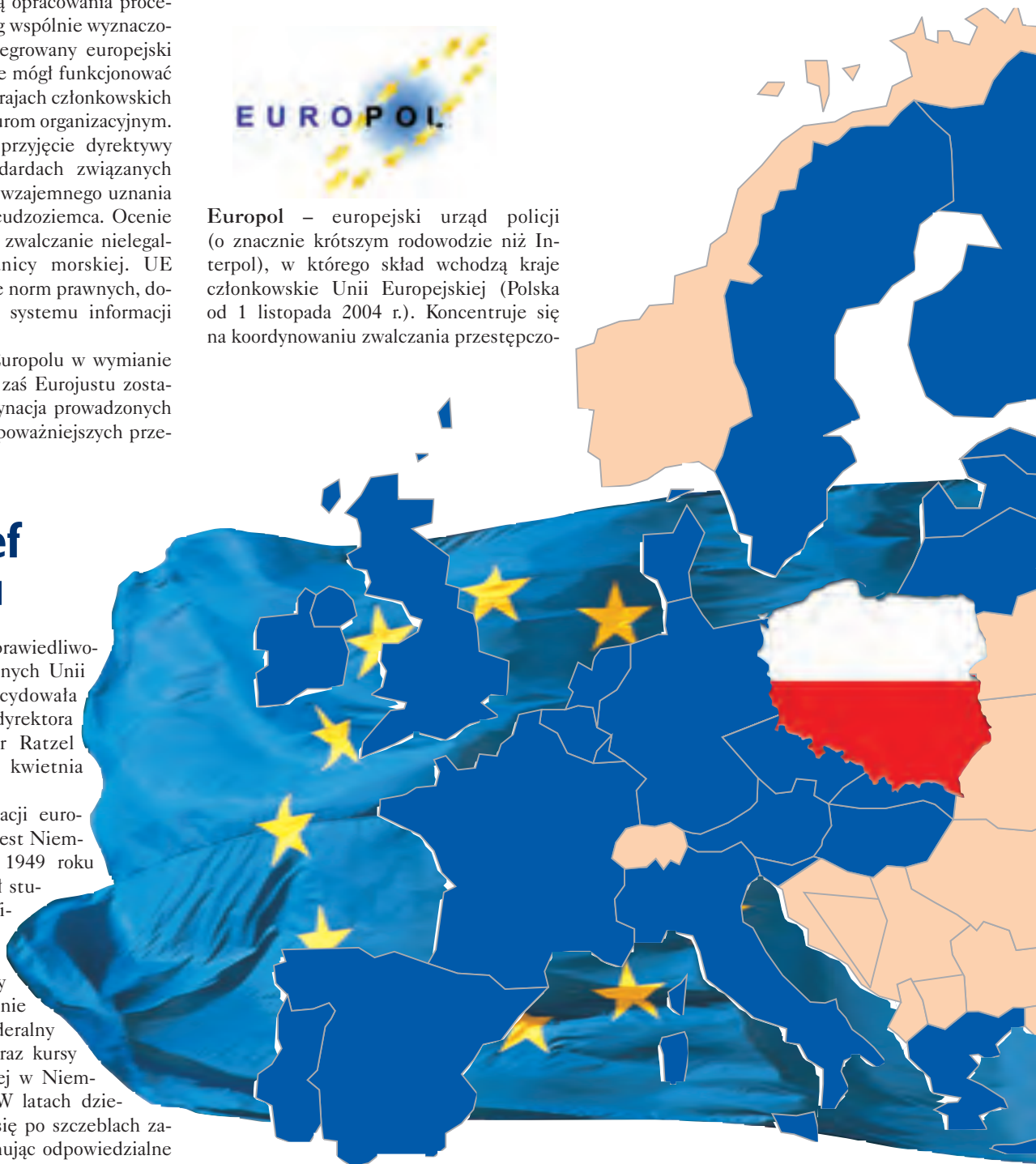
Europol – europejski urząd policji (o znacznie krótszym rodowodzie niż Interpol), w którego skład wchodzić kraje członkowskie Unii Europejskiej (Polska od 1 listopada 2004 r.). Koncentruje się na koordynowaniu zwalczania przestępczo-

ści zorganizowanej w Europie. Miejscem urzędowania centrali jest Haga.

Eurojust – organizacja złożona z przedstawicieli wymiaru sprawiedliwości, odpowiedzialnych za prowadzenie postępowań przygotowawczych (prokuratorzy, sędziowie śledczy). Jej przedstawiciele mogą też uczestniczyć, w ramach międzynarodowej pomocy prawnej, w czynnościach przed sądem. ■



Przygotowała JOLANTA ŚLIFIERZ





Rozmowa z prof. dr. hab. Andrzejem Siemaszko – dyrektorem Instytutu Wymiaru Sprawiedliwości

Kreatywna statystyka

Policja przez lata polemizowała z Panem, uważając, że liczba przestępstw niezgłoszonych jest niższa niż ta, którą Pan przytaczał w swoich raportach. Nikt nie chciał uwierzyć, że ponad 60 proc. ofiar nie zgłasza zaistnienia przestępstwa Policji. Tak było do czasu, gdy KGP zamówiła w OBOP badania na temat ciemnej liczby. Wtedy okazało się, że Siemaszko ma rację.

– Sam mówię, że świat się zmienia. Pewnie pora już odejść. Nawet ostatnio dostałem Medal za Zasługi dla Policji. No proszę, do czego to doszło (śmiech). Ale poważnie rzecz biorąc, to dobrze, że Policja uświadamia sobie istnienie problemu. Przestępstwa w Polsce zgłasza przeciętnie około 40 proc. ofiar, z tym że w przypadku niektórych czynów (np. drobne kradzieże) – poniżej 30 proc. Pocięszające jest jednak to, że odsetek przestępstw zgłaszanych systematycznie wzrasta. Cieszę się również, że Policji starczyło odwagi, aby przeprowadzić własne badania wiktyimizacyjne. Podobne analizy – i to na bardzo dużych próbach – są przecież od lat wykonywane w innych krajach.

Jeśli w Polsce ciemna liczba powoli maleje i równocześnie KGP ogłasza, że w roku 2004 odnotowała mniej przestępstw, to czy, Pana zdaniem, można stwierdzić, że Polska staje się rzeczywiście coraz bardziej bezpieczna?

– Tak. Ostrożnie mogę powiedzieć, że mamy w Polsce do czynienia z realnym, a nie tylko statystycznym spadkiem przestępczości. Ostrożnie, bo wciąż trzeba to badać. Zresztą zawsze zwracałem uwagę, że Polska tylko w niektórych kategoriach przestępstw należy do krajów bardzo niebezpiecznych. Dotyczyło to zwłaszcza kradzieży samochodu oraz rozbojów. Tu była i jest tragedia. Co roku w Polsce na każde 1000 osób 18 pada ofiarą rozboju, podczas gdy w Anglii – 12, we Francji – 11, a w USA – tylko 6. Przestępstwo to zgłasza u nas zaledwie 40 proc. ofiar, w Belgii – 47, w Holandii – 63, a w Danii – nawet 73 procent.

Czy mamy szansę, by spadek przestępczości utrzymał się w Polsce przez dłuższy czas?

– Generalnie oczekuję, że w ciągu najbliższych kilku lat będzie następował dal-

szy spadek przestępczości pospolitej, ale, żeby było śmieszniej, nie będzie to wcale zasługa Policji.

Za wzrost przestępczości winimy Policję, a za spadek...?

– Będzie on po prostu skutkiem zmniejszenia się liczebności grupy szczególnego ryzyka przestępczego, którą – na całym świecie zresztą – stanowią mężczyźni w wieku od 16 do 24 lat. W związku z wkraczaniem w dorosłość roczników niżu demograficznego grupa ta będzie mniej liczna niż obecnie, a zatem spodziewam się, że i przestępczość się zmniejszy.

Zgoda, ale chyba bez pracy policjantów byłoby to mało możliwe. Wróćmy do ciemnej liczby. Dzieli Pan przestępstwa na niezgłoszone i zgłoszone, te drugie zaś – na przyjęte i nieprzyjęte. Ta ostatnia kategoria jest bardzo ciekawa: zgłoszone i nieprzyjęte.

– Sam dałem się nabrać, kiedy zgłosiłem kradzież. Policjant gorliwie spisał moje zeznania na maszynie i dał mi je do podpisa-

nia. Dopiero po wyjściu z komisariatu uświadomiłem sobie, że była to zwykła kartka, a nie protokół. Zniechęcanie perswadzają, zapisywanie na kartkach, w zeszytach dyżurnego, odwiedzin dzielnicowych zamiast prowadzenia dochodzeń – to dość znane sposoby markowania przyjęcia zgłoszenia. Martwi mnie zresztą znikoma liczba postępowań dyscyplinarnych i karnych, które dotyczyłyby nadużyć w tej dziedzinie. Czyżby Policja nie dostrzegała problemu?

Przecież ciemna liczba przestępstw maleje, wzrasta zaufanie do Policji...

– Ale ocena jej skuteczności nie jest wysoka. Przed kilku laty Policja w Polsce zaniedbała publikowania liczby wykrytych przestępstw w sytuacji, gdy sprawca w chwili zgłoszenia był nieznan. Poziom tej wykrywalności był i, jak podejrzewam, jest nadal katastrofalny.

Policja uważała, że taki sposób odnotowywania wykrywalności pomija zatrzymania w pościgu i na gorącym uczynku oraz te wszystkie wykrycia, które wynikają z własnej aktywności, gdy wiedza o zaistnieniu przestępstwa jest zdobywana przez policjanta wraz z informacją o sprawcy.

– No to trzeba było te przypadki wyraźnie w statystyce wyodrębnić, a nie likwidować ważny wskaźnik. Zresztą, delikatnie mówiąc, mam sporo zastrzeżeń do sposobu obliczania wskaźników wykrywalności przez Policję. Nie mówię tu tylko o zawyżaniu liczby wykrytych sprawców przez sztuczne dzielenie spraw gospodarczych, zwłaszcza dotyczących własności intelektualnej, czy o – bodaj jeszcze bardziej rozpowszechnionym procederze – korzystaniu, w zależności od potrzeb, z konstrukcji czynu ciągłego i ciągu przestępstw. Znacznie bardziej podejrzane wydają mi się wskaźniki wykrywalności – w poszczególnych województwach, a zwłaszcza w dużych ośrodkach miejskich. Jak to możliwe, że w miastach o porównywalnej wielkości tak bardzo różni się poziom wykrywalności kradzieży pojazdów czy też rozbojów? Trudno mi uwierzyć, by w jednej metropolii udawało się wykryć zaledwie kilka procent sprawców, w drugiej zaś – mającej te same warunki prawne, materialne oraz techniczne 6–7 razy więcej. Warto by więc wreszcie wziąć pod lupę przyczyny tych zadziwiających dysproporcji we wskaźnikach wykrywalności.

Może po prostu ten lepszy dobrze zorganizował swoją pracę, ma pełniejsze i głębsze rozpoznanie, większe doświadczenie.

– Nie pozwoliłoby to na aż tak duże różnice między jednostkami.

Co robić, aby zmniejszać nadużycia związane z rejestrowaniem przestępstw?

– Równocześnie sprawdzać, jak ludzie oceniają skuteczność Policji, jakie mają do niej zaufanie. Obok oczywistego bagatelizowania spraw przez ofiary poważną przyczyną niezgłaszania przestępstw jest bowiem brak wiary w skuteczność Policji. Innym sposobem redukcji ciemnej liczby byłoby zmniejszanie udręki biurokratycznej związanej ze zgłoszeniem sprawy. Przecież to horror, aby poświęcać drobnej kradzieży więcej czasu przy biurku, opisując ją w protokołach, niż na ulicy w poszukiwaniu sprawcy.

Pamiętam jednak, że był Pan przeciwnikiem postępowania rejestrowego.

– A czy ono zmniejszyło biurokrację? Nie. W zamian za to stworzyło wśród części policjantów przekonanie, że są sprawy, którymi w ogóle nie warto się zajmować.

Wiele z tych spraw bywa jednak podjętych przez Policję z rejestru.

– Poczekajmy z oceną. Za kilka lat będzie można porównać sytuację sprzed wprowadzenia postępowania rejestrowego i po jego wprowadzeniu. Jestem ciekaw, czy czasem nie okaże się, że doprowadziło to do tego, iż Policja przestała interesować się drobną przestępczością.

Wracając do sposobów likwidowania nadużyć statystycznych, czy uważa Pan, że sytuację uzdrowiłoby połączenie statystyki przestępstw i wykroczeń?

– Ależ tak. Nie widzę racjonalnych przesłanek do utrzymywania tego sztucznego podziału na przestępstwa i wykroczenia, innymi słowy – tzw. przestępstw przepołowionych. Złodziej jest złodziejem. Kiedy kradnie, liczy na jak największy łup, nie zaś na marne 249 złotych, by zostać sprawcą

wykroczenia, a nie przestępstwa. Nawiasem mówiąc, pokusa przesuwania czynów do kategorii wykroczeń jest w Policji również, znów ostrożnie mówiąc, znaczna. No i jeszcze jedna ważna sprawa. Zjawisko rejestrowania przestępczości przez policjantów trzeba stale monitorować. To przecież podstawowy styk Policji ze społeczeństwem. Po to przychodzę do policjanta, aby się sprawą zajął, a nie zbywał mnie, chcąc mieć dobre wyniki w statystykach.

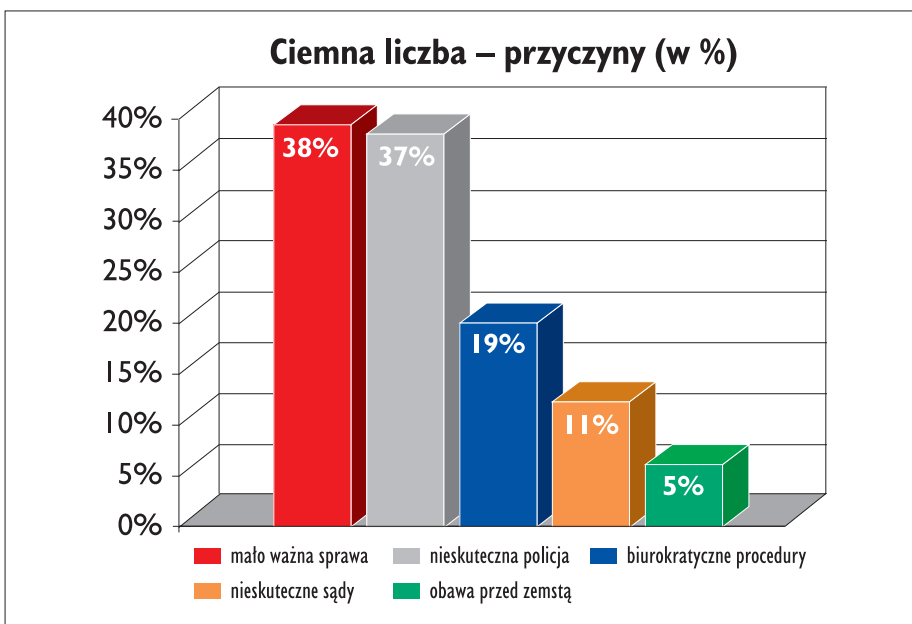
Pewnie temu wszystkiemu powinny towarzyszyć zmiany w polityce karnej, które pozwalałyby zatrzymanego przestępcę sprawiedliwie ukarać?

– Tak, oczywiście. Wśród przyczyn niezgłaszania przestępstw jest także brak wiary w to, że sprawca, nawet gdy zostanie schwyty, poniesie stosowną karę. Nie wierzą w to ani pokrzywdzeni, i dlatego między innymi nie zgłaszają przestępstw, ani też policjanci, co skutecznie studzi ich zapał do ścigania sprawców. Jeśli policjant ma świadomość, że gdy zatrzyma, dajmy na to, złodzieja kieszonkowego, a ten już następnego dnia będzie z powrotem uprawiał swą radosną twórczość – bo zostanie najpewniej rok w zawieszeniu na 2 lata – to taki funkcjonariusz ma doprawdy umiarkowany entuzjazm, by się za przestępcami uganiać. I w sumie trudno mu się dziwić... Cały czas powtarzam, że naprawy w Polsce wymaga cały obszar ścigania przestępstw i wymiaru sprawiedliwości, ponieważ stanowi on system naczyń połączonych. ■

Rozmawiał PAWEŁ BIEDZIAK
zdj. Paweł Ostaszewski

Zapraszamy wszystkich do dyskusji na temat policyjnej statystyki i problemów z nią związanych:

gazeta.listy@policja.gov.pl



Ciemna liczba

Badania Instytutu Wymiaru Sprawiedliwości (2000 r.)

Kradzieże samochodu

WSKAŹNIKI WIKTYMIZACJI I ZGŁOSZEŃ

	roczne wskaźniki wiktyimizacji	pięcioletnie wskaźniki zgłoszeń
ŚREDNIA	1,2	91
Anglia i Walia	2,6	89
Australia	2,1	92
Francja	1,9	91
Polska	1,7	92
Kanada	1,6	99
Szwecja	1,6	98
Irlandia Płn.	1,5	95
Dania	1,4	98
Portugalia	1,2	76
Szkocja	1,0	89
Belgia	0,8	97
Finlandia	0,5	96
Hiszpania (Katalonia)	0,5	91
Holandia	0,5	94
USA	0,5	95
Szwajcaria	0,4	87
Japonia	0,1	61

– rocznie 1,7 proc. właścicieli samochodów w Polsce traci swoje auta w wyniku kradzieży

– w Polsce 92 proc. właścicieli samochodów zgłosiło fakt kradzieży auta Policji (ofiary z pięciu lat)

Kradzieże z samochodu

WSKAŹNIKI WIKTYMIZACJI I ZGŁOSZEŃ

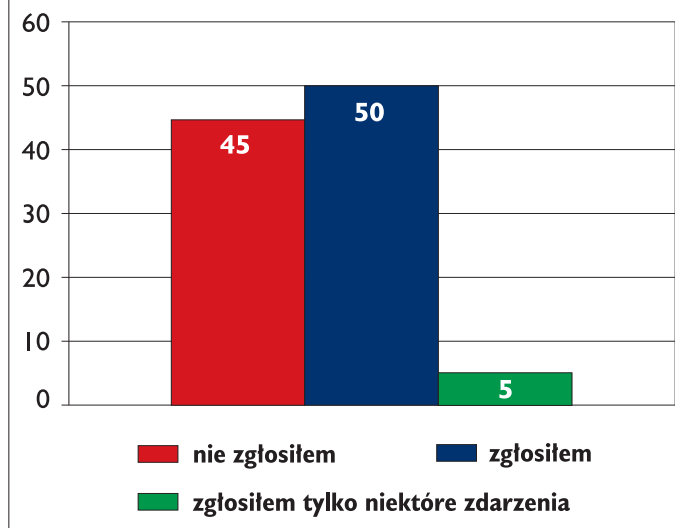
	roczne wskaźniki wiktyimizacji	pięcioletnie wskaźniki zgłoszeń
ŚREDNIA	5,5	62
Polska	9,0	47
Anglia i Walia	8,0	71
Australia	7,3	55
USA	7,1	61
Szwecja	6,6	76
Hiszpania (Katalonia)	6,4	43
Portugalia	6,4	41
Francja	6,2	64
Kanada	6,1	58
Szkocja	5,6	69
Holandia	4,8	77
Dania	4,4	75
Belgia	4,1	71
Finlandia	3,5	69
Irlandia Płn.	3,3	61
Szwajcaria	2,1	87
Japonia	1,8	42

– rocznie 9 proc. właścicieli samochodów w Polsce zostaje ofiarą kradzieży z włamaniem do swego pojazdu

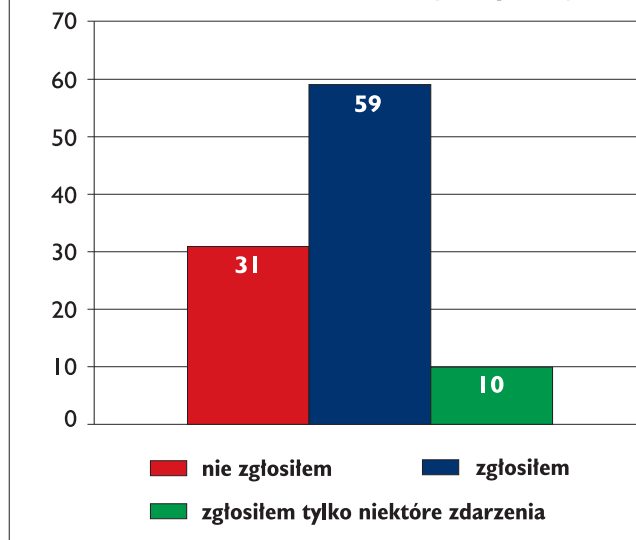
– tylko 47 proc. Polaków – ofiar kradzieży z włamaniem do własnego samochodu zgłasza ten fakt Policji (ofiary z pięciu lat)

Badania KGP (2002 r.)*

Rozbój – ciemna liczba (osoby w %)



Włamanie – ciemna liczba (osoby w %)



* w badaniach brały udział ofiary z trzech lat



Instrukcja dochodzeniowo-śledcza⁽²⁾

Na nadesłane do redakcji pytania dotyczące zarządzenia nr 1426 z 23 grudnia 2004 r. w sprawie metodyki wykonywania czynności dochodzeniowo-śledczych przez służby policyjne wyznaczone do wykrywania przestępstw i ścigania ich sprawców odpowiada zastępca naczelnika Wydziału Standaryzacji Biura Taktyki Zwalczania Przestępczości KGP – współtwórczyni instrukcji – podinsp. Jolanta Domańska-Paluszak.



W par. 33 ust. 7 mowa jest o osobie, która „(...) nie ma pełnego rozeznania (...)”. Sformułowanie to nie jest w pełni zrozumiałe. O jaką osobę chodzi? Czy zwrot ten należy utożsamiać z osobą chorą psychicznie, czy z pokrzywdzonym, który spożył dwa piwa? Jak policjant ma stwierdzać taki stan? Jak dokumentować? Czy nie warto ust. 7 rozważyć w kontekście art. 31 par. 3 k.k. – tym bardziej że w doktrynie dopuszcza się przecież czynności z udziałem osób znajdujących się w stanie po użyciu alkoholu (tymczasem ust. 7 przekonuje, że niemożliwe jest przyjęcie zawiadomienia o przestępstwie od takiej osoby)?

Nie ma możliwości jednoznacznego zdefiniowania, na potrzeby praktyki, osoby, która nie ma pełnego rozeznania co do podejmowanych czynności. Próby skonkretyzowania tego terminu w kolejnych projektach zarządzenia za każdym razem okazywały się wadliwe, gdyż nie można przewidzieć wszystkich sytuacji. Również w doktrynie przyjęto, że decyzję w tej sprawie pozostawia się indywidualnej ocenie prowadzącego czynność. Przepis par. 33 ust. 7, 8 i 9 ma znaczenie praktyczne i jego brzmienie zostało zaakceptowane przez konsultujących projekt.

Moim zdaniem, par. 36 – stanowiąc o istocie przestępstwa wnioskowego – powinien instruuować policjanta o treści art. 17 par. 2 k.p.k. (czy mimo braku wniosku o ściganie można przedsięwziąć czynności?). Nie zauważyłem też w instrukcji omówienia możliwości egzekwowania uprawnień przysługujących organom ścigania w przypadku cofnięcia wniosku o ściganie (art. 637 par. 2 k.p.k.). Tymczasem warto egzekwować przynajmniej koszty ekspertyz, wezwań, badań lekarskich.

Problematyka poruszona w pierwszym zdaniu została uregulowana w par. 177 ust. 1 zarządzenia. Zarządzenie opracowane w formie książkowej wraz ze skróconym wykorzystaniem aktów prawnych i ze skróconym rzeczowym, które w nakładzie 10 000 egzemplarzy zostanie skierowane do jednostek organizacyj-

nych Policji, z pewnością ułatwi wyszukiwanie właściwych fragmentów.

Uprawnienia, o których mowa w art. 637 par. 2 k.p.k., nie przysługują organom ścigania. W postępowaniu sądowym sąd określa w orzeczeniu kończącym postępowanie w sprawie – kto, w jakiej części i w jakim zakresie ponosi koszty procesu. W postępowaniu przygotowawczym czyni to prokurator – nawet wówczas, gdy postępowanie zostało umorzone.

Niezrozumiały jest dla mnie par. 53 zarządzenia, tzn. co z zarzutem przedstawionym w dochodzeniu ustnie? Czy trzeba go powtórzyć w formie pisemnej?

Odpowiedź na to pytanie zawiera przepis par. 64 pkt 2 zarządzenia, który mówi o konieczności powtórzenia zarzutu w formie pisemnej.

Dlaczego – choć cały czas uskarżamy się na nadmiar obowiązków – zarządzenie zwiększa liczbę czynności do wykonania o takie, których nie wymaga k.p.k.? Przykładem par. 67 ust. 2 pkt 3, nakazujący policjantowi sporządzenie postanowienia o przedstawieniu zarzutów w przypadku... zmiany kwalifikacji prawnej czynu z surowszej na łagodniejszą (por. art. 314 k.p.k.).

Przepis art. 314 k.p.k. stanowi, że „Jeżeli w toku śledztwa okaże się, (...) że czyn zarzucany należy zakwalifikować z surowszego przepisu, wydaje się niezwłocznie nowe postanowienie (...)”. Z zapisu tego wynika, że nakaz wydania nowego postanowienia dotyczy tylko zmiany kwalifikacji prawnej z łagodniejszej na surowszą. Jednocześnie jednak, zgodnie z art. 332 par. 1 pkt 2, „Akt oskarżenia powinien zawierać (...) dokładne określenie zarzucanego oskarżonemu czynu (...)”. Z kolei określona w art. 4 k.p.k. zasada obiektywizmu – „Organy prowadzące postępowanie karne są obowiązane badać oraz uwzględniać okoliczności przemawiające zarówno na korzyść, jak i na niekorzyść oskarżonego” – nie pozostawia wątpliwości, co do konieczności zmiany zarzutu również z surowszego na łagodniejszy. Trudno wyobrazić sobie sytuację, w której czyn zarzucany w akcie oskarżenia jest łagodniejszy niż ten, który zawarto w postanowieniu o przedstawieniu zarzutów, a nie wydano nowego postanowienia o przedstawieniu zarzutów w zmienionym zakresie, a także że sporządzono akt oskarżenia zgodnie z treścią zarzucanego, surowszego czynu – choć z ustaleń wynika, iż podejrzany popełnił czyn określony w „łagodniejszym” przepisie. ■

Opracował PRZEMYSŁAW KACAK
zdj. Paweł Ostaszewski

Pytania lub wątpliwości dotyczące treści instrukcji prosimy kierować na e-mail:

p.kacak@policja.gov.pl

Fakty i plotki

W komendzie głównej nastąpiły małe przetasowania kadrowe. Marek Hebda – „pierwszy” z Lublina zastąpił „drugiego” w KGP – Henryka Tokarskiego. Hebda dał się poznać jako zdecydowany wróg picia alkoholu w pracy. Wyzwania w KGP są ogromne. Życzymy powodzenia. Jego miejsce w Lublinie zajmie Franciszek Dudek z Opola. Tokarski, dawniej komendant na warszawskim śródmieściu, awansowany za sprawą Antoniego Kowalczyka na „pierwszego” w Bydgoszczy i na „drugiego” w KGP, będzie teraz pielgrzymował po resortowych szkołach z wykładami dla młodych policjantów.

Emerytem został Wiesław Mądrzejowski – komendant szkoły w Szczytnie. Prasa coś tam pisała o wojnach pałacowych, w których miał brać udział, ale to zwykłe plotki. KGP ogłosiła konkurs, bez wskazania, na stanowisko szefa WSPol. w Szczytnie. Zwycięzcą powinien być doktor habilitowany albo generał. Doktorów w polskiej Policji niewiele, za to generałów dostatek. Chyba że w drodze wyjątku po stanowisko sięgnie jakiś profesjonalista. Wykładowcom w Szczytnie życzymy, by szkoła rosła jak na drożdżach.

Z biura strategii w KGP odszedł jego dotychczasowy dyrektor Krzysztof ISO Starańczak. Został zastępcą „pierwszego” Gazdy

w Olsztynie. Strategią rządzi teraz Piotr iso Murawski.

Karię w Policji zakończył Aleksander Borkowski, szczególnie lubiany w miastach i miasteczkach, które klasyfikował w różnych rankingach. Jego miejsce na stanowisku dyrektora biura taktyki zajął Andrzej Trela z „Odry” Szczecin.

Do mety zawodowej dopłynął na swojej życiowej łódce wielbiciel wędkarstwa Stanisław Bernatowicz – komendant szkoły w Pile. Szkołą migiem zaczął kierować Dariusz Kowalski.

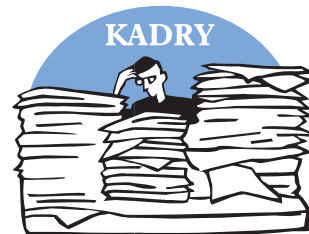
Stanisław Bukowski, szef szkoły w Słupsku żegna (z żalem lub bez żalu – do wyboru) swego zastępcę Wojciecha Olewnika. Z Legionowa na zastępcę Bukowskiego przyszedł Jerzy Telak.

Sławomir Stawecki z dyrektora inspektoratu KGP przedzierzgnął się w dyrektora biura prawnego, zastępując Mariusza Roga.

Na koniec perełka. Oficerem łącznikowym na Słowacji został w Super expressowym tempie Zbigniew Chwaliński. Będzie umacniał polsko-słowackie stosunki.

Tyle w tym miesiącu faktów i plotek. Celowo nie używaliśmy stopni osób awansowanych, bo wszyscy są, albo niedługo będą, nadinspektorami, o pardon, generałami. Czego i sobie życzę. ■

Z przyjrzeniem oka
PAWEŁ BIEDZIAK



Świadczenie roczne

Uprawnienie policjanta do tzw. świadczenia rocznego reguluje art. 117 ustawy o Policji. Przepis nie budzi trudności interpretacyjnych. Świadczenie to jest należnością otrzymywaną przez osobę zwolnioną z Policji w przypadku: „orzeczenia trwa-

łej niezdolności do służby przez komisję lekarską” (art. 41 ust. 1 pkt 1) lub „nabycia prawa do emerytury z tytułu osiągnięcia 30 lat wysługi emerytalnej” (art. 41 ust. 2 pkt 4). Były policjant może wybrać rodzaj świadczenia. Albo zacznie pobierać emeryturę, albo, zachowując status emeryta, przez dwanaście miesięcy będzie otrzymywał świadczenie roczne od dotychczasowego płatnika.

Atrakcyjność świadczenia rocznego wynika z jego wysokości odpowiadającej uposażeniu na ostatnio zajmowanym stanowisku.

Policijni finansiści są często pytani – czy można je pobrać jednorazowo za cały okres z góry? Wątpliwości funkcjonariuszy pojawiają się, gdy konfrontują przepisy policyjne z podobnymi obowiązującymi w wojsku. Żołnierze taką możliwość mają, w Policji natomiast ustawa jasno stwierdza, że świadczenie wypłacane jest co miesiąc i nie ma od tej reguły żadnego odstępstwa.

Osoby korzystające ze świadczenia rocznego pytają też często – jak tę należność potraktować w rozliczeniach z fiskusem?

– Zgodnie z art. 30 ust. 1 pkt 4a ustawy o podatku dochodowym od osób fizycznych (tekst jednolity Dz.U. nr 14 z 2000 r., poz. 176 i późn. zmiany) świadczenie to opodatkowane jest podatkiem zryczałtowanym w wysokości 20 proc. należności – mówi mł. insp. Paweł Reicher, naczelnik Wydziału IV Wydatków Osobowych w Biurze Finansów KGP. – Z ustępu 8. tego samego artykułu wynika, że należności z tytułu uzyskiwania świadczenia rocznego nie łączy się

z innymi dochodami, a więc nie wykazuje się jej w zeznaniu podatkowym. Zryczałtowany podatek rozliczany jest przez komórki finansowe Policji w formie comiesięcznych deklaracji podatkowych PIT-8A składanych we właściwym miejscowo dla płatnika urzędzie skarbowym.

Kolejne wątpliwości pojawiają się przy potrącaniach składek na kasę chorych.

– Policjant w czasie służby kwoty na kasę chorych ma potrącać z podatku – wyjaśnia naczelnik Reicher. – W przypadku wypłat świadczenia rocznego takiej możliwości nie ma. Nie stosuje się wówczas ulg podatkowych, a odliczenie kwot na kasę jest właśnie formą ulgi. Odejmuje się składkę na kasę chorych od dochodu emeryta (tj. omawianego świadczenia), należność płacona „do ręki” będzie dla niego niższa od pobieranego wcześniej w służbie uposażenia netto.

Po zakończeniu wypłacania świadczenia rocznego, albo po zakończeniu roku podatkowego, komórki finansowe wystawiają informację o pobranej ze świadczenia rocznego kwocie na kasę chorych. Jest to podstawa do skorzystania z ulgi podatkowej po przejściu na świadczenie emerytalne. Kwota pobrana na kasę pomniejsza wtedy należny podatek, wyliczony w zeznaniu podatkowym.

Ze świadczenia rocznego można zrezygnować przed upływem dwunastu miesięcy i zacząć pobierać emeryturę. Trzeba bowiem pamiętać, że w trakcie pobierania świadczenia rocznego byłego policjanta nie obejmują już żadne, nawet obligatoryjne, regulacje uposażeń, choćby weszły w życie dzień po jego zwolnieniu ze służby. Czasami więc bardziej opłaca się zrezygnować ze świadczenia rocznego, a skorzystać np. ze zbliżającej się waloryzacji rent i emerytur. ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI

Długa historia nowej ustawy

„(...) Mam pretensje do prawników z Komendy Głównej Policji, którzy nie przygotowali projektu. Nowa ustawa mogła powstać w tej kadencji parlamentu. Ale nie powstanie. A szkoda”.

Andrzej Brachmański
(„Policja 997” nr 1)



Prace nad nową ustawą o Policji trwają już 12 lat. W 1993 r. ówczesny komendant główny Policji nadinsp. Zenon Smolarek powołał zespół legislacyjny, składający się z przedstawicieli komendy głównej oraz komend wojewódzkich. Po kilku miesiącach pracy szef zespołu insp. Adam Pałafij przekazał komendantowi głównemu gotowy projekt ustawy. Co było dalej? Nic.

Drugi projekt zainicjował w 1998 r. ówczesny szef Policji nadinsp. Jan Michna. Dwa zespoły, po szerokich konsultacjach w jednostkach terenowych, przedstawiły komendantowi głównemu projekt ustawy. I znów nie wyszedł on poza Policję.

Czwarty zespół legislacyjny do opracowania kolejnego projektu powołał w maju 2002 r. komendant główny nadinsp. Antoni Kowalczyk. Opracowane przez ekspertów założenia zaakceptował minister

spraw wewnętrznych i administracji. Po czterech miesiącach pracy zespół przedstawił projekt ustawy. Komendant główny polecił jednak opracować na nowo artykuły dotyczące relacji funkcjonariusza z pracodawcą. Kiedy w 2004 r. sekretarzem stanu w MSWiA został Andrzej Brachmański, podjęto decyzję o rozdzieleniu dopiero co przygotowanej ustawy na dwie części: tzw. zadaniową (o zapobieganiu i wykrywaniu przestępczości) i tzw. pragmatyczną (o zatrudnieniu, zwolnieniu, płacach, urloпах, emeryturach itp.). Miała to być próba zrealizowania postanowień rządowego programu „Bezpieczna Polska” o uregulowaniu jednym aktem prawnym pragmatyki służbowej wszystkich formacji mundurowych resortu spraw wewnętrznych. Dlatego komendant główny Policji gen. insp. Leszek Szreder powołał kolejne dwa zespoły: do opracowania projektu ustawy o Policji oraz do opracowania projektu ustawy o służbie w Policji. Po przygotowaniu obu aktów prawnych minister Andrzej Brachmański podjął decyzję o ich połączeniu. Dzielenie, a następnie łączenie projektów było zabiegiem tylko z pozoru łatwym. W praktyce spowodowało to znaczne opóźnienie. Ale w grudniu 2004 r. ustawa była znów gotowa. W marcu 2005 r. komendant główny Policji zdecydował o jej przekazaniu do uzgodnień wewnątrz resortu MSWiA, z terminem zgłaszania uwag do 22 kwietnia 2005 r.

Ustawa, z powodu opóźnień, nie zostanie uchwalona w parlamencie obecnej kadencji. W najbliższych numerach miesięcznika „Policja 997” przedstawimy najciekawsze zapisy zawarte w projekcie. Dyskusja o nowej ustawie jest więc wciąż otwarta.

Maciej Stawiński
(Biuro Prawne KGP)



Wizerunek dzielnicowego

Jestem dzielnicowym od 10 lat. W tym czasie trzy razy były publikowane moje i moich kolegów dzielnicowych zdjęcia w lokalnej prasie i nikomu z nas nawet do głowy nie przyszło, aby nie wyrażać na to zgody. Dzięki temu jesteśmy bardziej rozpoznawalni w swoich dzielnicach. Fakt rozpoznawania mnie odczuwam również w czasie wolnym od służby, gdy jestem, wspólnie z rodziną, w swojej dzielnicy, gdzie z szacunkiem traktują mnie również ludzie z tzw. marginesu społecznego. W niczym nie przeszkadza to ani mnie, ani mojej rodzinie.

Leszek

Magdalenka

(...) Chciałam odnieść się do wypowiedzi nadinspektora Henryka Tokarskiego, który w swojej wypowiedzi prezentuje działania KGP po wydarzeniach w Magdalence. Mówi on, że KGP zakupiła dużą ilość sprzętu dla pododdziałów antyterrorystycznych, tj. broń, kamizelki, kaski, samochody pancerne, po to, by nie miała miejsca następna Magdalenka. (...)

Z tej całej masy sprzętu otrzymali oni jedynie kaski – które i tak podlegały wymianie z powodu zakończenia się ataków.

Ponieważ nikt nie zasięgnął wcześniej opinii na ten temat, więc kupiono kaski te, które w znacznej mierze nie nadają się do tak specyficznych działań, bo np. nie pasują do posiadanych przez policjantów gogli ochronnych, masek p-gaz, łączności itp. A co za tym idzie, oddziały te muszą teraz zakupić sobie niepasujący do kasków sprzęt ze środków własnych KWP – który kosztuje kilka razy więcej od tych kasków.

Otrzymali po trzy czy cztery pistolety maszynowe i celowniki do nich. Nie dostali żadnego samochodu pancernego ani innego sprzętu, który w znacznym stopniu polepszyłby warunki ich pracy. (...)

Pan nadinspektor twierdzi, że powinien w kraju powstać centralny pododdział antyterrorystyczny.

Na stronach Państwa gazety Pan komendant główny Policji gen. insp. Leszek Szreder twierdzi, że KGP ma wspierać działania jednostek Policji, opierając się na ich opiniach i zaspokajając ich zapotrzebowania.

(...) W wielkiej tajemnicy trwają prace nad nową koncepcją pododdziałów antyterrorystycznych. Nikt nikogo nie pyta o zdanie i opinię policjantów oddziałów. Raz czy dwa razy zwołano niby to odprawę w KGP, mającą na celu zapytanie o opinię, ale z góry zaznaczono, że nie można przedstawiać innej koncepcji niż koncepcja KGP. Czyli centralny pododdział w Warszawie. (...)



Zlikwidować KGP?

Czy Komenda Główna Policji powinna być zlikwidowana? Oczywiście, że nie. Jednakże powinna być zreformowana i to bardzo poważnie. Jasne jest, że powinni w niej pracować specjaliści. A w moim przekonaniu specjalista, to ktoś, kto zasmakował pracy w terenie. Zaczynał karierę w tzw. jednostce liniowej (KP, KPP, KMP). Nie zaś zaraz po ukończeniu szkoły oficerskiej trafił do KGP. Jakże on może mieć pojęcie o pracy, gdy zna ją tylko z opowiadań i miesięcznej praktyki! Poza tym stan etatowy KGP jest stanowczo za duży! Cięcia, cięcia i jeszcze raz cięcia! Minimum o 30 proc.!!! Jednostki terenowe mają dużo wakatów i dużo pracy!!!

Policjant z prowincji

Luknia W.W.

Na własne ryzyko?

W ciągu dwóch lat po tragedii w Magdalence policjanci doczekali się istotnych zmian w rozporządzeniu Rady Ministrów o użyciu broni. Wciąż jednak brakuje jasno określonych przepisów dotyczących strzelców wyborowych.

Działamy na ogólnych zasadach użycia broni palnej – mówi kierownik sekcji strzelców wyborowych Zarządu Operacji Antyterrorystycznych Głównego Sztabu Policji. – Po Magdalence dostaliśmy trochę sprzętu, np. nowe karabiny oraz noktowizory dla działających w parach ze strzelcami obserwatorów, ale uwarunkowania prawne pozostały właściwie niezmienione.

Wbrew temu, co powszechnie się sądzi, strzelcy wyborowi nie ograniczają się do roli obserwatorów. Uczestniczą w większości operacji antyterrorystycznych, współpracując z negocjatorami, pirotechnikami oraz zespołem szturmowym. Są gotowi do oddania strzału, jeśli zaszłaby taka konieczność.

– Kiedy w banku na warszawskim Rondzie ONZ zabarykadował się człowiek z ładunkami wybuchowymi, strzelcy wyborowi dostali zgodę na strzał, gdyby desperat zaczął stanowić zagrożenie dla innych – dodaje kierownik sekcji. – Dopóki pozostawał sam w budynku, takiego zagrożenia nie było. Gdyby wydostał się na ulicę, padłby strzał.

Zezwolenie wydaje prowadzący operację. Jaki będzie to strzał – śmiertelny czy nie – decyduje już sam strzelec po kalkulacji: Jak wielkie zagrożenie istnieje? Jaki strzał jest możliwy? Co stanie się po nim (np. czy zaledwie zraniony przestępca zdoła jeszcze odpalić ładunek wybuchowy, który zabije zakładników)? Decyzję tę podejmuje praktycznie na własne ryzyko. Ustawodawca nie wypowiedział się bowiem na temat strzału snajperskiego, tym bardziej ze skutkiem śmiertelnym. Nie wspomina o penalizacji takiego zachowania, ale wiadomo, że obowiązuje naczelna zasada minimalizacji szkód. Reszta jest kwestią interpretacji i... szczęścia. Zawsze przecież może trafić się nadgorliwy prokurator, który będzie dociekał, czy w zaistniałych okolicznościach, mając profesjonalny sprzęt, trzeba było oddać taki strzał... A nawet, czy w ogóle zachodziła konieczność użycia strzelca wyborowego. Tak, jak to było w Pełczance w 1997 roku.

– Człowiek ostrzeliwał z balkonu przechodniów, a potem policjantów – mówi kierownik sekcji. – Strzelec wyborowy użył broni i był to strzał dość celny.

„Dość celny” oznacza w tym przypadku, że zostało usunięte zagrożenie, ale bez eliminacji osoby, która je wywołała. Najpierw za policjanta wzięł się prokurator. Później także sam „Cel” zaczął skarżyć funkcjonariusza.

Strzelec wyborowy – który zachował się jak najbardziej profesjonalnie i humanitarnie – musiał gęsto tłumaczyć się z tego, co zrobił.

Do sytuacji takich nie będzie już dochodziło, gdy wejdzie w życie nowa ustawa o Policji.

– Od półtora roku przygotowujemy przepisy dotyczące użycia strzelców wyborowych, które znajdą się w nowej ustawie – mówi zastępca dyrektora Głównego Sztabu Policji odpowiedzialny za Zarząd Operacji Antyterrorystycznych nadkom. Waldemar Zubrzycki. – Myślę, że regulacje szybko wejdą w życie, to już ostatni szlif.

W roboczej wersji nowej ustawy znalazł się zapis: „policjant jest uprawniony do użycia broni palnej (...) włącznie z bronią palną wyposażoną w urządzenie służące do zwiększenia dokładności celowania”. Dopuszczone byłoby oddanie strzału ze skutkiem śmiertelnym (gdyby tylko w ten sposób dało się wyeliminować zagrożenie), a polecenie użycia broni przez strzelca wyborowego wydawałby dowódca operacji.

– To nam w pełni wystarcza – dodaje nadkom. Zubrzycki. – Tak właśnie sformułowane są przepisy w wielu krajach na świecie. ■

PRZEMYSŁAW KACAK
zdj. Paweł Ostaszewski



Test „klamek” (I)



Czy P-64 ma jakieś zalety?

Co jest dobre, a co złe w glocku?

Poszukując odpowiedzi na te pytania, postanowiliśmy zapraszać na strzelnicę osoby publiczne, które znają się na strzelaniu.

Będą testować najczęściej użytkowane w Policji typy pistoletów: P-64, P-83, Glock 17, Walther P99. Na pierwszy ogień poszedł poseł Jerzy Dziewulski, były antyterrorysta.

P-64

Pierwszy komentarz: *wspomnienie z przeszłości...*

– Kiedy P-64 wchodziły do użytku w miejsce poprzednich PW, milicjanci byli zadowoleni. Zmienili zdanie, gdy doszło do pierwszych strzałów. Ta broń nie jest przeznaczona dla nich i nie powinna być przez nich używana. Ma wyłącznie minusy, z których największym jest niemożność obsługi P-64 jedną ręką – wymiany magazynków, przeładowania. Są to wady na wagę życia policjanta. Kolejne minusy – krótka lufa i linia celowania. Przy różnicy milimetra na przyrządach, możemy mieć spore przewyższenie. Duży odrzut sprawia trudności w naprowadzaniu broni na cel i prowadzeniu ognia. Dramatu dopełnia magazynek o małej pojemności.

Jerzy Dziewulski radzi:

Pierwszy strzał musi być celny. Trzeba jednak zapamiętać o tzw. pojedynczym strzelaniu. Najlepiej strzelać serią trzech pocisków. Sam doświadczyłem sytuacji, gdy człowiek dostał w brzuch, dostał drugi raz i jeszcze szedł. Strzelając, trzeba obserwować nie tylko cel, ale też otoczenie wokół niego. I sprawa podstawowa: w domu trzeba łamać paznokcie, ranić ręce, żeby nauczyć się wyciągać broń absolutnie profesjonalnie. Policjanci narzekają na zbyt małą liczbę amunicji do treningu. Najpierw pokaż mi, jak wyciągasz broń, a ja powiem, czy warto dawać ci tę amunicję. 70 proc. treningu to nauka bezstrzałowa, właśnie wyciągania broni z jednoczesnym przeładowaniem, 30 proc. to strzelanie.

P-83

Pierwszy komentarz: *trochę lepszy, ale...*

– To pierwszy pistolet, przy którego konstruowaniu producent zwrócił się do Milicji Obywatelskiej, pytając, jaka powinna być nowa broń. Kilka uwag uwzględniono. Grubszy jest chwyt i P-83 już zadowolająco leży w ręku. Zainstalowano zwalniacz zamka z tylnego położenia, co ułatwiło przeładowanie pistoletu. Poprawiono kurek tak, że można go odwieść kciukiem dłoni prowadzącej, co w P-64 jest raczej niewykonalne, bo kurek prawie całkowicie chowa się w korpusie. Większa jest pojemność magazynka, choć tylko o dwa naboje. Podobno skonstruowanie magazynka dwurzędowego nie było wówczas możliwe technologicznie. P-83 ma równie złe przyrządy celownicze i tak samo silny odrzut prawo-góra, jak poprzednik, przysparza więc tych samych kłopotów.

GLOCK 17

Pierwszy komentarz: *przereklamowany...*

– Na pewno bardzo dobry pistolet, choć nie lubię broni z polimerów. Sam noszę

w pełni metalowego Heckler & Kocha. Pistolet dobrze leży w ręku, choć przydałyby się gumowe okleiny na chwycie – wtedy broń nie ślizga się w dłoni, gdy pada deszcz lub ręka się spoci. Mam zastrzeżenia co do dźwigni zwalniania magazynka. Czuję ją pod kciukiem, co przy długotrwałym strzelaniu może powodować dyskomfort. Ponadto, moim zdaniem, dźwignia ta jest tak skonstruowana i tak pracuje, że w przypadku strzałów w trudniejszym terenie może być narażona na zablokowanie przez piasek, żwir itp. Magazynki zapewniają łatwe rozeznanie się, ile włożono nabojęw, przyrządy celownicze bez zarzutu, odrzut dość silny, ale niesprawiający nadmiernych trudności, obsługa łatwa. Dla gliniarza w robocie – doskonała broń.













WALTHER P99

Pierwszy komentarz: *no, to już jest broń dla policjanta...*

Drugi komentarz: *o cholera, jaki długi spust...*

– Trzeba się do tej broni przyzwyczaić. Przy pierwszym strzale wydaje się, że spust się nie kończy albo się urwał. To, niestety, wada. Nie ma innego wyjścia dla policjantów, którzy dostaną walthery, niż tak długo ćwiczyć, aż opanują sposób pracy na języku spustowym. Pistolet ma jednak wiele zalet: perfekcyjnie wyprofilowany chwyt, mechanizm zwolnienia magazynka umieszczony w sposób nieprzeszkadzający przy strzelaniu, bardzo czytelne, także w nocy, przyrządy celownicze, świetnie pracujący zamek z łagodną sprężyną. Broń nie wymaga oliwienia, jej konserwacja jest więc znacznie ułatwiona. Znakiem pistoletu, choć dla wielu policjantów będzie ogromnym, niemiłym zaskoczeniem, że przy pierwszym strzale trzeba co najmniej centymetr pociągnąć język, by poczuć opór. ■

Strzelanie poprowadził, opinie zanotował
PRZEMYSŁAW KACAK
zdj. Paweł Ostaszewski,
Wojciech Basiński

	P-64	P-83	Glock 17	Walther P99
chwyt broni komfort obsługi (ergonomiczność usytuowania mechanizmów, łatwość obsługi)	-			
łatwość wymiany magazynków	-			
przyrządy celownicze	-	-		
odrzut (i powrót do linii strzału)	-	-		
siła ognia (pojemność magazynka)	-	-		

To już inny Wołomin

Przez lata prasa, radio i telewizja nie szczędziły swym odbiorcom sensacji, nazywając Wołomin „kolebką mafii”, „złotym eldorado”, „bandyckim gniazdem”. Mieszkańcy, samorząd i miejscowa Policja postanowili zmienić oblicze swego miasta.

Wołomin, niestety, wielu osobom nadal kojarzy się tylko z przestępczością i złem wszelakim – mówi mł. insp. Zdzisław Bartula, komendant powiatowej Policji w Wołominie. – Jak ich przekonać, że to już nie to samo miasto? Że mieszkańcom żyje się tu coraz bezpieczniej, a „Dziad”, „Maniek” czy „Klepek” to tylko złe wspomnienia.

„BEZPIECZNA GMINA”

200-tysięczny powiat wołomiński to jeden z największych w woj. mazowieckim. Liczy 12 gmin. Kobyłka, Marki, Ząbki, Zielonka, Radzymin, Tłuszcz i Wołomin posiadają prawa miejskie. Bliskie sąsiedztwo Warszawy sprawia, że dla dużej części mieszkańców tereny te stanowią typową podstołeczną sypialnię.

W ciągu ostatnich lat powiat wołomiński całkowicie zmienił swoje oblicze. W Markach i Ząbkach powstały olbrzymie centra handlowe. Radzymin otrzymał długo oczekiwaną obwodnicę miejską, która znacznie usprawniła ruch na krajowej ósemce. Przybyło wiele nowych zakładów pracy. Meta-morfozie uległa także tutejsza policja.

– Policyjne siedziby jeszcze w 2001 roku znajdowały się w opłakanym stanie – mówi nadinsp. Ryszard Siewierski, komendant stołecznej Policji. – Warunki pracy funkcjonariuszy były tragiczne, a załatwianie interesantów daleko odbiegało od przyjętych norm. Podjęliśmy niezbędne decyzje, aby zmienić ten stan. Przy wsparciu lokalnych samorządów rozpoczęliśmy budowę nowych jednostek i adaptacje starych.

W 2002 r. okazałą siedzibę otrzymał komisariat w Ząbkach, mieszczący się dotąd w przedwojennej czynszówce. Po nim przyszła kolej na Zielonkę. W październiku 2003 r., po gruntownej przebudowie starego komisariatu przy ul. Legionów w Wołominie, do odnowionych pomieszczeń wprowadzili się funkcjonariusze sekcji prewencji i sztabu miejscowej

wej KPP. W rok później oddano do użytku nowy komisariat w Jadowie oraz gruntownie zmodernizowaną siedzibę komendy powiatowej w Wołominie. Kto pamięta ją sprzed lat, będzie mocno zaskoczony zmianami. Przede wszystkim obiekt stracił swój „represyjny” charakter. Zniknęły wszechobecne niegdyś kraty i mroczna atmosfera milicyjnej poczekalni. Teraz każdego wita przestronna recepcja. Dla tych natomiast, którzy trafiają tu nie z własnej woli, jest osobne wejście i „dolek”. Co prawda z kratami, ale w zgodzie z unijnymi standardami. Takiego pomieszczenia dla osób zatrzymanych z pewnością pozazdrościłoby Wołominowi wiele innych jednostek.

Komenda powiatowa z daleka zaskakuje przedwojenną nietypową architekturą, słoneczną elewacją, z wkomponowanym w fasadę budynku herbem miasta. Wokół sporo zieleni, parking, wygodny podjazd dla osób niepełnosprawnych. To nowe, „ludzkie” oblicze wołomińskiej policji miało zapewne istotny wpływ – oprócz działań profilaktycznych miejscowych stróżów prawa – na wysoką, drugą lokatę Wołomina w ubiegłorocznym, ogólnopolskim konkursie „Bezpieczna gmina”.

POMOC SAMORZĄDÓW

– To wynik naszych wspólnych działań na rzecz poprawy bezpieczeństwa. Chcemy zdjąć odium, jakie ciąży na Wołominie, i pokazać, że u nas też może być bezpiecznie – uważa Jerzy Mikulski, burmistrz miasta.



Komendant powiatowy mł. insp. Zdzisław Bartula

– Teraz postaramy się zdobyć pierwsze miejsce – mówi komendant Bartula. I trzeba przyznać, że szanse mają zupełnie realne, bo choć zagrożenie przestępczością jest tu tradycyjnie duże, to jednak wołomińscy policjanci nieźle dają sobie radę. W ubiegłym roku wśród komend powiatowych garnizonu stołecznego zajęli czołową lokatę, osiągając 50-procentowy wskaźnik wykrywalności ogólnej. Komendant Zdzisław Bartula jest szczególnie zadowolony z ograniczenia kradzieży samochodów. W porównaniu z rokiem 2002 liczba tych przestępstw spadła o blisko połowę, z 799 do 415.

– Jeszcze kilka lat temu – mówi – była to prawdziwa plaga, a my zbieraliśmy ciężki za małą aktywność i niską skuteczność działania. Podeszliśmy więc do sprawy „naukowo”, sporządziliśmy lokalną mapę przestępczą

czości, wybraliśmy miejsca szczególnie zagrożone, po czym objęliśmy je dokładnym nadzorem. Pomogli nam w tym funkcjonariusze z oddziału prewencji KSP, którzy zasiliли wołomińskie komisariaty. No i na efekty nie trzeba było długo czekać.

Obecność 54 funkcjonariuszy z KSP jest przede wszystkim zasługą lokalnych samorządów, które zapewniają im wikt i dach nad głową. Samorzady finansują też 23 etaty dzielnicowych.

– Zdajemy sobie sprawę, że nasi policjanci mają pełne ręce roboty – mówi Konrad Rytel, starosta wołomiński. – Tyle że to nie gangsterzy z pierwszych stron gazet ani maniakalni zabójcy wpływają na obraz tutejszej przestępczości. Najwięksi negatywni bohaterowie Wołomina i okolic to złodzieje i włamywacze, rozbojarze z pociągów i stacji kolejowych, chuligani i nietrzeźwi kierowcy. Strategia działania przeciwko nim jest prosta: więcej policjantów na ulicach. Dobrze wyszkolonych i wyposażonych. Na te cele nie będziemy żałować samorządowych środków.

CENTRUM DO WALKI

Ostatnio grono sojuszników Policji poszerzyło się o Fundację „Pomoc kobietom i dzieciom”. Wspólnie utworzono, pierwsze w Polsce, Policyjne Centrum do walki z Przemocą w Rodzinie. Inicjatorem powstania centrum była Krystyna Żytecka, prezes zarządu fundacji. Honorowy patronat objął rzecznik praw obywatelskich prof. Andrzej Zoll.

Policyjne centrum mieści się w siedzibie KPP przy ul. Wileńskiej. Dostępne jest codziennie od 8.00 do 16.00. Komendant Bar-



tula oddelegował tam dwuosobowy zespół ds. profilaktyki społecznej. Policjanci razem z przedstawicielem fundacji przyjmują osoby dotknięte przemocą w rodzinie.

– Centrum wyróżnia się tym – mówi Krystyna Żytecka – że są tu realizowane programy, które mają pomóc i ofierze przestępstwa, i sprawcy. Bo nie chodzi tylko o karanie, ale uświadomienie sprawcy przemocy, jakie zło wyrządza swojej rodzinie. Doradzamy mu, jak się pozbyć problemu, który rodzi agresję, i jak doprowadzić do normalizacji sytuacji w rodzinie.

– Prowadzimy rozmowy z ofiarami przestępstw. Kierujemy je do różnego typu placówek społecznych, w których mogą

uzyskać dalszą pomoc – dodaje st. asp. Lidia Szymańska. – Reagujemy na każde naruszenie prawa wobec tych osób, organizujemy pomoc w umieszczeniu pokrzywdzonych w ośrodkach leczniczych, opiekuńczych itp. Liczba telefonów i zgłoszeń do centrum wskazuje, jak bardzo było ono potrzebne naszym mieszkańcom.

W tym roku komenda powiatowa w Wołominie chce ubiegać się o certyfikat jakości ISO. Komendant Zdzisław Bartula i jego podwładni razem z mieszkańcami i samorządem powoli zmieniają obraz swego miasta. ■

JERZY PACIORKOWSKI
zdj. Wojciech Basiński





Po prostu gliniarz

Miał zaledwie 32 lata. Zginął z ręki byłego policjanta, który strzelił mu prosto w pierś. Chociaż od tej tragedii minęło 11 lat, nie mogą o niej mówić spokojnie ani najbliżsi, ani przełożeni i koledzy, bo st. sierż. Piotr Skibiński był naprawdę świetnym gliniarzem.

24 lutego 1994 r. około 18.00 do ówczesnej Komendy Rejonowej Policji w Chełmie zadzwonił przechodzień. Poinformował, że dwaj młodzi ludzie, policjant i cywil, siłą wciągnęli do volkswagena jakiegoś mężczyznę i odjechali do centrum miasta. Gdy okazało się, że w tej części Chełma nie przeprowadzano żadnej policyjnej akcji, dyżurny natychmiast zarządził alarm. Około 19.00 poszukiwany volkswagen passat pojawił się na trasie z Włodawy do Chełma. Patrolujący ją w radiowozie funkcjonariusze otrzymali rozkaz zablokowania drogi w rejonie Kolonii Horodyszcze. Kierowca passata uderzył w stojący w poprzek jezdni radiowóz, wyskoczył z samochodu i zaczął uciekać. W pogon ruszyli trzej policjanci. Przystępcę dopadł sierżant Piotr Skibiński. Gdy znajdował się w odległości metra od uciekiniera, ten odwrócił się i strzelił w jego klatkę piersiową. Skibińskiemu zacięła się broń.

– Piotrek to urodzony glina. Był w pierwszej piątce policjantów osiągających najlepsze wyniki – mówi wyraźnie wzruszony insp. Ryszard Bondyra, ówczesny komendant rejonowy, a do połowy kwietnia 2005 roku komendant miejski Policji w Chełmie. – Do dzisiaj trudno nam pogodzić się z tą tragedią. Dobrze, że przypominacie takich ludzi, jak on.

– Nigdy się nie wahał, gdy trzeba było łapać bandytów czy bronić niewinnych. Zawsze był na pierwszej linii – mówi podinsp. Aleksander Czarnecki, były dowódca kompanii patrolovej KRP w Chełmie, bezpośredni przełożony Piotra.

Zabójcę wkrótce zatrzymano. Okazał się nim Andrzej W., były funkcjonariusz Policji, który kiedyś

pracował razem z Piotrem w kompanii patrolovej. Po odejściu ze służby, przebrany za policjanta, wymuszał haracze.

Piotr Skibiński został pośmiertnie odznaczony przez prezydenta RP Medalem za Ofiarność i Odwagę. Ten moment pamięta jego jedyny syn, Łukasz, który w chwili śmierci ojca miał 7 lat. Wspomina, jak grali w piłkę, układali klocki. Łukasz był niejadkiem. Ojciec często mówił mu: jedz, bo nie urośniesz. A on chciał być tak duży, jak tata i też zostać policjantem. Dziś Łukasz jest uczniem II klasy Niepublicznego Profilowanego Liceum Policyjnego w Sosnowcu. Po jego skończeniu chce starać się o przyjęcie do Policji.

– Nie zabraniałam synowi podjęcia nauki w tej szkole, ale też nie namawiałam. To jego wybór – mówi Marzena Skibińska. – Mąż już w podstawówce, a chodziliśmy do tej samej klasy, powtarzał, że zostanie policjantem. On kochał tę pracę, żył nią. Nieraz wracał z rozdartymi nogawkami. „Marzenko, nie denerwuj się, ale byłem na akcji, to był rozkaz” – mówił, a ja odpowiadałam „Niech ci teraz rozkaz lata spodnie” i oczywiście zszywałam.

Małżeństwem byli przez 8 lat.

– Mieliliśmy mało czasu dla siebie – mówi pani Marzena. – Dorabialiśmy się, budowaliśmy dom. Większość prac mąż wykonywał samodzielnie: tynki, podłogi, schody, boazerię. Nie jeździliśmy na wczasy, nie chodziliśmy na tańce, zostawialiśmy to na później. Ale tego później nie dane było nam przeżyć.

W tym trudnym czasie pomogła jej Fundacja Pomocy Wdowom i Sierotom po Poległych Policjantach.

– Otrzymałam olbrzymie wsparcie od działających tam osób – mówi. – Mogłam, i nadal mogę, zwrócić się do nich z każdym problemem. Nigdy nie mówią, że nie mają dla mnie czasu, że są zajęci.

Fundacja opłaca Łukaszowi czesne. Dzięki niej spędził też wakacje w Grecji, Czechach, na Węgrzech i Ukrainie, a pani Marzena dwa lata temu po raz pierwszy w życiu pojechała na wczasy. Wraz z 10 innymi wdowami po poległych policjantach odpoczywała dwa tygodnie w Kudowie.

– Nie da się opisać bólu po stracie najbliższej osoby i ja nie chcę tego robić, to zbyt osobiste – mówi Marzena Skibińska. – Muszę jednak podkreślić, że w tych trudnych chwilach poznałam wielu wspaniałych policjantów bądź ludzi związanych z Policją. Wiem, że zawsze mogę na nich liczyć. ■

GRAŻYNA BARTUSZEK

zdj. autorka

g.bartuszek@policja.gov.pl



Pieniądze na rzecz Fundacji Pomocy Wdowom i Sierotom po Poległych Policjantach można wpłacać na konto nr: PKO BP SA O/Warszawa 74 1020 1068 0000 1802 0059 9167

Pomagamy rodzinom zaginionych

www.zaginieni.pl



Iwona Wąsik zaginęła 3 października 2002 r. Obecnie ma 16 lat (w dniu zaginięcia miała 13). Wzrost 165 cm, oczy niebieskie. Ostatnie miejsce pobytu Tarnowskie Góry, woj. śląskie.

Alicja Szary zaginęła 2 listopada 2004 r. Obecnie ma 15 lat (w dniu zaginięcia miała 14). Wzrost 175 cm, oczy piwne, znaki szczególne – lekko zniekształcony nos po złamaniu. Ostatnie miejsce pobytu Chorzów, woj. śląskie.



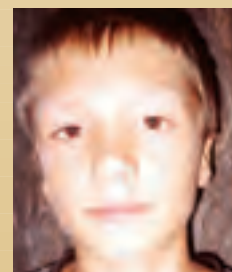
Karina Anna Surmacz zaginęła 27 grudnia 2002 r. Obecnie ma 9 lat (w dniu zaginięcia miała 7). Wzrost 140 cm, oczy brązowe. Ostatnie miejsce pobytu Warszawa, woj. mazowieckie.

Paweł Janiak zaginał 3 stycznia 2005 roku. Obecnie ma 17 lat. Wzrost 180 cm, oczy szare. Ostatnio mieszkał w Poznaniu.



Marija Byczyszyn zaginęła 31 maja 2003 r. Obecnie ma 11 lat (w dniu zaginięcia miała 9). Wzrost 140 cm, oczy niebieskie. Ostatnie miejsce pobytu Drohobycz na Ukrainie.

Andrzej Grabda zaginał 24 lutego 2005 r. Ma 16 lat. Wzrost 180 cm, oczy brązowe, znaki szczególne – lekko wyszczerbiony ząb (jedyńka). Mieszkał w Krakowie. Ostatni raz widziany był we Wrocławiu.



Zdjęcia i informacje o zaginionych uzyskaliśmy z Fundacji ITAKA

Spotkanie



Aktorka i policjant:
Katarzyna Skrzynecka
i Zbigniew Urbański. Dwie profesje,
dwa środowiska tak od siebie odległe...
Gdzie się spotkali po raz pierwszy?
W ponurym gmachu KGP
przy Puławskiej, pozbawionym choćby
odrobiny romantyzmu i ciepła. A jednak
to był dobry początek. Nieprzypadkowy,
bo nie ma przypadków.

Druga połowa grudnia 2001. Policjanci z poznańskiej komendy wojewódzkiej otrzymali „Złotą Blachę” za wyjątkowo skuteczne ściganie piractwa. Podjęto ich w Warszawie z honorami, zaproszono ludzi sztuki do wręczania nagród. Wśród nich właśnie Katarzynę Skrzynecką, piękną, lubianą, popularną. Zamienili kilka uprzejmych zdań, a potem była jej wizyta z menedżerem w wielkopolskiej komendzie.

– Czułam się fatalnie z powodu ciężkiego zaziębienia, ale nie chciałam odmówić. Zwłaszcza że to było ciekawe – mówi Katarzyna. – Mieliliśmy okazję poznać pracę ludzi, którzy przecież robią coś ważnego dla nas, dla ochrony praw autorskich. Ze strony gospodarzy opiekował się nami Zbyszek.

Wtedy rozmawiali już trochę dłużej, wymienili wizytówki. „Nie życzę żadnych kłopotów, ale w razie potrzeby zawsze służę pomocą, jestem przecież policjantem...” Nie sądzili, że przypadek każe im się skontaktować już trzy tygodnie później.

Dziennikarz „Gazety Wyborczej” prosi Kasię o wypowiedź, czy walczy w jakiś sposób z faktem wykorzystywania w Internecie nazwiska jej oraz innych znanych artystek jako hasła otwierającego strony pornograficzne. Zszokowana istnieniem takiego proceduru dzwoni po poradę i pomoc do „Specjalisty z Poznania”.

Parę dni później – Ursynów, skrzyżowanie, wczesny wieczór. Czekala w samochodzie na czerwonych światłach. Nagle – ogłuszający huk wystrzału z broni gazowej, uderzenie, uciekająca z jej torbą sylwetka napastnika. Łzy. Z bólu, od gazu i ze złości. Jedyne co uratowało się w jej kieszeni, to komórka i portmonetka z wizytówką Zbyszka. „Przepraszam, chyba jesteś ostatnio na mnie skazany” – usłyszał zapłakany głos w słuchawce. Pomógł, zablokował karty bankowe, radził koniecznie zgłosić Policji, uspokajał, chciał zaraz przyjechać.

– I co, przyjechał? – pytam.

Siedzimy wygodnie w ich pięknym mieszkaniu, jest przytulnie, przefiltrowane światło uspokaja, pachnie kawą. Leo, dwuipółletni szpaniel, pracowicie wyciąga

piłkę spod mebla. Dowiaduję się, że wtedy nie, ale dzwonili do siebie coraz częściej, była pierwsza kolacja na poznańskiej starówce i coraz więcej bliskości. Wchodzili w to niespiesznie, ostrożnie, bo choć są młodzi, to już dojrzała, „po przejściach”. A to wyglądało tak nieracjonalnie: ona tu, on tam, dwa różne światy zawodowe, ale na równi wymagające zaangażowania, nowi znajomi, odmienne przyzwyczajenia. Mimo to czuli, że tej szansy na szczęście im prze-gapić nie wolno. Ślub wzięli pod koniec kwietnia 2003 r., w pięknym wilanowskim kościele.

Dziś Katarzyna Skrzynecka promuje kolejną płytę pod tytułem „Koa”, słoneczną, kobiecą, pełną energii jak sama wykonawczyni i autorka tekstów (wszystkich) oraz muzyki (części piosenek). Gra w kilku serialach tv, m.in. „Bulionerzy”, w spektaklach teatru „Komedia”, a sześć godzin dziennie trenuje taniec do nowego programu telewizyjnego.

Obydwoje są okładkowej urody, lubią przyjaciół, imprezy, wakacje, rowery i sport, ale najbardziej – swój dom i te najzwyczajniejsze zajęcia, oglądanie filmów, rozmowy o tym, co ważne i co banalne, zabawy ze słodkim i rozpieszczonym Leo, gotowanie. Katarzyna zna Francję, lubi tamtejsze smaki i zapachy, jej kuchnia jest bardziej wyrafinowana, z tartami i sufletami, Zbyszek natomiast od czasu do czasu przygotowuje coś solidnego i mieszczańskiego z rodzinnej Wielkopolski.

Bo urodził się i wychował w Gostyniu, grał w siatkówkę, a kiedy w natłoku kandydatów nie dostał się w 1991 roku na AWF, zdecydował odrabiać wojsko w OPP. Został w Policji. Był wywiadowcą na poznańskich Jeźcach, wkrótce trafił do KWP, by zwalczać przestępczość gospodarczą. „Po drodze” skończył WSPoL w Szczytnie, a w 2002 przeszedł do KGP. Sporo jeździ po Polsce, ale i dużo czasu spędza przed komputerem, zajmując się głównie ochroną znaków towarowych, przeciwdziałaniem piractwu, ustalając sprawców przestępstw internetowych.

Oglądamy ślubne zdjęcia. Biel sukni i welonu, kwiaty, widoczne na twarzach wzruszenie.

– Śpiewał trzydziestoosobowy chór gospel z Opola. Muzyczna oprawa była tak porywająca, że goście płakali ze wzruszenia, a ksiądz proboszcz obawiał się, że popękają tynki w kościele – śmieje się Katarzyna. Mąż dodaje, że to był piękny słoneczny dzień, zupełnie nietypowy dla tamtej kapryśnej wiosny. Słup złotego światła obejmował ich dwoje, przejętych chwilą, radosnych...

Było zaskoczenie? Tak. Nawet różne rodzaje zdziwienia. Przede wszystkim w jej środowisku, że Zbyszek jest taki, jaki jest. Że nie pasuje do wciąż pokutującego ste-

reotypu policjanta służbisty, sztywnego, nudnego, bez polotu. Tymczasem on jest wysokim, szczupłym i wysportowanym przystojniakiem (zadebiutowali już nawet z Leo w teledysku), który ma poczucie humoru. Mają je zresztą oboje, przedstawiając się jako blondynka i policjant, czyli, wiadomo, gorzej być nie może.

Mezalians? Ani w jedną stronę, ani w drugą. Nie te czasy. Rodziny od razu zaakceptowały wybór, ponieważ wyczuły tę prawdziwą więź. Inni co najwyżej zachodzą w głowę, gdzie też Skrzynecka i Urbański mogli się spotkać, kiedy i jak. No, to teraz już znamy trochę szczegółów.

Liczni fani Katarzyny dobrze wiedzą, że nie jest ona rodem z Krakowa, a z Piotrem Skrzyneckim nie łączyło jej żadne pokrewieństwo, choć na jego prośbę zaśpiewała jedyny raz w Piwnicy pod Baranami, żartobliwie przedstawiona jako warszawska kuzyneczka. Bo to jest naprawdę panienka z Nowolipek. A przypisywana „krakowskość”, choć waloryzująca na początku kariery i odnosząca się do wrażliwości artystki, dziś trochę ją drażni, bo zamyka w szufladce z poezją śpiewaną, a raczej potocznym wyobrażeniem o niej – czarna suknia, oczy białe w przestrzeń, pokręcony tekst. Tymczasem ona od dawna robi zupełnie inne rzeczy, porusza się w odmiennych kli-

matkach, rozwija się, zmienia, komunikuje z ludźmi za pośrednictwem własnej muzyki i słów.

Spoglądamy przez balkonowe okna salonu na światła warszawskiego wieczoru. Cisza, spokój. A to środek Mokotowa, dwa kroki od budynku komendy (ku wygodzie Zbigniewa). Mają to swoje miejsce na ziemi. I kredyt na długie lata, bo nikt im fortuny w prezencie nie daje. Żyją wygodnie, choć bez fanaberii, kupują fajne drobiazgi do domu, lubią się ubrać.

Ostatniego lata chcieli zaszaleć nieco wśród letniej kolekcji, a komisarz Urbański przymierzał białe szorty, biały markowy T-shirt i białe skórzane klapki, kiedy zadzwonił telefon z pilnym poleceniem służbowego wyjazdu do Gdańska. Wrzucił broń do plecaczka, wziął osobiste drobiazgi i pojechał tak jak stał. Na miejscu okazało się, że nie ma czasu na przebieranie, bo trzeba natychmiast zatrzymać człowieka w kawiarce internetowej. Do dziś pamięta minę dyżurnego w KMP, kiedy w stroju niemal jak z Florydy przyprowadził po nocy skutego kajdankami faceta...

Na razie jest ich dwoje plus pies. Ale napływa myśl o większej rodzinie. Może wkrótce. ■

JOLANTA ŚLIFIERZ
zdj. archiwum rodzinne



Uchwyceni

Oficerowie CBS
obchodzili swoje piąte
urodziny.
Przymierzali
różne czapeczki
i głośno tupali.
Gratulacje od redakcji.

Likwiduj ciemną liczbę.
Dzwoń! 997



zdj. Krzysztof Bziukiewicz



zdj. Damian Burzykowski „Fakt”

Czekamy na podobne zdjęcia: gazeta.foto.@policja.gov.pl

POLICJA 997

miesięcznik KGP

Adres redakcji:

02-514 Warszawa 12, ul. Domaniewska 36/38
tel. (022) 60-161-26, fax (022) 60-168-67
www.gazeta.policja.pl

Łączność z czytelnikami:

gazeta.listy@policja.gov.pl (60-121-87)

Redaktor naczelny: Paweł Biedziak
p.biedziak@policja.gov.pl (60-161-26)

Sekretarz redakcji: Agata Guzdek-Wrotna
a.wrotna@policja.gov.pl (60-161-32)

Zastępca sekretarza redakcji: Małgorzata Boruta
m.boruta@policja.gov.pl (60-161-15)

Sekretariat: Bożena Chmielewska
gazeta@policja.gov.pl (022) 60-161-26

Zespół redakcyjny:

Grażyna Bartuszek – g.bartuszek@policja.gov.pl
Przemysław Kacak – p.kacak@policja.gov.pl
Tadeusz Noszczyński – t.noszczyński@policja.gov.pl
Paweł Ostaszewski – p.ostaszewski@policja.gov.pl
Jerzy Paciorkowski – j.paciorkowski@policja.gov.pl
Elżbieta Sitek – e.sitek@policja.gov.pl
Jolanta Ślifierz – j.slifierz@policja.gov.pl
Hanna Świeszczakowska

Fotoredakcja: Wojciech Basiński
gazeta.foto@policja.gov.pl

Studio graficzne:

Bożena Skibska, Krzysztof Zaczekiewicz
gazeta.studio@policja.gov.pl (60-135-46)
Korekta: Elżbieta Mirowska (60-121-87)
Marketing i reklama: Rafał Wasiak
r.wasiak@policja.gov.pl (60-115-01)
Prenumerata i kolportaż: Justyna Kolarz
gazeta@policja.gov.pl (60-168-66)
Księgowość: Teresa Bąk (60-160-86)

Druk: WZGraf.

Nakład: 40 000 egz.

Numer zamknięto: 02.05.2005 r.

Redaktor prowadzący: Jolanta Ślifierz

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo skrótów i opracowania redakcyjnego tekstów przyjętych do druku oraz prawo nieodpłatnego publikowania listów. Redakcja zastrzega sobie również możliwość nieodpłatnego wykorzystania publikowanych materiałów na własnej stronie internetowej. Za treść zamieszczonych reklam, ogłoszeń, listów i materiałów sponsorowanych redakcja nie odpowiada.

Zamówienia na prenumeratę przyjmują oddziały firmy „Kolporter” na terenie całego kraju. Informacje pod numerem infolinii 0801-205-555 lub na stronie internetowej <http://www.kolporter-spolka-akcyjna.com.pl/prenumerata.asp> Miesięcznik wydawany jest przez Gospodarstwo Pomocnicze KGP „Karat”.

Egzemplarze miesięcznika w policyjnej dystrybucji wewnętrznej są bezpłatne.

Imię: Krzysztof
 Nazwisko: Rutkowski
 Zawód: detektyw
 Znaki szczególne: lubię rozgłos,
 piękne kobiety, samochody i broń.

Zaczynał Pan od odzyskiwania skradzionych samochodów, później zajął się poszukiwaniem osób uprowadzonych dla okupu lub ściganych listami gończymi. Skąd ta zmiana?

– Decyduje rynek. Wykonujemy te zlecenia, na które jest zapotrzebowanie. Od stycznia reaktywowaliśmy biuro detektywistyczne, zajmujemy się też doradztwem i ochroną VIP-ów. Poza celami komercyjnymi, a dla budowania prestiżu firmy, zatrzymujemy bandytów, na przykład w Budapeszcie – „Jędrzeja”, który uciekł Policji.

Różnie kończyły się te zagraniczne sprawy... We wrześniu 2002 r. w Czechach posłużył się Pan nieprawnie paszportem dyplomatycznym, niedawno szwedzka policja zabrała Pana na komisariat. Te przypadki badała Komisja Etyki Poselskiej.

– Sprawa w Czechach, gdzie występowałem jako świadek, została umorzona całkowicie. A ze Szwecji dostałem po wyjaśnieniu podziękowanie od policji i prokuratury.

W kraju też były wpadki. Przypomnijmy sprawę syna bardzo zamożnych ludzi z Piaseczna, porwanego dla wysokiego okupu, która skończyła się śmiercią ofiary. Zdaniem policjantów Pana nieprofesjonalne działania oraz zniechęcanie rodziny porwanego do kontaktów z Policją mogły przyczynić się do tragedii. Co na to Pana sumienie?

– Sumienie mam czyste. Jeśli byśmy się do tego przyczynili, to postawiono by nam zarzuty. Zresztą nie były to opinie środowiska policyjnego, lecz złośliwe komentarze jednego z funkcjonariuszy, który został przeze mnie wskazany jako podejrzewany w sprawie napadu.

Zarzuty wobec Pana w tej sprawie formułowało w rozmowie ze mną kilku policjantów. Wśród nich nie było osoby, o której Pan wspomina. Ale przejdźmy do negocjacji z porywaczami. Czy udało się Panu uwolnić kogoś bez zaspokajania roszczeń finansowych?

– Tak. Kilka razy.

Ale w pozostałych przypadkach układa się Pan z bandytami. Czy nie byłoby lepiej, żeby tam ostro wkraczali profesjonalści, czyli

„Konkurent”

policjanci, z całym arsenalem środków taktycznych i technicznych?

– My pomagamy Policji i mamy w tym duże sukcesy. Poza tym nie podejmujemy działań, jeśli nie ma wcześniejszego zgłoszenia do Policji, choć muszę powiedzieć, że wiele osób robi to bardzo niechętnie. Dzięki rozpoznaniu i możliwościom dochodzimy do sprawców i przekazujemy ich w odpowiednie ręce. Jako poseł wystąpiłem też o nowelizację prawa bankowego, dotyczącą blokady kont bankowych samego porwanego i osób mu najbliższych, co mogłoby zapobiec takim czynom.

Kupowanie informacji od policjantów różnych szczebli, a przecież nie zajmuje się Pan sprawami drobnymi, to leitmotiv dotyczących Pana publikacji prasowych. Parę lat temu za ich przekazywanie wyrzucono z KSP kilku funkcjonariuszy.

– Ja nie kupuję informacji od policjantów, bo... nie mogę sobie na to pozwolić. Ale od początku tworzenia formacji liczni policjanci dorabiali sobie w firmach ochrony mienia, detektywistycznych, windyka-

cyjnych itd. Było to swego czasu normalne i zgodne z przepisami, ja również zatrudniałem jedną osobę z dochodzeniówki. Potem zasady się zmieniły i ja ich przestrzegam.

Lubi Pan reklamę, kamery, flesze, czyniąc wokół siebie dużo medialnego huku. Czy atutem Pana profesji nie powinna być raczej dyskrecja?

– Dyskretny to ma być detektyw, który śledzi zdradzające żony. A my wchodzimy, łamiemy drzwi, zatrzymujemy bandziorów i dlaczego nie mielibyśmy się tym pochwalić? To moje prawo i moja decyzja.

Ma Pan ogromny zakres i możliwości działania, rzecz nie do pomyślenia w krajach starej demokracji – tam są to obszary zarezerwowane dla aktywności policji.

– Gdyby polscy policjanci byli bardziej mobilni, zaangażowani, lepiej uposażeni i wyposażeni, to nie musiałbym ich wyręczać. ■

Przesłuchiwała JOLANTA ŚLIFIERZ
 zdj. Biuro „Rutkowski”



Czy można jeździć szybko i bezpiecznie?

Oczywiście, że można. To fakt, że prędkość zwiększa skutki wypadków, ale nie powtarzajmy wciąż sloganu „to szybkość zabija”, bo są też inne, równie istotne czynniki, które mają wpływ na bezpieczne poruszanie się po drogach.

Szybka jazda dla wielu kierowców jest po prostu przyjemna i daje to cudowne poczucie wolności, ale tu uwaga: trzeba wiedzieć, gdzie i kiedy. Autostrada, bezkolizyjne zjazdy, doskonała pogoda i widoczność oraz samochód w należyтым stanie – wtedy możemy śmiało przycisnąć gaz. Pamiętajmy jednak, że prędkość bezpieczna to szerokie i względne pojęcie, czasami jedziemy „tylko” 90 km/h, gdy 50 to za dużo. Mgła, ślota, śliska nawierzchnia, słynne polskie koleiny – w tych warunkach szybka jazda to poważne zagrożenie.

Ponieważ nie można precyzyjnie zweryfikować swoich umiejętności w trakcie nauki jazdy, warto sprawdzić je samemu. Wystarczy pojechać na pusty plac, najlepiej posypany piachem, ustawić kilka pachołków, spróbować wprowadzić samochód w poślizg, by zobaczyć, czy umiemy coś więcej, niż tylko w panice nacisnąć środkowy pedał i czekać, czy uda się nam ominąć przeszkodę. Trzeba się nauczyć, że w sytuacji zagrożenia puszczenie hamulca i np. zjechanie do rowu jest dużo lepszym wyjściem od czołowego

zderzenia... Nie wolno też wpadać w pułapkę tak zwanej faworyzacji subiektywnej, czyli myślenia o sobie jako świetnym kierowcy, któremu wypadek na pewno się nie zdarzy.

Jest maj, pełnia wiosny, coraz lepsza pogoda. Tymczasem niektórzy wciąż odkładają zmianę opon zimowych na letnie, myśląc „jeszcze może być zimno, więc pojeżdżę do czerwca”. To błąd. Miękkie, zimowe mieszanki gumy mocno się nagrzewają, nie zapewniają odpowiedniej przyczepności, a droga hamowania wydłuża się nawet o 20 proc. Zawsze warto też sprawdzić stan tarcz hamulcowych i reszty układu, przede wszystkim w starszych pojazdach.

W związku z wiosennymi robotami polowymi, a także w pobliżu placów budowy w miastach, często spotykamy naniesione na jezdnię błoto i piasek. To jest naprawdę niebezpieczne. Stąd prośba do policjantów o reakcję. Nietrudno przecież ustalić odpowiedzialnego za taką sytuację rolnika czy operatora sprzętu. W wielu krajach brudne opony przed wjazdem na asfalt po prostu się myje.

Na koniec życzę dużo słońca, ale z tym też ostrożnie. Nie dajmy się ostrym, majowym promieniom oślepić. ■

Notowała JOLANTA ŚLIFIERZ
zdj. Biuro Hołowcyc

